

Cara Colter

Srebrny wiatr

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fletcher Harris nie lubił wiosny. Zwłaszcza nie lubił maja. Miał ku temu powody. Zbliżało się lato, a żaden z samochodów policyjnych w Windy Hollow nie był wyposażony w klimatyzację. W tegorocznym budżecie miasta nie było pieniędzy na takie luksusy. Za rok też pewnie nie będzie lepiej.

Podczas weekendu jego babcia, która właśnie skończyła osiemdziesiąt jeden lat, chciała posadzić w ogrodzie kwiaty. Trzeba będzie skopać parę grządek przed domem i napęłnić ziemią doniczki, a potem przenosić je co najmniej dziesięć razy, zanim babcia będzie w pełni usatysfakcjonowana.

Na podwórku za domem na pewno zechce posiać groch, fasolę, buraki, marchewkę i posadzić ziemniaki. Niewykluczone, że zamierza też odmalować okiennice.

Za żadne skarby nie przyznałaby się, że te pomysły nie są na jej wiek.

Wiosną wszyscy tracili głowę: młodzi chłopcy jeździli za szybko, za dużo pili i walczyli między sobą o to, kto jest najsilniejszy, najszybszy i najtwardszy.

Dziewczyny wkładały minispódniczki i odsłaniały pępek, czując, że rozpalają się w nich żądze na widok prężnych muskułów i zabójczych uśmiechów mężczyzn.

Nie, Fletcher Harris nie lubił wiosny. Nic go nie obchodziło, że topnieje lód na rzece i znikają górskie śniegi. Nie cieszyły go pączki kwiatów i budząca się do życia zieleń. W miarę jak dni się wydłużały i robiło się coraz cieplej, wpadał w coraz bardziej ponury nastrój. A to nie wróżyło dobrze wszystkim, którzy weszliby w kolizję z prawem.

Dziś był dwudziesty pierwszy maja i nieznośnie gorąco jak na północną część stanu Montana. Fletcher siedział w czarnej furgonetce swego kuzyna Briana. Siedzenia z czarnego plastiku, czarna kierownica, każdy drobiazg w samochodzie był zaprojektowany tak, żeby pochłaniać jak najwięcej ciepła.

Rano zaparkował samochód pod rozłożystym klonem, ale od tej pory cień przesunął się gdzie indziej. W aucie było chyba ponad czterdzieści stopni. Spojrzał tęsknie na śnieg, który wciąż pokrywał najwyższe szczyty gór Bitterroot i westchnął.

Pożyczył furgonetkę, żeby objechać okolicę. W miasteczku nie było wozu patrolowego i tak naprawdę nie było sensu go kupować.

W ciągu kilku dni i tak wszyscy rozpoznawaliby go z daleka, bez względu na to, jak bardzo starałby się być niewidoczny.

Jego kuzyn mieszkał w Belleview, pięćdziesiąt pięć kilometrów na północ, i z radością zamienił na kilka dni swojego dwudziestoletniego forda na nowego srebrnego pathfindera Fletcha.

Nie, mimo wszystko czarna furgonetka była doskonała. Brudna, obtłuczona, nie wyróżniała się spośród innych samochodów zaparkowanych w tej robotniczej dzielnicy zamieszkałej przez drwali, dekarzy i malarzy. W kraciastej koszuli i wyblakłych dżinsach Fletcher również wtapiał się w otoczenie. Dobrze wiedział, jak wyglądają drwale. Jego ojciec był jednym z nich, a i Fletch kiedyś ścinał drzewa.

Zanim poznał Amandę.

Zmarszczył brwi. Obiecał sobie, że nie będzie o niej myślał, choć dotarły do niego plotki o jej płomiennym romansie z doktorem.

To był minus jeżdżenia na patrole. Miał za dużo czasu na myślenie.

Wkrótce dowie się, czy to prawda, że przy Church Street 1057 mieszkają dilerzy narkotyków. Ten anonimowy donos mógł być żartem albo zemstą porzuconej dziewczyny.

Przedtem Fletcher nic tu nie zauważył. Ale dom wyglądał trochę podejrzanie. Był zaniedbany, podobnie jak ogród. Na ganku rozrzucone gazety, duże okno zabite deskami, bujne chwasty na trawniku. Płot był w trochę lepszym stanie, wysoki i ostatnio naprawiany. Przez listwy widać było rottweilera biegającego wokół na łańcuchu.

Podejrzane, ale nie na tyle, żeby otrzymać nakaz rewizji.

W kieszeni spodni zabrzączał jego pager. Fletcher ściszył dzwonek, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. CzuJNI obserwator od razu zorientowałby się, że prawdziwy drwal nie może siedzieć w środku dnia w furgonetce, rozmawiając przez telefon komórkowy.

Jenny, starsza dyspozytorka, miała kontaktować się z nim tylko w ważnych sprawach. Niestety zupełnie inaczej to pojmowali. Pewnie znów uciekł ulubiony królik Herberta Solenberga. Albo ktoś ukradł stanik Leili Evanshaw suszący się przed domem. Też nie po raz pierwszy.

Fletcher nie zgłosił się.

Po trzech minutach pager znów zaczął wibrować. Brzęczał jak natrętna mucha. Jeśli Fletcher nie odbierze telefonu, Jenny zadreżczy go na śmierć. Miał ochotę cisnąć aparat przez okno, ale krzywiąc się, wyciągnął go z kieszeni.

Wcisnął głębiej na oczy czapeczkę baseballową, osunął się na siedzenie i wystukał numer posterunku.

Z wesołego głosu Jenny od razu domyślił się, że nikt nie napadł na sklep monopolowy ani żaden samobójca nie zamierza skoczyć z najwyższego, drugiego piętra hotelu „Witom”.

- Tu Fletch - rzucił chłodno. W lusterku dostrzegł, że przed podejrzanym domem zatrzymał się samochód. Pies zawył ostrzegawczo. Fletcher wcisnął się głębiej w fotel.

- Cześć, Fletcher. - W słodkim głosie Jenny zabrzmiała nutka reprimendy. Jenny nie potrafiła ukrywać swoich uczuć.

Jak mógłby się na nią złościć? To tak, jakby gniewał się na własną babcię. Ale ona nie byłaby zachwycona spoufalaniem się w pracy.

W bocznym lusterku obserwował dwóch młodych mężczyzn wysiadających z samochodu. Rozejrzeli się

ostrożnie i weszli po schodach do domu. Drzwi uchyliły się i obaj wślizgnęli się do środka.

- Jesteś tam, Fletcher?

- Tak, Jenny - odparł niechętnie, spoglądając na zegarek.

- Śliczna pogoda, prawda?

- Niespecjalnie.

- No wiesz!

Zaczęła opowiadać o kwiatkach w swoim ogrodzie. Fletcher uparcie wpatrywał się w lustro.

Kiedy mężczyźni wyszli z domu, zerknął na zegarek. Trzydzieści sekund. Kierowca, śmiejąc się, powiedział coś do pasażera, po czym obaj wsiedli do samochodu i odjechali.

Fletcher przyglądał się im uważnie, ale nikogo nie rozpoznał. Zapisał numer rejestracyjny samochodu.

- Jenny, nadaj przez radio komunikat, żeby obserwowano facetów w zielonym samochodzie marki Nova. To stary model z 83 albo 84 roku. - Podał numer rejestracyjny. - Dwaj blondyni po dwudziestce, jeden w czerwonej czapce. Trzeba ich zatrzymać pod byle pretekstem - przekroczenie szybkości, brak świateł, zła sygnalizacja. Szukajcie narkotyków.

Jenny syknęła przez zęby. Po tylu latach pracy w policji wciąż oburzało ją każde naruszenie prawa. Pracowała tu od trzydziestu lat, dwadzieścia lat dłużej niż Fletch, ale był pewien, że to on odejdzie pierwszy na emeryturę.

Niestety, teraz odłożyła na bok słuchawkę i zaczęła nadawać komunikat przez radio. Czekał, aż skończy, bębniąc niecierpliwie palcami w rozpaloną kierownicę.

- Czy to wszystko, szefie? - spytała wreszcie.

- To ty do mnie dzwoniłaś - przypomniał, starając się nie stracić cierpliwości. - Coś się stało?

- Na dworcu autobusowym jest dla pana przesyłka. Stłumił westchnienie.

- Odbiorę ją później.

- Thelma powiedziała, że musi pan to odebrać teraz. To żywność.

Kropla potu spłynęła mu po szyi.

- Nie zamawiałem żadnego jedzenia. A ty?

- Ja też nie. Może ktoś z przyjaciół zrobił panu niespodziankę? A jeśli to żywy homar? Czyż to nie byłoby wspaniałe?

Jenny miała niesamowite pomysły, ale może dlatego zawsze udawało jej się odnaleźć papiery, których szukał Fletcher. On sam nigdy by tego nie potrafił.

Mimo wszystko powinna wiedzieć, że Fletcher nie ma przyjaciół. Jenny była niepoprawną optymistką. Uwielbiała wiosnę. Lada dzień ozdobi cały komisariat bzem. Fletcher uważał, że to nie jest odpowiednie miejsce dla kwiatów, ale jego protesty nie dawały rezultatów.

Westchnął i zerknął znów w lusterko. Potargany blondyn z dużym tatuażem na ramieniu wyszedł na podwórko. Z przodu T - shirtu miał rysunek dużego listka marihuany. Rottweiler szarpał się i ujadał na cienkiej smyczy. Chłopak spojrzał podejrzliwie na furgonetkę. Fletch poczuł się nieswojo. Pora stąd odjechać.

Po raz drugi nie będzie mógł przyjechać tym samym samochodem. Może następnym razem powinien zgolić brodę i włożyć okulary przeciwsłoneczne. Ale od kogo pożyczy samochód?

Zerknął do tylnego lusterka, starając się zapamiętać twarz chłopaka z psem. Włączył silnik i uruchomił wiatrak.

Gorące powietrze uderzyło go w twarz, ale nawet to było lepsze niż martwa duchota.

Dworzec autobusowy był o trzy minuty drogi, ale w tym miasteczku wszystko było blisko.

Budynek stacji, zbudowany z cegieł, mieścił się pod wielkim, rozłożystym klonem, który rósł tu od niepamiętnych lat.

Fletch wysiadł z furgonetki i przeciągnął się leniwie, prostując zeszywniałe członki. Thelma Theobald spojrzała na niego pożądliwie z okna. Natychmiast wyprostował się. Thelma należała do kobiet lubiących tropić afery. Zastanawiał się, czy nie zwabiła go tu celowo.

Zywność? Może skrzynka piwa? - pomyślał.

Był tak zgrzany, że z chęcią uległby takiej pokusie dużo łatwiej niż Thelmie, która zastawiała na niego sidła już od dawna.

Przybierając najbardziej ponury wyraz twarzy, na jaki mógł się zdobyć, w nadziei, że to odstraszy Thelmę, otworzył drzwi. Klimatyzacja sprawiała, że w środku było przyjemnie chłodno, ale Fletch starał się ukryć zadowolenie.

- Cześć, Fletch. - Głos Thelmy wypełniała słodycz, a jej spódnica, żeby uczcić nadejście wiosny, odsłaniała goły pępek.

Skinął głowę. Thelma zawsze wyglądała ładnie. Ale uroda kobiety już raz doprowadziła go do ruiny. Nie mógł o tym zapomnieć.

- Masz coś dla mnie? - Jego głos był chłodny i rzeczowy, żeby zniechęcić Thelmę do jakichkolwiek flirtów.

Ze złośliwym uśmieszkiem spojrzała znacząco za niego.

Powoli odwrócił się, ale nic nie dostrzegł. Automat ze słodyczami, tablica ogłoszeń i mała dziewczynka siedząca pod ścianą.

Już miał spojrzeć na Thelmę, kiedy mała dziewczynka przykuła jego wzrok. Nie mogła mieć więcej niż pięć albo sześć lat. Pochyliła do przodu głowę, kuląc chude ramionka pod szelkami zniszczonych ogrodniczek. Jasnobrązowe włosy były zebrane na samym czubku głowy w śmieszny koński ogonek.

- Nie myślałam, że każesz nam tyle czekać - powiedziała z przyganą Thelma. - Biedny dzieciak jest wykończony.

Fletcher spojrzał na nią, nie wierząc własnym uszom.

- Czekać na co?

Teraz Thelma była zaskoczona.

- Na ciebie. Nie widzisz, co ma napisane na kartce?

Fletcher powoli odwrócił się do dziecka. Dziewczynka szybko opuściła głowę. Zdażył zauważyć, że jej oczy są tak niebieskie jak połyskujące w słońcu wody rzeki, w której chłodził się w upalne dni.

Chodził tam popływać dawno temu. Jeszcze zanim jego życie stało się ruiną.

Teraz zauważył papier przypięty dużą agrafką do bluzki dziewczynki. Był zagięty, ale i tak widać było, że to nie jest wybryk Thelmy.

„Dla Fletchera Harrisa, Windy Hollow”.

Mnóstwo pytań cisnęło mu się do głowy. Jakim autobusem przyjechało to dziecko? Skąd? Kiedy? Kto ją przywiózł? Gdzie jest jej bilet?

Ale na policzkach małej widać było rozczulające ślady łez, a w ogromnych błękitnych oczach malował się strach i ból. Dolna warga drżała jej bezradnie. To nie jest pora, żeby wypytywać Thelmę.

Wolno zbliżył się do dziewczynki i kucnął przed nią. Choć jego zeszywniałe członki zaprotestowały przeciw takiej gimnastyce.

- Cześć, skarbie - powiedział. Jego głos zabrzmiał dziwnie chropawo, tak jakby przemawiał w obcym języku.

Mała zerknęła na niego i szybko odwróciła głowę. Wiedział, że poniósł klęskę.

- Jestem policjantem - spróbował jeszcze raz. - Możesz ze mną porozmawiać.

Zerknęła na niego nieufnie. Z pewnością wiedziała, jak wygląda prawdziwy policjant. Inaczej...

Fletch był nie ogolony, w czapeczce na potarganych włosach, poplamionej koszuli i dżinsach. Rano bardzo starał się upodobnić do mieszkańców robotniczej dzielnicy, w której miał obserwować dom.

Wyciągnął z kieszeni portfel i delikatnie podsunął swoją legitymację policyjną.

- Widzisz? Jestem policjantem. Możesz spytać tę panią za ladą. Ma na imię Thelma.

Spojrzał surowo na Thelmę. Niech tylko nie odważy się żartować.

Thelma zrozumiała i z zapalem pokiwała głową.

- To prawda, kochanie. Fletcher Harris jest policjantem w Windy Hollow.

Mała skuliła się jeszcze bardziej.

- Nic ci nie grozi - zapewnił Fletcher. - Musisz tylko powiedzieć mi parę rzeczy.

- Czy to znaczy, że nie spodziewałeś się jej przyjazdu, Fletch? - spytała Thelma. - O rany, myślałam, że to twoja bratanica. Twój brat ma przecież dzieci, prawda?

- Siostra. Ale to nie jest jej córeczka.

Po policzku dziewczynki potoczyła się łza i kapnęła na pomiętą bluzkę.

- Nie martw się, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Mała nie spojrzała na niego, więc dotknął jej ramienia, czując się jak słoń w składzie porcelany.

Dziewczynka wciągnęła głęboko powietrze, zerwała się z ławki i przypadła do jego piersi. Fletcher zamarł, czując, jak jej łzy spływają mu po koszuli. Małe ramionka z niewiarygodną siłą zacisnęły się wokół jego szyi.

Ostrożnie objął ją i przytulił. Potem wyprostował się i wstał, unosząc małą do góry, bo nogi zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa.

Była lekka jak piórko. Łzy bezszelestnie spływały po jej policzkach. Z trudem łapała oddech, przypominając ptaszka, który rozpaczliwie miota się po wypadnięciu z gniazda.

Fletcher podszedł do lady.

- Jak długo ona tu jest? - spytał Thelmę.

- Od rana. Od razu zadzwoniłam na posterunek - odparła z wyrzutem.

- Mówiłaś Jenny, że chodzi o dziecko?

- Na miłość boską, Fletcher, byłam pewna, że wiesz o jej przyjeździe. Zażartowałam, że przyszła do ciebie paczka.

Fletcher starał się ukryć zniecierpliwienie. Kto porzucił dziecko? Ale czuł, jak mała drży, i wiedział, że nie pora szukać teraz odpowiedzi. Gdyby wygarnął Thelmie, co o niej myśli, przestraszyłby śmiertelnie małą, a musiał zdobyć jej zaufanie.

- Pójdziemy na hamburgera - powiedział. Postara się wydusić z dziewczynki prawdę, myląc jej czujność koktajlami i frytkami. - Zadzwon do Jenny i powiedz jej, że muszę się dowiedzieć, kto i gdzie wsadził dziecko do autobusu. Niech odnajdzie kierowcę, który wiozł małą. Koło kogo siedziała w autobusie? Może z kimś rozmawiała?

Thelma skinęła głową.

- Postaram się znaleźć kierowcę przez radio.

- Świetnie. Zadzwon do mnie lub do Jenny, kiedy się czegoś dowiesz.

Dziewczynka przestała płakać i przysłuchiwała się rozmowie. Kiedy Fletcher postawił ją na ziemi, otarła brudnym rękawem oczy.

- Jak masz na imię? - spytał, pochylając się i zaglądając dziecku w oczy.

Cisza.

- Jesteś głodna?

Skinęła z powagą głową, a kiedy wyciągnął do niej rękę, chwyciła ją tak mocno, jakby to była lina ratunkowa.

- Naprawdę myślałam, że jest z tobą spokrewniona. Spójrz na jej oczy - powiedziała Thelma.

Skrzywił się, dobrze wiedząc, kto jest źródłem plotek w Windy Hollow. Potem odwrócił się i pomaszerował z małą przez ulicę.

W barze zamówił hamburgery, koktajl i frytki, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia kelnerki.

- Moja siostrzenica ma siedem lat. A ty w jakim jesteś wieku? - Gorączkowo zastanawiał się, co powiedzieć, żeby ośmielić trochę dziecko. - Masz pięć lat? - spytał.

Skinęła głową.

- Moja siostrzenica ma na imię Sara, a ty? Bez odpowiedzi.

- Smakuje ci koktajl? Dziewczynka z zapalem pokiwała głową.

- Chcesz jeszcze jeden?

Znów pokiwała głową z entuzjazmem.

Próbował wszelkich sztuczek, żeby wyciągnąć od niej jakieś informacje. Na próżno. Nikt go nie szkolił, jak przesłuchiwać pięciolatki.

Po lunchu dziewczynka wpatrywała się w niego bez słowa. Powieki zaczęły jej opadać, a potem nagle osunęła się na ziemię.

Podniósł ją. Znów miał wrażenie, że jest lekka jak piórko i taka delikatna. Spojrzał na nią bezradnie. Zemdlała? A może jest chora?

Umościła się w jego ramionach i nagle usłyszał cichutkie chrapanie. Teraz zauważył jej podkrążone oczy i szarą buzię. Nie była chora, lecz bardzo zmęczona.

Co teraz? Do pani Gauthier.

Wyniósł małą na rękach do samochodu. Gorące powietrze uderzyło go w twarz, kiedy tylko otworzył drzwiczki furgonetki. Dziewczynka nawet nie drgnęła, kiedy kładł ją delikatnie na siedzeniu. Potem okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

Nagle zrozumiał, że nie może zawieźć małej do pani Gauthier, która zwykle opiekowała się bezdomnymi osobami. Tam było za głośno. I za dużo ludzi. Przeważnie z dziećmi, które znały mroczne strony życia. Poza tym pani Gauthier miała i tak za dużo obowiązków. Nie znajdzie w sobie ciepła, które jest potrzebne tej małej.

Od razu wiedział, dokąd ją zawiezie, choć złościło go, że nie umie tego racjonalnie wytłumaczyć.

Dlaczego tam?

Do wielkiego, cichego domu na wzgórzu, gdzie na pewno kwitną teraz kwiaty.

Drzwi otworzy zgrabna, miła kobieta. Czy będzie pachnieć cytrynami i słońcem?

Od dawna nie widział jej z bliska. Musiał bardzo uważać, bo miasteczko naprawdę nie było wielkie. Zapach Amandy może przyprawić go o zawrót głowy.

Nawet z daleka wyglądała bardzo pięknie. Wysoka, smukła, z burzą rudych włosów spadających jej na plecy. Chodziła tym samym tanecznym krokiem z głową podniesioną do góry, który kiedyś uświadomił mu, że Amanda Cooper, córka doktora, jest już dorosła.

O, Boże. Kiedy to było? Czternaście lat temu? Może piętnaście? Oboje chodzili wtedy do szkoły średniej.

Nigdy nie wyszła po raz drugi za męża. Teraz robiła karierę. Wykładała w wyższej szkole, jeździła nowiutkim jaskrawoczerwonym volkswagenem, zawsze ubrana w zgaszone pastelowe kostiumy ze spódniczkami sięgającymi przyzwoicie do kolan i gustowną złotą biżuterią na szyi.

Wyremontowała swój stary dom, założyła klub śniadaniowy w szkole i wprowadziła program nauki czytania.

I tylko ktoś, kto znał ją tak dobrze jak on, mógł dostrzec smutek w jej ogromnych zielonych oczach. Nawet z daleka.

Oczywiście, wokół huczało od plotek o jej romansie z nowym doktorem. Może teraz Amanda odzyska radość.

Wolał o tym nie myśleć.

Wiedział, że to szaleństwo zabierać tę małą do Amandy Harris, kobiety, przez którą wiosna utraciła cały urok.

Na zawsze.

Wiedział też, że nie ma wyboru.

Jakaś niewidzialna siła kazała mu zawieźć tę dziewczynkę do domu kobiety, z którą nie rozmawiał od czterech lat. Jego byłej żony.

Dopiero gdy się zatrzymał przed jej domem i wysiadł z furgonetki, zamykając cicho drzwiczki samochodu, żeby nie obudzić śpiącego dziecka, poczuł się głupio. Przecież Amanda ułożyła sobie na nowo życie. On leczył rany w małej chatce nad rzeką, podczas gdy Amanda nie przeżywała żadnych cierpień.

Przedtem łudził się, jakie to ważne, że nie wróciła do panińskiego nazwiska, ale teraz zrozumiał, że tylko oszukiwał siebie.

Dla niego czas stanął. Ona poszła dalej.

Czy przyjechał tu z powodu głupich plotek o doktorze? Miał nadzieję? Na co?

Nigdy nie był tak blisko jej domu, choć całe miasto podziwiała zmiany, jakie w nim zaszły. Aż dziwił się, że nie pokazali go jeszcze w telewizji.

Dom był piękny. Zdjęcie w gazecie nie oddawało całej prawdy. Piętrowy, lśniący bielą. W oknach zielone okiennice. Otaczał go szeroki ganek porośnięty pnączem, gdzie panował miły chłód. Podłoga w kolorze zielonym. Mnóstwo kwiatów w doniczkach wystawiono już na zewnątrz. Tak wcześnie?

Babcia mówiła, że sadzenie kwiatów przed dwudziestym czwartym maja jest w ich klimacie ryzykowne, bo zdarzają się

przymrozki, ale Amanda zawsze miała w sobie żyłkę hazardzisty. Kiedyś to była ich słodka tajemnica.

Pod oknem stała drewniana huśtawka wyłożona poduszkami w zielone kwiaty.

Ten widok uświadomił mu, że nie powinien jeszcze tu przyjeżdżać. Nie był gotów.

Patrząc na huśtawkę, musiał zastanawiać się, czy Amanda przesiaduje na niej w świetle księżyca. O czym wtedy myśli? Może o nim?

A może ktoś inny siedzi tu z nią. Nowy doktor. Nie miał prawa czuć się urażony tym, że Amanda znów obraca się w swoim towarzystwie, prowadząc takie życie, do jakiego przywykła.

Ten dom był za wielki dla jednej osoby. Co innego, gdyby mieszkała tu rodzina. Aż się prosiło, żeby postawić hamak na wielkim podwórku i trójkołowy rowerek na ganku.

Nagle poczuł się niepewnie. Coś ukłuło go w serce i odwrócił się, żeby wsiąść do furgonetki. Ale było za późno. Usłyszał skrzypnięcie drzwi.

Dopiero teraz uświadomił sobie, jak wygląda. On i jego samochód... Żałował, że nie ma na sobie czystego munduru, w którym czułby się oficjalnie i bezpiecznie.

Żałował też, że nie przyjechał służbowym samochodem. Albo własnym. W końcu był tu służbowo i nie powodziło mu się tak najgorzej.

Fletcher westchnął. Od początku ich znajomości zachowywał się niemądrze. Gdyby przemyślał wszystko, mając dziewiętnaście lat, na pewno nie zdecydowałby się na małżeństwo z siedemnastolatką.

Wciągnął powietrze i odwrócił się.

Amanda stała na ganku, opierając się o poręcz. Wiedział, że gdyby można było cofnąć czas, popełniłby jeszcze raz wszystkie swoje błędy. Jej widok zawsze zapierał mu dech w piersi, aż serce przestawało bić.

Choć ona wyglądała dziś inaczej.

Najpierw zauważył, że obcięła włosy. Sięgały teraz do ramion, nadał trochę w nieładzie. Wyglądała teraz nie jak dziewczyna, ale jak kobieta.

Chciał zapomnieć o tamtej dziewczynie.

Roześmianej, beztroskiej, z błyszczącymi oczami. Dziewczynie, która powierzyła mu swe życie.

A on ją zawiódł.

I nadal niewart był jej zaufania, bo zamiast powiedzieć to, co należało, tylko wpatrywał się w jej usta.

Były pomalowane na jasnobrzoskwiniowy kolor.

I miały smak dojrzałych, soczystych brzoskwiń, smak obietnic i miłości.

Na jej delikatnie wygiętym nosku pokazały się już małe piegi. Kiedyś złamała go, jeżdżąc na nartach.

Kochał tę drobną skazę na jej urodzie.

Ale chyba od początku zdawał sobie sprawę, że Amanda nie ma wad. Nie to, co on.

Była boginią, a on zwykłym śmiertelnikiem. Mądra, czarująca, z klasą.

Tę klasę widać było po niej teraz jeszcze bardziej. Inaczej się malowała. Może przedtem nie używała wcale makijażu? Teraz delikatne cienie do powiek sprawiały, że jej oczy miały głębszy i bardziej intensywny odcień zieleni, choć przysięgłby, że jej oczy pamiętał najbardziej.

Miała na sobie elegancką szmaragdową bluzkę harmonizującą z jej oczami. Chyba to był jedwab.

Jej białe spodnie sięgały poniżej kolan, podkreślając zgrabne biodra i zmysłowy kształt jej nóg. Choć nadal była szczupłą, zaokrągliła się tak ponętnie, że Fletchowi aż zaschło w ustach.

Wiedział, że to idiotyczne, ale podniecił go widok jej bosych stóp, a kiedy spojrzał znów w jej niemal przezroczyste zielone oczy i wiosenny wietrzyk przywiał jej kuszący zapach, Fletch poczuł, że powietrze znów jest naładowane elektrycznością, jak kiedyś.

To dlatego kiedyś ta dziewczyna z bogatego domu porzuciła swoją rodzinę dla biednego chłopaka znikąd. W pierwszych latach małżeństwa byli bardzo młodzi, biedni i pełni marzeń. Szaleli za sobą, choć on był wyczerpany pracą w dwóch firmach, a ona nauką na uniwersytecie. Żywili się spaghetti i hot dogami w suterenie, gdzie mieszkała z nimi oswojona myszka. Czemu teraz wspominał to jak świętość?

- Pamiętałeś - powiedziała cicho.

Natychmiast oprzytomniał. O czym ona mówi? Czy odgadła, że zapragnął wziąć ją w ramiona i pocałować? Cofnąć czas, żeby znowu mógł być z nią i wszystko inne przestałoby się liczyć?

Spojrzał na złoty łańcuszek na smukłej szyi Amandy. Połyskiwał w słońcu. Na nim wisiał medalion. Fletcher pomyślał z żalem o zdjęciu, które jest w środku.

Wiedział, że nie zasłużył na jej czułość.

Nagle przebiegł mu dreszcz po plecach. Dwudziesty pierwszy maja. Urodziny ich córki. Miałaby teraz dziewięć lat, gdyby...

Gdyby żyła.

Wiedział, że nie ucieknie przed prawdą. To, że nienawidził wiosny, nie było wcale takie dziwne.

Właśnie na wiosnę zrozumiał, że wszystko, co o sobie myślał - że jest najsilniejszy, najszybszy i najtwardszy - jest tylko bardzo bolesnym złudzeniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Och, Fletch, nie teraz, pomyślała Amanda Harris. Ale było za późno. Czasem udawało jej się przespać całą noc, nie śniąc o jego ramionach. Albo gdy jakiś młody mężczyzna uśmiechnął się uwodzicielsko, udawało jej się zapomnieć o Fletchu.

Wreszcie uporządkowała trochę swoje życie. Woodall był taki miły. Zrównoważony i spokojny. Dopiero gdy ujrzała Fletcha przed domem, uświadomiła sobie, że Woodall jest ostatnim mężczyzną, który mógłby przypominać jej byłego męża. Pod każdym względem stanowili swoje przeciwieństwo: wyglądu, zachowania i stylu życia.

Przyjrzała się Fletchowi. Wyglądał okropnie. Nie ogolony, kruczoczarne tłuste włosy wystawały spod poplamionej farbą baseballówki. Połatanane džinsy i przyciasna flanelowa koszula.

A jednak pod tymi szmatami krył się Fletch. Tak atrakcyjny, tak bardzo męski jak żaden mężczyzna na świecie. Serce podeszło jej do gardła, dłonie zrobiły się wilgotne, a w żołądku zrodziło się nagle pożądanie.

Mimo zarostu widać było rzeźbione rysy jego twarzy: wystające kości policzkowe, delikatnie zaokrąglony nos, wysunięta szczeka. Nie tyle nawet był przystojny, ile bardzo

męski. Z całej sylwetki emanowała siła. Potężne bary, rozłożysta klatka piersiowa, szerokie nadgarstki, płaski brzuch, długie, muskularne nogi.

Przypomniała sobie smak jego skóry i dotyk jego twardych mięśni. Nagle zapragnęła odnaleźć to, co utraczone i przeżyć znów swą pierwszą miłość.

Wzdrygnęła się na samą myśl o grożącym jej niebezpieczeństwie. Druga miłość będzie lepsza. Spokojna, łagodna i bez niespodzianek. Doktor Woodall Lamb podobał jej się i Fletch Harris nie zniszczy wszystkich planów tylko dlatego, że przyszedł ją odwiedzić.

Poza tym najwyraźniej pomyliła się co do powodu jego wizyty. Z jego miny wynikało, że dopiero teraz uświadomił sobie, że dziś są urodziny Tess.

Jego jasnoniebieskie oczy nagle zachmurzyły się i na twarzy pojawiła się pustka. Znów odpłynął gdzieś myślami.

Kiedyś, gdy była bardzo młoda, wierzyła, że ich miłość zwycięży wszystko. Nie chciała słuchać ponurych gróźb rodziców, co będzie, gdy poślubi człowieka o niższej pozycji, i oburzała się na przyjaciół, którzy powtarzali, że nie powinna rezygnować ze swego życia dla Fletcha.

Przecież ona z niczego nie rezygnowała. Przeciwnie, zyskiwała to, o czym nikt nie miał pojęcia: jego pocałunki i pieszczoty. Oni nie wiedzieli, że czasem warto z czegoś zrezygnować, jeśli dostaje się tak wiele w zamian.

Fletch tyle wniósł w jej życie, że w ogóle nie myślała, iż cokolwiek traci. Wierzyła, że może mieć wszystko. Jego miłość, karierę, rodzinę.

Teraz zastanawiała się czasem, czy jej wiara nie była wyzwaniem rzuconym bogom.

Ale kiedy ujrzała go przed domem w blasku słońca, czyż nie uwierzyła znowu?

Czy choć przez chwilę nie zabłysła jakaś iskierka, która wyglądała na dawno zgasłą?

Ale on nie przyszedł po to, by przypomnieć o urodzinach ich dziecka, dzielić z nią smutek ani ją pocieszać.

Gdyby był do tego zdolny, może nadal byłiby małżeństwem. A tak odsunął się od niej i w końcu ją opuścił.

- Po co przyszedłeś? - spytała oficjalnym tonem, starając się ukryć tęsknotę, którą odczuwała.

Modliła się, żeby nie zauważył, jak bardzo jest wzruszona.

Spojrzał na swoje buty, zakręcił prawą nogą w piachu, znów spojrzał na nią, przegarnął ręką czarne włosy i utkwiał

wzrok w przestrzeni. Jego rzęsy były ciemne i gęste jak szczotki.

Przypomniało jej się ich pierwsze spotkanie.

„Amando Cooper, czy umówisz się ze mną na randkę?”
Miał opinię rozrabiaki, ale tego dnia był wyraźnie speszony.
Wtedy też zwróciła uwagę na jego rzęsy.

Błysk jego oczu, uśmiech na wargach chwyciły ją za serce.

Wydawało się, że cały świat zmienił się w ciągu sekundy.

- Po co przyszedłeś? - spytała znowu.

- Chyba się pomyliłem.

Jego głos był głęboki i zmysłowy. To już nie był ten beztroski chłopak. Ale tylko ktoś, kto znał go tak dobrze jak ona, mógł usłyszeć w nim ból.

Amanda wiedziała, że Fletch rzadko się myli. Musiał mieć jakiś powód. Jednak odwrócił się i położył rękę na klamce tej okropnej furgonetki.

Ze środka dał się słyszeć jakiś dźwięk przypominający kwilenie ptaszka, który wypadł z gniazda.

Fletcher szybko otworzył drzwiczki i pochylił się nad siedzeniem, a kiedy wyprostował się i odwrócił do Amandy, trzymał w ramionach śpiące dziecko.

Mała była ubrana w ogrodniczki i poplamioną bluzkę. Na policzkach widać było ślady łez. Otworzyła oczy i zerknęła na Amandę, a potem nagłym gestem położyła główkę na ramieniu Fletchera, włożyła palec do buzi i zaczęła go zachłannie ssać.

- Szukam dla niej domu - wybąkał bezradnie Fletch.

Amanda nie od razu zrozumiała, że to ona miałaby zaopiekować się tym dzieckiem. Kiedy to do niej dotarło, poczuła wściekłość. Jak on śmie czegoś od niej żądać po czterech latach milczenia? Widziała, jak przechodzi na drugą stronę ulicy, żeby się z nią nie spotkać, a nawet skręca, żeby nie przejechać obok niej.

I oto nagle zjawia się w rocznicę urodzin ich córki z jakimś dzieckiem. I prosi o przysługę.

Właśnie teraz, gdy ona zaczęła zapominać o bólu i układać sobie na nowo życie. Kiedy zaczęła się z kimś spotykać.

Miała ochotę odwrócić się na pięcie i zatrzasać za sobą drzwi. Fletcher Harris jest pozbawiony ludzkich uczuć.

Ale dziewczynka przechyliła główkę i przyglądała się jej spod gęstych jak firanki rzęs. Jej oczy miały kolor wzburzonego oceanu i były ciemniejsze od oczu mężczyzny, który trzymał ją na rękach.

W wielkich oczach dziecka czaił się strach i ból. To dziecko było naprawdę zagubione.

A przy tym takie delikatne jak laleczka.

Amanda nie mogła zrozumieć, jak Fletch śmiał zwrócić się do niej z taką prośbą. Przecież nie może powiedzieć przy dziecku, że go nie weźmie, bo to byłoby okrutne. Ta mała i tak przeżyła już dość cierpień.

Zresztą, gdyby odmówiła, nie mogłaby potem spojrzeć na siebie w lustrze. Czy on o tym wiedział? Czy pomyślał o tym, przywożąc tu dziecko?

Spróbowała się opanować i przestać myśleć o swoim byłym mężu.

- Kim jest ta dziewczynka, Fletch? - spytała.

- Jeszcze nie wiem. Przyjechała rannym autobusem. Na piersi miała kartkę z moim nazwiskiem. Tylko tyle wiemy.

Amandzie żal było dziecka, ale próbowała zachować spokój.

- Dlaczego przywiozłeś ją tutaj? Czy nie macie schronisk? Przecież...

- Mamy - odparł krótko, przytulając dziewczynkę do siebie. Amanda zrozumiała jego gest. Schroniska to ponure miejsca, zupełnie nieodpowiednie dla tej małej.

Wiedziała, że to szaleństwo, ale nie mogła odmówić.

Nagle wiosenne słońce rozbłysło nad głową dziewczynki, rzucając złoty blask na jej włosy.

Czy Amanda przez całe życie ma rozpamiętywać z goryczą swój ból? A może powinna przezwyciężyć to i być silniejsza?

Czy jest lepszy sposób, żeby uczcić pamięć swojej córeczki Tess, niż obdarzyć miłością porzucone dziecko w dniu urodzin zmarłej córki?

W oczach zakręciły jej się łzy. Fletch sprawił jej prezent, którego bardzo potrzebowała, wcale o tym nie wiedząc.

- Wejdz - rzuciła krótko, uśmiechając się do małej.

Dziewczynka wyjęła paluszek z buzi i pokazała w uśmiechu śmieszne krzywe ząbki.

Amanda spojrzała na Fletcha i dostrzegła niechęć w jego oczach. Wcale nie miał ochoty wejść do środka. Chciał zostawić u niej dziecko i uciec. Pokręciła z oburzeniem głową. Nie pozwoli, żeby zostawił tu dziecko jak paczkę.

Przeszła przez werandę i nie oglądając się za siebie, otworzyła drzwi. Fletch nie miał wyboru. Po chwili ruszył za nią. Amanda odetchnęła z ulgą. To dobrze, że skapitulował.

Przytrzymała drzwi, żeby wpuścić go do środka. Zawahał się, ale po chwili przekroczył próg i wszedł pierwszy do domu.

Gdy przechodził obok, poczuła jego zapach. Pachniał mydłem do prania, wodą kolońską i leciutko potem. Męski zapach, tajemniczy i kuszący, który także przywodził na myśl wspomnienia.

Potem stanął i rozejrzał się. Amanda pragnęła usłyszeć z jego ust pochwały. Chciała, żeby zauważył błyszczącą złoto podłogę z desek, ręcznie tkane narzuty, dwie przytulne sofy ustawione naprzeciw siebie, kwiaty w wazonie na stole skąpane w promieniach słońca, wpadających do pokoju przez okno.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez cały czas, kiedy pracowała nad renowacją domu, nie robiła tego wcale dla siebie.

Robiła to dla niego.

Chciała, żeby z przyjemnością tu wracał.

Ale oczywiście on nigdy nie wrócił i dawno się z tym pogodziła.

Minęła go i weszła do kuchni. Szedł za nią, ale zwolnił, więc odwróciła się, żeby sprawdzić, co się stało. Na gzymsie

nad kominkiem stało zdjęcie Tess. Miała wtedy dwa lata. Wyglądała jak okaz zdrowia i rozpierała ją energia. Na zdjęciu pochylała się nad stertą jesiennych liści i patrzyła z uśmiechem w obiektyw. Jej czarne jak noc włosy rozsypały się wokół twarzy. Policzki zaróżowiły się, a w zielonych oczach jarzyły się chochliki.

Miała na sobie czerwoną kurtkę z kapturem przybranym białym futerkiem. Sznureczki od kaptura były zakończone białymi pomponami.

Amanda nagle przypomniała sobie, że to Fletcher kupił tę kurtkę. Trochę się bał, przynosząc ją do domu, bo spłacali jeszcze pożyczkę zaciągniętą na studia i oszczędzali, żeby kupić dom.

Tess śmiała się i klaskała w dłonie. Koniecznie chciała od razu włożyć kurtkę. Przytulała ją do siebie i kręciła się w kółko jak szalona. Przez wiele dni w ogóle się z nią nie rozstawała i nawet kładła się w niej spać.

Amanda patrzyła na swojego młodego męża, którego wszyscy uważali za twardego i bezkompromisowego mężczyznę. Tylko ona widziała, jak miłość łagodzi jego rysy i rozpala wzrok, gdy Fletch patrzy na córeczkę. I na żonę.

Dobrze pamiętała te chwile bezgranicznego szczęścia. Żałowała teraz, że nie rozkoszowała się nimi, siedząc w domu, zamiast biec do sklepu albo na uniwersytet. Teraz wiedziała, że to, co wydaje nam się wieczne, jest najbardziej ulotne.

- Jak możesz na to codziennie patrzeć? - spytał ochrypłym głosem, odrywając wzrok od zdjęcia. Spojrzał na nią dziwnie, z mieszaniną podziwu i potępienia.

- Nie rozumiem cię - odparła cicho. Zastanawiała się, czy Fletcher ma jakieś zdjęcia Tess i czy w ogóle wspomina tamte czasy.

Znowu wytworzyła się między nimi przepaść. Ból sprawiał, że zachowywali się odmiennie. Ona szukała zrozumienia, a on zamykał się w sobie, aż powstawała pustka, której żadne z nich nie potrafiło już wypełnić.

Nic dziwnego, że wtedy odszedł. Ich miłość przerodziła się w samotność.

Amanda otworzyła drzwi do kuchni.

- Może kawy? - spytała. - Albo herbaty? Lemoniady? - Ból, który powinien już osłabnąć, wcale nie minął.

Bezdomne dziecko i potężny mężczyzna, który trzymał je na rękach, kiwnęli głową. Chcieli napić się lemoniady. Mała

miała w oczach coś, co Amanda pragnęłaby dostrzec u Fletcha. Coś w rodzaju szacunku i tęsknoty.

Jej kuchnia była najprzytulniejszym pomieszczeniem w całym domu. Replika wiejskich kuchni z minionych czasów: stare dębowe meble, koronkowe firanki w oknach, czarny piecyk opalany drewnem w rogu, podłoga z cegieł i komplet starych filiżanek do herbaty w antycznym oszklonym kredensie.

Dopiero w obecności Fletcha uświadomiła sobie, jak daremne były jej zabiegi. W takich kuchniach gromadziły się całe rodziny, rozbrzmiewał w nich śmiech i unosił się zapach pieczonego indyka. Pod stołem bawiły się dzieci, a mężczyźni wsadzali palce do tortownicy, żeby spróbować kremu.

Tu jedynym śladem obecności dziecka był drewniany koń na biegunach stojący w kącie.

Fletch od razu zauważył go i coś ukłuło go w serce.

To on wyrzeźbił tego konia dla Tess na ich pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Nie mieli pieniędzy, żeby kupić zabawki w sklepie. Fletch z rękami wysmarowanymi klejem w skupieniu przyprawiał koniowi ogon i grzywę ze starego mopa. Amanda pamiętała, jak z błyskiem w oku spojrział na nią zadowolony ze swego dzieła.

Jego spojrzenie było teraz ponure i nieufne.

Nalała do szklanek lemoniady i usiadła sztywno przy stole. Odgarnęła za ucho włosy, próbując przypomnieć sobie, z jaką czułością Woodall spoglądał na nią wczoraj wieczorem, kiedy odwoził ją do domu.

Bardzo starała się przekonać samą siebie, że z tym człowiekiem wiąże się jej przyszłość. Ale za nic w świecie nie mogła wyobrazić sobie, jak Woodall oblizuje palec z kremu.

Fletch ostrożnie posadził dziewczynkę na krześle naprzeciw Amandy, ale sam nie usiadł. Wziął do ręki szklankę, podszedł do okna i zapatrzył się na podwórko.

Czuła, że nie wzruszają go kwiaty ani wiosenna zieleń.

Nie chciała już myśleć o swoim byłym mężu i odwróciła głowę do dziewczynki.

- Nazywam się Amanda Harris - powiedziała z uśmiechem. - A ty?

Mała zerknęła na nią i na Fletcha. Czy zorientowała się, że noszą to samo nazwisko? Wyglądała na bardzo bystrą dziewczynkę.

Ale nie odezwała się. Spojrzała tylko bezradnie w oczy Amandy, która od razu poczuła tkliwość w sercu. Nagle

dostrzegła kartkę przypiętą do bluzki dziewczynki. Fletch wciąż patrzył przez okno.

- Czy to twoje dziecko? - spytała, starając się policzyć, ile czasu minęło od śmierci Tess. Przez dwa lata byli jeszcze razem. Fletch czasem zniknął na wiele dni. Nie podejrzewała jednak, że mógłby ją zdradzać.

Drgnął i odwrócił się od okna. Zmarszczył brwi. Nie wyglądał już jak chłopak, który kiedyś przyszedł zaprosić ją na randkę.

Energiczny i przystojny łobuziak.

Przyglądał się dziewczynce. Z jego twarzy wyraźnie widać było, że nic nie wie o tym dziecku. Ale nie ma pewności, czy to nie jest jego córka.

Po śmierci Tess próbowali ratować swoje małżeństwo, ale przepaść między nimi pogłębiała się.

Fletch na dobre zamknął się w sobie. Nie odzywał się, choć w głębi duszy kipiała w nim energia. Amanda czuła, że życie ciąży jej jak ołów.

Któregoś dnia Fletch z rozpaczyny zaczął zachowywać się jak szaleniec. Wychodził z domu wieczorem i pił. To było nie do zniesienia. Coraz bardziej oddalali się od siebie.

Kiedyś myślała, że ich miłość pokona wszystko. Wszystko oprócz tego, co się stało. To była zbyt wielka tragedia. Ale to nie Amanda porzuciła męża. On sam odszedł.

- To prawdziwa zagadka - powiedział cicho Fletch. - Przyjechała rano autobusem z moim nazwiskiem napisanym na kartce. Nie wiem nic więcej. Nie chce ze mną rozmawiać.

- Dlaczego przywiozłeś ją do mnie? - Pytała już o to, ale może tym razem usłyszy odpowiedź.

Fletch dopił lemoniadę i odstawił ostrożnie szklanekę, jakby bał się, że ją stłucze.

- Nie wiem. Możesz się nie zgodzić. Amanda poczuła na sobie błagalny wzrok małej.

- Oczywiście, że dziewczynka może zostać, dopóki nie znajdziesz jej rodziny. - Wyciągnęła rękę i położyła ją na drobnej dłoni dziecka.

- Dziękuję, Mandy.

Nikt inny tak jej nie nazywał. Ani matka, ani ojciec, ani nikt z przyjaciół. Na pewno nie Woodall. Tylko Fletch.

Kiedyś uwielbiała tego słuchać.

Najdziwniejsze było to, że nadal sprawiało jej to przyjemność.

Co ona robi? Czy znów ma zamiar mu zaufać? Przecież to ją zniszczy.

Nie. Musi się związać z Woodallem Lambem. To zapewni jej spokój. Dość miała ran i tortur.

- Pójdę już - odezwał się Fletch. - Postaram się czegoś dowiedzieć. Zadzwonię do ciebie.

- Nie. - Nie pozwoli, żeby znów wplątał się w jej życie.

- Nie dzwonić?

- Nie. Nie możesz jej tak po prostu tu zostawić. Fletch wpatrywał się w nią w osłupieniu. Jego ciemnoniebieskie oczy były niemal czarne.

- Nie rozumiem.

- Musisz wziąć na siebie część obowiązków. Mam własne życie.

Czy on naprawdę się skrzywił?

Znów zmarszczył brwi, ale Amanda brnęła dalej.

- Małej potrzebne są ubrania. Musisz wziąć ją na zakupy.

Poruszył ustami, ale nie odezwał się.

- Poza tym mam plany na weekend. - Wybierała się z Woodallem na aukcję antyków i wyprzedaże.

Tak się cieszyła, kiedy to planowali. Dlaczego nagle to przestało być atrakcją?

Wiedziała, co Fletcher powiedziałby o takim planie. Nudy.

- Obiecałem babci, że pomogę jej w ogródku. Znów coś ukłuło ją w serce. Bardzo kochała jego babcię.

Wiedziała, że ta energiczna, urocza starsza pani, której imieniem nazwali swoją córkę, uchroniła Fletcha od upadku. Wyciągała go z opresji i znajdowała mu zajęcie, żeby czuł, że ma obowiązki.

- Świetnie - rzuciła kwaśno Amanda. - Jestem pewna, że nasza mała przyjaciółka zechce poznać twoją babcię. I pobawić się w ogrodzie. Prawda, kochanie?

Dziewczynka skinęła niepewnie głową. Amanda wiedziała, jaką ma największą wadę. Nie potrafiła zachować umiaru.

- A kiedy ostatnio robiłeś czekoladowe ciasteczka? Nie uwierzysz - zwróciła się do dziewczynki - ale ten twardy gliniarz piecze najlepsze czekoladowe ciasteczka, jakie kiedykolwiek jadłam.

Fletcher zaczerwienił się, a Amanda uświadomiła sobie z goryczą, że jest jedyną osobą, która zna wszystkie jego sekrety.

- Na pewno je lubisz, prawda? - spytała Amanda. Mała z zapalem pokiwała głową.

- W takim razie, Fletch, musisz pojechać do sklepu i kupić wszystko, żeby upiec te ciasteczka. Niestety, nie mam nic w domu. Przy okazji weź coś na kolację. Na przykład kurczaka.

- Może tego nie widać - rzucił cierpko - ale jestem w tej chwili w pracy. - Koniecznie musi się z tego wykręcić.

- W takim razie poczekamy, aż skończysz pracę.

W duchu liczyła na to, że Fletch znajdzie jakąś wymówkę. Rany boskie, właśnie zaprosiła go na kolację!

Ale Fletch zmierzył wzrokiem ją i dziecko, podrzucił głowę do góry jak bokser, który otrzymał ostry cios, i wyszedł z domu

Co ja zrobiłam? - szepnęła w duchu, obserwując, jak Fletch idzie przez podwórko. Nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, że Fletch mógł ją zdradzić.

Dziewczynka cichutko zbliżyła się i wzięła ją za rękę.

Amanda kucnęła przy niej.

- Nie możesz mówić, kochanie? Mała pokręciła smutno głową.

- No dobrze. Będę mówić za nas obie. Ale jak mam się do ciebie zwracać?

Dziecko spojrzało na nią z ufnością. Amanda westchnęła.

- Już wiem. Zacznę od „a” i będę wymieniać po kolei wszystkie imiona, które znam. Jeśli usłyszysz swoje, pociągnij mnie za rękaw, dobrze? Mam gdzieś słownik imion. Zajrzę do niego, jeśli zabraknie mi pomysłów.

Dziewczynka pokiwała głową.

Wyszły na werandę z tyłu domu. Amanda nalała wody do małej i dużej konewki.

Potem pokazała dziewczynce, jak podlewać kwiaty.

- Teraz możemy zacząć - powiedziała wreszcie. - Angela? Abby? Adelina? Amy? Alicja?

Dziewczynka kręciła wesoło głową, a Amanda wymieniała po kolei wszystkie znane jej imiona na „a”. Potem przeszła do litery „b”.

Miała powody do domy.

Wykładała w wyższej szkole, zasiadała w komisjach, pilnowała, żeby głodne dzieci dostały jeść, a te, które są niepiśmienne, nauczyły się czytać. Zajęła się zrujnowanym domem i przywróciła go do życia.

Teraz, po czterech latach, umówiła się kilka razy z Woodallem. To miły mężczyzna. Pochodzili z tego samego środowiska.

Może uda jej się zadowolić rodziców. Na pewno by się ucieszyli, gdyby wyszła za mąż za lekarza.

Oczywiście za wcześnie było myśleć o takich rzeczach. Wiedziała, że teraz nie powinna zaprzątać sobie głowy Woodallem ani Hetcherem.

Teraz ma podlewać kwiaty i zająć się dziewczynką, która będzie u niej mieszkać.

Nagle poczuła się różnie.

Czy to było zadowolenie?

Nie, coś więcej.

Radość.

Ale chyba nie dlatego, że Fletcher Harris pojawił się znów w jej życiu.

O piątej usłyszała pukanie do drzwi. Serce zabiło jej mocno. Ale kiedy otworzyła, okazało się, że to nie Fletcher, tylko Jenny, pulchna starsza dyspozytorka z posterunku policji.

- Fletcher nie mógł przyjechać - powiedziała, podając Amandzie torbę z zakupami. - Prowadzi śledztwo w sprawie narkotyków. Narkotyki w Windy Hollow! To nie do pomyślenia.

Dziewczynka podeszła do drzwi i wychyliła się zza Amandy.

- O, jest ta mała. Tajemnicza pasażerka. Mam nie pisać o niej ani słowa. Fletcher nie chce, żeby jej sprawa dostała się do gazet. - Przyjrzała się uważnie dziecku i westchnęła. - Powiedział, żebym ucięła jej kosmyk włosów.

- Po co?

Jenny zawahała się, ale Amanda już się domyśliła. Fletcher chce porównać DNA dziecka ze swoim.

- Powiedz, że musi przyjechać sam - odparła szorstko, i zaraz pożałowała swoich słów. Po co w ogóle ma go tu zapraszać?

- Dobrze - odparła Jenny. - Fletcher wciąż przeżywa tę tragedię. Nie jest sobą od śmierci waszej córeczki.

Czy naprawdę muszę tego słuchać? - pomyślała z rozpaczą Amanda.

- Nigdy nie chciał ciebie skrzywdzić. Uwielbiał cię.

- Dziękuję. - Długo łudziła się, że powie jej to kiedyś sam. Wszyscy w miasteczku tak mówili. Ale oczywiście nigdy się nie doczekała. Teraz było już za późno.

- Myślisz, że jest szansa... - Jenny zawiesiła głos. Amanda wiedziała, że Jenny nie skończyła zdania, widząc nieprzejednanie na jej twarzy.

- Przepraszam - dodała szybko Jenny. - To oczywiście nie moja sprawa.

- Dziękuję za zakupy.

- Nie ma za co. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Ale nikt nie mógł dać Amandzie tego, co było jej potrzebne. Choć wszyscy w miasteczku wiedzieli, o co chodzi.

Z westchnieniem zamknęła drzwi. Zajrzała do torby z zakupami: kurczak i sześć torebek czekoladowych ciasteczek w proszku.

Wiedziała, że nie powinna rozczulać się nad swoim byłym mężem. Ale to było od niej silniejsze. Ten gest pasował do dawnego Fletchera. Mimo woli uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Fletcher skończył pisać notatkę i wyłączył komputer. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Prawie wpół do jedenastej. Zatoczył łuk ramionami, chcąc rozluźnić mięśnie szyi. i wyprostował się.

Dwóch młodych mężczyzn, których śledził, zostało przyłapanych na przewożeniu kokainy. Od razu wszystko wyśpiewali. Nakaz rewizji nie stanowił już problemu.

Mimo to Fletcher miał wątpliwości. Czy nie zadziałał zbyt szybko? Może gdyby był bardziej cierpliwy, udałoby mu się złapać dostawcę?

A może dręczyło go coś innego?

Dowiedział się już, że dziewczynka wsiadła do autobusu w Stevenson, małym miasteczku oddalonym o dziewięćdziesiąt kilometrów od Windy Hollow. Bilet był wystawiony na Carol Anne Picket, a opiekunka dziecka nazywała się Jane Anne Picket. Podejrzewał, że te dane są fałszywe. Nikt nie wysyła dziecka w nieznane, podpisując się własnym nazwiskiem.

Ale ten, kto wsadził małą do autobusu, musiał jednak znać Reicha.

Czy to było jego dziecko? To, co robił sześć lat temu, kiedy dziecko mogło być poczęte, pamiętał tylko jak przez mgłę. Nie wierzył, że mógłby zdradzić Amandę, ale nie pamiętał, co się działo w noc, gdy z żalu zapijał się do nieprzytomności.

Od dnia śmierci córki Fletcher Harris stracił wiarę w siebie. Kiedyś myślał, że jest bardzo silny. On, prawowity potomek pierwszych osadników w Montanie.

Kiedy Tess umarła, okazało się inaczej.

W środku trząsł się jak osika.

Czy mógł więc zdradzić Amandę?

To niemożliwe! - miał ochotę krzyknąć.

Ale z drugiej strony, patrząc cynicznie, dlaczego nie? Wzdrygnął się i spojrzał znów na notatkę.

Rozmawiał przez telefon z kasjerką, która sprzedawała bilet w Stevenson. Podała mu dość dokładny rysopis kobiety, która wsadziła dziewczynkę do autobusu. Zapamiętała ją, bo nieznajoma była bardzo zapłakana.

Najwyraźniej przejmowała się losem dziecka.

Drobna blondynka z długimi włosami, miała niebieskie podkrążone oczy. Ubrana była w T - shirt i dżinsy. Na pewno nie pochodzi z okolicy, zapewniła kasjerka. Kiedyś musiała

być bardzo ładna. Miała pod trzydziestkę. Kilka milionów ludzi pasowało zapewne do tego opisu, ale policja w Stevenson została postawiona na nogi. Sporządzono portret pamięciowy, który rozeszło się po całym kraju.

Na wszelki wypadek Fletcher kazał Jenny sprawdzić w książce telefonicznej nazwisko Picket. Może jednak jest prawdziwe? Nie należało do rzadkich, ale w Montanie i w sąsiednich stanach nie było ani Jane Anne, ani Carol Anne Picket. Trzeba będzie zadzwonić do wszystkich Picketów zamieszkałych w okolicy i szukać dalej.

Żadne dziecko o rysopisie odpowiadającym porzuconej dziewczynce, która w tajemniczy sposób zjawiała się w życiu Fletcha, nie było ostatnio poszukiwane przez policję. Wcześniej też nie. Fletcher przeglądał w komputerze zdjęcia zaginionych dzieci sprzed sześciu lat i studiował ich uaktualnione portrety komputerowe. W końcu zaczęło mu migać przed oczami i huczeć w głowie. Pętla na szyi zaciskała się coraz mocniej.

Nagle zadzwonił telefon. Jenny zawiadomiła, że oddała już Amandzie paczkę.

- Ale musisz sam pojechać po kosmyk włosów. - Jenny zawiesiła znacząco głos. - Jest teraz jeszcze piękniejsza, prawda?

Nie odezwał się. Gdyby pozwolił jej ingerować w swoje sprawy osobiste, praca z Jenny byłaby nie do wytrzymania.

A i tak nie była łatwa, Z drugiej strony, ile dyspozytorek policyjnych zgodziłoby się rozwozić po pracy jego zakupy? I troszczyłoby się o niego tak jak ona?

- Dziękuję za przysługę, Jenny.

W odpowiedzi został zbesztany, że siedzi do tej pory w pracy. Słuchał cierpliwie, ale wreszcie odłożył słuchawkę bez pożegnania.

Jenny nie musiała mu mówić, że za dużo pracuje. A co miał lepszego do roboty? Przynajmniej po powrocie do domu mógł od razu położyć się do łóżka.

Zbyt zmęczony, żeby myśleć czy cokolwiek czuć.

Wiedział, że jego życie jest przeraźliwie puste. Ale wcale nie było mu z tym źle, dopóki nie popełnił okropnego błędu, zawożąc tę małą do Amandy.

Widok jej domu, zdjęcie Tess przy kominku, koń na biegunach - wszystko to przypomniało mu, że życie może być pasjonujące.

Dlaczego Amanda nie wyrzuciła tego głupiego konia? Fletcher był taki dumny, gdy go zrobił. Kiedy po całym dniu pracy wracał do domu, strugał, czyścił papierem ściernym i malował. Już nie był gliniarzem, tylko tatusiem. To było bardzo miłe.

Dzisiaj ten koń wydał mu się podobny do krowy.

Spojrzał znowu na zegarek. Czy już za późno, żeby pojechać do Amandy? Miała rację, nie mógł tak po prostu zostawić dziecka, przerzucając na nią odpowiedzialność.

Dlaczego pojechał do niej, a nie do Gauthierów? Przecież zawoził już tam dziesiątki dzieci. To nie było takie złe miejsce. Oczywiście żadne z tych dzieci nie miało przypiętej kartki z jego nazwiskiem. Ale wiele z nich tuliło się do niego i płakało. Fletcher naprawdę ich żałował.

Co tym razem zniszczyło jego samozachowawczy instynkt? Dlaczego wziął tak sobie do serca tę historię?

Z przerażeniem pomyślał, że chyba podświadomie pragnął związać się znów z Amandą.

Czy dlatego, że bez przerwy słyszał o jej romansie z doktorem? A może nie miał już siły opierać się pokusie i dlatego na pierwszy sygnał pojechał prosto do jej domu?

A może dlatego, że Amanda zaopiekuje się tą małą jak nikt na świecie?

Z bólem wspominał, co powiedział jej po śmierci Tess. „Gdybyś została w domu”. To oskarżenie wyrwało mu się kiedyś z ust i cała wściekłość, ból i bezradność wylały się niszczącą lawą.

Był wielkim, silnym facetem, który miał troszczyć się o wszystko. Także i o swoją żonę. Amanda nie oponowała. A potem nagle zdecydowała się rozpocząć studia. Czy wtedy przyszło mu do głowy, że jest silniejsza, niż to sobie wyobrażał? Czy czuł się zagrożony?

W tym tkwił cały problem. Amanda zmuszała go do refleksji nad samym sobą. A na to nie miał wcale ochoty.

Dobrze, że w ogóle otworzyła mu dzisiaj drzwi. Wiedział, że nie zasłużył na to. Zawiódł ją.

Z westchnieniem wstał zza biurka i włożył kurtkę. Wiedział, że przed powrotem do domu musi sprawdzić, czy u Amandy pali się światło. Może ta mała powiedziała coś ważnego? To odpowiedni moment, żeby wziąć kosmyk jej włosów. Utnie go, kiedy będzie spała, żeby nie patrzeć w jej wielkie, pytające oczy.

Już z daleka widać było, że w domu na wzgórzu jest

Jaki przyjemny widok. Złote światło rozlewało się po drzewach. Takie szczęśliwe domy można oglądać w filmach, ale nie w życiu.

Przynajmniej nie w jego życiu.

Mieszkał w małej chatce nad rzeką, która kiedyś należała do jego dziadków. Oporządził ją trochę i zainstalował łazienkę. Ale nie przejmował się, jak to wszystko wygląda.

Najważniejsze, że tuż za drzwiami szumiała rzeka.

Bezustanny plusk wody toczącej się po kamieniach uspokajał go.

Wyjął z kieszeni telefon i wystukał numer Amandy. Znał go dobrze. Setki tysięcy razy wywoływał go z pamięci.

Teraz wreszcie jego palce wybrały odpowiednie cyfry na klawiaturze.

- Halo? - Jej głos był stanowczy i spokojny. Zamknął oczy. Ogarnęła go tęsknota. Teraz, gdy wreszcie zadzwonił, miał ochotę odłożyć słuchawkę. Bądź mężczyzną, rozkazał sobie.

- Halo? - powtórzyła.

- Tu Fletch - powiedział.

- Dziękuję za ciasteczka - odparła z uśmiechem w głosie.

- Skąd dzwonicz?

Skłam. Powiedz, że jesteś w domu albo w pracy. Ale nie zrobił tak.

- Przy twoim wzgórzu. Patrzę na światła.

- Przyjdiesz tutaj? Powiedz, że nie.

- Tak. Jeśli nie sprawi ci to kłopotu.

- Nie. Mała chyba już śpi. Czekam na ciebie. Odłożyła słuchawkę i chwilę później na ganku zabłysło światło.

Powoli uruchomił silnik, powtarzając sobie w myślach instrukcje. Zachowuj się profesjonalnie. Dowiedz się, czy dziewczynka coś powiedziała. Weź próbkę jej włosów. Potem się pożegnaj.

A jeśli tam jest doktor? Z ulgą stwierdził, że przed domem stoi tylko czerwony volkswagen Amandy.

Mimo to czuł się niepewnie, gdy otworzyła drzwi.

- Wejdz. - Była ubrana tak samo jak w południe, tylko teraz na zieloną bluzkę zarzuciła puszysty biały sweter. Fletch miał ochotę wyciągnąć rękę i przytulić Amandę do siebie.

Doktor pewnie miał więcej finezji. Zasługiwała na to.

Była córką lekarza. Wiedziała, jak się zachowywać w towarzystwie. Wyglądała jak modelki z magazynów, taka pewna siebie i elegancka.

Fletch był wciąż w tym samym ubraniu. Koszula uwierała go pod pachami, a przymusowy pobyt w samochodzie - saunie na pewno nie wywoływał miłego zapachu. Tym lepiej, nie będzie miał pokusy, żeby przytulić Amandę do siebie.

Nadal był nie ogolony, ale przeczesał grzebieniem włosy, kiedy zdjął baseballówkę.

W domu pachniało kolacją. Czuł zapach kurczaka, czosnki i świeżego chleba.

- Jadłeś coś? - spytała, przyglądając mu się uważnie.

Oczywiście, że nie.

Wiedziała, że był zbyt zajęty pracą, żeby myśleć o jedzeniu czy goleniu.

Wzruszył ramionami. Wcale nie chodziło jej o niego. Zawsze chciała pomagać słabszym.

Potrząsnęła głową i wyciągnęła rękę po jego kurtkę. Ten drobny gest na szczęście przypomniał mu, że jest tu tylko

Powiesiła kurtkę na wieszaku i poprowadziła go do kuchni. Fletch starał się nie okazać wzruszenia, choć widok wnętrza poruszył czułą strunę w jego sercu jeszcze bardziej niż mały konik na biegunach. W tle słychać było dźwięki gitary klasycznej. Miło i przytulnie.

Normalnie.

Tu nikt nie jadł z torebek ani z puszek. Tu się odpoczywało, słuchało muzyki, czytało książki i gotowało posiłki. Od czasu do czasu można było pomalować ściany lub zawiesić obraz.

Na stole nikt nie czyścił rewolweru, a w środku nocy nie dzwonił telefon z informacją o włamaniu, małżeńskiej kłótni albo napadzie czy morderstwie.

Fletch usiadł przy stole, a Amanda bez pytania postawiła przed nim talerz. Chciał odmówić, ale kuszący zapach złamał jego postanowienie. Fletch był strasznie głodny. Uświadomił sobie, że przez cały dzień zjadł tylko jednego hamburgera, kiedy był z małą w barze.

W trakcie jedzenia starał się nie patrzeć na Amandę. Ona też unikała jego wzroku.

- Czy mała coś powiedziała?

- Nie.

- Może mieć na imię Carol. Albo Carol Anne. Jedzenie było dobre. Naprawdę wyśmienite. Ale nie wypadało pytać, jak Amanda nauczyła się gotować.

Kiedyś nie umiała. Wszystko jej się przypalało. Była zbyt niecierpliwa, żeby skoncentrować się na czymś tak przyjemnym jak przepisy.

Teraz emanował z niej spokój. Ale kiedyś jej energia, która miała katastrofalne skutki w kuchni, była cudowna w łóżku. Kiedyś...

Nie patrz na nią, powtarzał sobie. Ale mimo to zerknął na nią ukradkiem. Zauważył, że zniknęła jej dziewczęca szczupłość. Teraz podobała mu się nawet bardziej. Zaokrągliła się, dojrzała. Z dziewczyny stała się kobietą.

Na ustach miała świeży ślad szminki. Czy to coś oznaczało? Czy pomalowała się przed jego przyjściem? Nagle zrobiło mu się gorąco. I poczuł się bardzo samotny.

- Chyba nie ma na imię Carol - odezwała się Amanda. - Sprawdzaliśmy już imiona na literę „c”.

Wyjaśniła, że wymienia dziewczynce imiona w kolejności alfabetycznej, korzystając nawet ze słownika.

- Ja też w to nie wierzę. Ale tak było napisane na bilecie. Spytaj ją jutro, czy ma na imię Carol Anne. Potem obserwuj jej reakcję.

- Tak jest. - W głosie Amandy zabrzmiał sarkazm.

- Przepraszam - wymamrotał Fletch. - Zrobiłem się gruboskórny, Amando. W pracy wciąż wydaję polecenia.

A inni muszą je wykonywać albo ponoszą karę za nieposłuszeństwo, dodał w myślach.

Nagle zorientował się, co będzie, jeśli zostanie tu chwilę dłużej. Zaczną rozmawiać o przeszłości.

Nie chciał wspomnień.

Odsunął talerz, zanim zdążyła spytać, czy ma ochotę na dokładkę. Oczywiście miał. Ale zerwał się z krzesła.

- Czy mogę zobaczyć małą? Powinienem wziąć tę próbkę włosów.

Miał się zachowywać profesjonalnie.

Ale to nie było łatwe. Kiedy szli przez dom, Fletcher miał wrażenie, że zagłębia w głąb duszy Amandy. Każdy obraz, każdy kolor był jej odbiciem. Zewsząd emanowało ciepło. Te wyfroterowane podłogi, bibeloty, starannie dobrane antyki, kolor ścian i tapet. Wszystko było takie czyste, takie uporządkowane.

Całe szczęście, że Amanda nigdy nie zobaczy jego domu. Wyglądał jak pobojowisko. Talerze w zlewie. Brudne ubranie rozrzucone na podłodze. Na kuchennym blacie położył rozkręconą kosiarkę do trawy, choć tak naprawdę nie miał zamiaru nic kosić. Po prostu musiał się czymś zająć, żeby uniknąć bezczynności.

Miał ochotę spytać, jak się jej udało żyć dalej normalnie po tym wszystkim.

Jednak wcale nie pragnął usłyszeć odpowiedzi. To pogłębiłoby jego poczucie porażki. Po śmierci Tess popełniał same błędy, a Amanda zachowywała się tak jak trzeba.

Po raz pierwszy od dawna miał odwagę pomyśleć o córce. Jak mógłby o niej nie myśleć, kiedy zobaczył jej zdjęcie na kominku i drewnianego konia, którego sam jej wyrzeźbił.

Najdziwniejsze było to, że mimo wszystko zachowywał spokój.

Na górze minęli wpółotwarte drzwi. Zajrzał do środka.

Sypialnia Amandy.

Wspaniała. Wielkie łóże z baldachimem przykryte białą kapą, przyćmione światło. Ściany do połowy pomalowane na jasnobłękitny kolor, wyżej pas dębowej boazerii i przyjemna tapeta w kwiaty. W powietrzu unosił się delikatny, zmysłowy zapach.

Kiedy się pobrali, mieli żelazne łóżko, dwie skrzynki służyły im za stół, a kilka kartonowych pudeł zastępowało szafki. Z kilku metrów taniego materiału Amanda uszyła zasłony, narzutę na łóżko i pokrycia na kartonowe pudła.

Zmieniła prowizorkę we wspaniały dom.

Amanda zerknęła za siebie. Może nie zauważyła, że Fletch zagląda w jej życie jak żebrak, który łaknie okruchów. Oby...

Czy doktor - jak on się nazywał? - wchodził z nią na górę po tych schodach? Spał w jej łóżku?

Głupie pytanie. To nie jego sprawa. Ale mimo to czuł się udręczony.

Amanda cicho otworzyła drzwi do sypialni obok.

Z ulgą zauważył, że to nie jest pokój dziecienny. A więc nie ma jeszcze takich planów, nawet jeśli się z kimś spotyka.

Najgorsze było to, że całe miasteczko uparło się, żeby donosić mu o wszystkich zmianach w jej życiu. Czy ona też była tak dobrze poinformowana?

W pokoju mieściła się pracownia. Dziewczynka spała na rozłożonej kanapie. Na biurku Amandy piętrzyły się stosy papierów i otwartych podręczników. Na podłodze leżała teczka, obok sterta dokumentów, a z otwartej szuflady biurka również wystawały papiery.

To znaczy, że pracowała także po godzinach. Czy czuła się tak samotna jak i on, choć spotykała się z doktorem?

Obok komputera stało zdjęcie Tess zrobione tuż po narodzinach.

Wszystkiego najlepszego, kochanie. Gdziekolwiek jesteś. Chciałbym być z tobą.

Nagle wzruszenie ścisnęło go za gardło. Nie mógł myśleć o Tess. Szybko odwrócił się, czując na sobie wzrok Amandy.

Wiedziała.

Fletcher nie może tu dłużej zostać.

Podszedł do śpiącej dziewczynki i przyjrzał się jej buzi. Miała rozpuszczone, błyszczące włosy. Jej usta drgnęły, ale leżała spokojnie, tuląc do siebie pluszowego misia.

To dlatego przywiózł ją tutaj. Gauthierowie nigdy nie daliby jej misia.

Powtórzył sobie, że ma tylko wykonywać pracę, ale mimo to jego palce dotknęły policzka dziecka.

Natychmiast cofnął rękę jak oparzony.

Przypomniał sobie aksamitne policzki swojej córki.

Uciekaj, jeśli ci życie miłe! - powiedział sobie.

Z kieszeni na piersi wyjął małe nożyczki. Obciął pasemko włosów i włożył je do plastikowej torebki.

Wyszli cicho na korytarz. Teraz znał już drogę i szybko odnalazł schody. Od razu skierował się ku wyjściu.

- Dziękuję za kolację. - W jego głosie dzwięczał chłód.

- Nie ma za co - odparła równie chłodno. - Zrobię listę rzeczy, które są potrzebne małej.

- To świetnie. Zgłoszę się po nią jutro. - To znaczy, że będzie musiał jutro tu przyjechać. Wcale nie. Przecież może przysłać Jenny. Zrobi wszystko, żeby już tu nie wrócić.

- Dobrze.

- Sypiasz z nim?

Stało się. To pytanie wyrwało mu się wbrew jego woli.

- Z kim? - spytała z miną niewiniątka.

- Nie igraj ze mną, Amando - ostrzegł, zwracając się do niej jak na przesłuchaniu.

Iskry posypały jej się z oczu.

- Nie - odpowiedziała. Starał się nie okazać, z jaką ulgą przyjął tę odpowiedź.

- Może powinnaś - stwierdził, zamykając za sobą drzwi.

Ale Amanda nigdy nie pozwoliłaby mu mieć ostatniego słowa. Otworzyła drzwi, stojąc w progu z rękami skrzyżowanymi na piersiach. W jej oczach błyszczał gniew.

- A ty? - spytała. - Spotykasz się z kimś?

Była zbyt dobrze wychowana, żeby spytać, czy on z kimś sypia.

Parsknął i wsiadł do furgonetki. Szybko zapuścił motor i odjechał. Nie chciał oglądać się za siebie ani zastanawiać się, dlaczego go o to spytała.

Jego chatka jeszcze nigdy nie wyglądała tak rozpaczliwie i żałośnie jak wtedy, gdy wrócił wieczorem do domu.

Szum rzeki nie ukołysał go jak zwykle do snu. Mimo zmęczenia nie mógł zasnąć.

Myślał o porzuconej dziewczynce. Czy było między nimi jakieś podobieństwo? Chyba tylko kolor oczu.

Z prawnego punktu widzenia to było bardzo istotne. Porzucenie dziecka to nie to samo co odesłanie go do ojca.

Zadręczał się tym, że nie zna wszystkich faktów i informacji.

Nie mógł wykluczyć, że ta dziewczynka jest jego córką. I co wtedy?

Rano na komisariacie poprosił Jenny, żeby zadzwoniła do Amandy i wzięła od niej listę rzeczy, które są potrzebne dziecku

- Może będziesz musiała pojechać z małą na zakupy.

- Nie.

- Słucham?

- Nie. Nie mam tego w zakresie obowiązków i nie zgadzam się.

Po raz pierwszy słyszał o jakimś zakresie obowiązków. Łypnął na nią, wiedząc dobrze, o co chodzi. Stara jędza. Chce

go zmusić, żeby zaczął spotykać się z Amandą, zanim jej znajomość z doktorem zajdzie zbyt daleko.

Z drugiej strony to on zdecydował, żeby zawieźć dziecko do Amandy. Może to nie było w porządku, że ktoś inny miał przejmować jego obowiązki. Ale czy Fletcher w ogóle zachowywał się w porządku?

Jenny zajęła się pracą, uparcie ignorując go. Z zarysu jej uniesionego hardo podbródka widział, że na pewno się nie podda.

Nie miał zamiaru przyznać się, że to dla niego duży problem. W przerwie na lunch pojechał znów na wzgórze. Po drodze uświadomił sobie, że mógł sam zadzwonić do Amandy, a potem zamówić wszystkie zakupy przez telefon.

Oczywiście coś szeptało mu, że już się z tego nie wywikła. Świeciło słońce. Amanda i mała były przed domem. Dziewczynka biegała po wzgórzu, a Amanda obserwowała ją, trzymając łopatkę w dłoni. Obie spostrzegły go równocześnie.

Mała przybiegła do niego, ledwie zdążył zaparkować samochód. Podskakiwała do góry jak szczeniak, który chce, żeby podrapać go za uchem.

Wzruszył się.

Podniósł dziewczynkę do góry i zakręcił ją w kółko.

Amanda zbliżała się do nich. Była w szortach. Miała brudne kolana i rękawiczki do pracy w ogrodzie. Piegi na twarzy zrobiły się wyraźniejsze, choć twarz osłaniało szerokie rondo kapelusza.

Fletcher przynajmniej wyglądał dziś porządnie. Był w mundurze, ogolony. Wcale nie dla niej, powtarzał sobie.

Postawił dziecko na ziemi.

- Mówiła coś? - spytał Amandę, przyglądając się, jak dziewczynka biegnie za motylem.

Amanda pokręciła głową.

- Nie. Ale doszłyśmy do litery „s” i odgadłam, że ma na imię Shelby.

Mała podbiegła do Fletchera.

- Cześć, Shelby - powiedział.

- Chcę zrobić małej badanie słuchu. Może dlatego ma kłopoty z mową? - powiedziała Amanda. - Mój przyjaciel obiecał, że ją zbada. Oczywiście, jeśli ci to odpowiada.

Wcale mu to nie odpowiadało. Sam pomysł był dobry, tylko ten przyjaciel. Całe miasteczko wiedziało, kim on jest. Fletcher powtarzał sobie, że Amanda zasługuje na doktora. Jest bogaty, wykształcony, umie zachować się w towarzystwie. Ma klasę...

Mięczak, nudziarz, podpowiadało mu coś w środku.

- To jest lista rzeczy, które są potrzebne małej.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w kartkę. Żeby tylko

Amanda nie zauważyła, jak zdenerwował się na wzmiankę o jej przyjacielu.

Dwie pary dżinsów. Spodnie. Trzy T - shirty. Dwie pary szortów. Spinki do włosów. Pizama.

Fletch poczuł się nieswojo.

A potem zobaczył następny punkt listy.

Pięć par majtek z kolorowymi rysunkami.

- Zamówię to z katalogu, dobrze? Czuł, że krew napływa mu do twarzy.

- To jest potrzebne teraz. Zamawianie z katalogu potrwa tydzień.

Fletcher skrzywił się

- Masz jakiś problem? - spytała słodko.

- Prawdę mówiąc, tak. Nie znam się na majtkach. Z kolorowymi rysunkami? O Boże, Amando. Pięć par? Po co jej aż tyle?

- Ależ, Fletch! Przecież musi je codziennie zmieniać. A ty nie?

No, ta rozmowa zaczynała być niezręczna. Czy będą rozmawiali teraz o jego bieliźnie? Wykluczone. Schował listę do kieszeni.

- Dam sobie radę - rzucił szorstko.

Kupi to, kiedy odwiezie kuzynowi furgonetkę. W innym mieście. Nie pozwoli, żeby wszyscy w Windy Hollow mówili o tym, że kupuje majtki. Z kolorowymi rysunkami.

- Możemy z tobą pojechać - powiedziała Amanda.

- Tak?

- Shelby na pewno ucieszy się, że może wybrać, coś dla siebie. Spójrz na jej spodnie. Myślisz, że miała kiedyś coś nowego?

Rzeczywiście, chyba nie. Jej T - shirt był bardzo stary i poplamiony. Przypominał jego własne podkoszulki.

- Shelby, chcesz pojechać po zakupy? Wybierzesz sobie nowe ubranka?

Mała znieruchomiała, jakby nie wierzyła własnym uszom. Spojrzała niespokojnie na Amandę i Fletchera, żeby sprawdzić, czy nie robią sobie żartów.

Potem skinęła głową. Jedno małe kiwnięcie, jakby bała się, że jej radość może wszystko popsuć.

Fletcher z niepokojem obserwował, jak traci kontrolę nad tym, co się dzieje. Poczucie kontroli było bardzo ważne. Tylko to trzymało go przy życiu, choć w głębi duszy znał prawdę. Nad tym, co najważniejsze, nie ma się kontroli.

Może dać po prostu Amandzie pieniądze? Ale jeśli pojedą po zakupy z doktorem?

Poza tym nie mógł odmówić sobie przyjemności zabawienia się w Świętego Mikołaja.

- Czemu nie? - rzucił niezręcznie.

- Kto wie? Może to będzie niezła zabawa - stwierdziła Amanda.

Zabawa. To słowo było mu całkiem obce. Pracował, jadł, spał i znów pracował.

Zabawa mogła pozbawić go kontroli nad własnym życiem, a tego nie chciał.

Ale chyba nie grozi mu takie niebezpieczeństwo.

- Przyjadę po was po południu. Muszę odwieźć kuzynowi furgonetkę. W Belleview i tak są lepsze sklepy.

- To świetnie - odparła spokojnie Amanda. - Prawda, Shelby?

Spojrzała na małą, a Fletch aż jęknął z zazdrości.

Amanda wciąż potrafiła przejmować się innymi ludźmi.

A on nie.

Nic dziwnego, że związała się z doktorem. Ten zawód wymagał troski o innych.

Dlatego Fletch tak długo się z nią nie kontaktował. Amanda zostawiła w jego sercu ranę. Żaden lekarz tego nie wyleczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Fletcher zajechał przed dom Amandy czarną furgonetką. Nadal miał na sobie mundur.

Wysiadł szybko z samochodu i Amanda przypomniała sobie, jaka kiedyś emanowała od niego energia. Zawsze był niecierpliwy, tak jakby bał się, że utraci coś cennego.

Promienie wiosennego słońca błysnęły na jego odznace i kruczoczarnych włosach.

Wydawało jej się, że jego oczy jeszcze nigdy nie były tak błękitne.

- Nie zdążyłem się przebrać. Potem muszę jeszcze wrócić do pracy. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci mój mundur? Amando?

Zrozumiała, że zauważył, jak mu się przygląda, i szybko odwróciła głowę.

Wolałaby, żeby Fletcher był ubrany w coś innego.

Od pierwszej chwili, gdy ujrzała go w mundurze, wiedziała, że jest stworzony do pracy w policji.

Nawet gdy miał na sobie dzinsy, T - shirt i czapkę baseballową z daszkiem przekręconym do tyłu, zawsze wzbudzał respekt. Choć był dziewiętnastolatkiem i w jego

oczach skrzył się uśmiech, czuło się, że jest pewny własnej siły.

Mundur, jasnoniebieska koszula, błyszcząca złota odznaka, wyprasowane na kant granatowe spodnie, czarna kabura na biodrze i wystający z niej pistolet podkreślały jeszcze jego siłę.

Z beztroskiego chłopaka stawał się potężnym mężczyzną.

Wyglądał jak kuloodporny olbrzym.

I był bardzo seksowny.

- To bez znaczenia - odparła, starając się ukryć drżenie.

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, zakładając czarne szorty i bluzkę na ramiączkach. Przedtem wydawało jej się, że to odpowiedni strój, ale teraz nie była tego całkiem pewna.

Właśnie dlatego, że rano Fletch miał na sobie mundur, włożyła na siebie ten trochę zwariowany strój. Na widok jego munduru zawsze traciła głowę.

Kiedy Fletch wsadzał Shelby do furgonetki, Amanda powtarzała sobie, że przecież ją zostawił. Teraz ułożyła sobie na nowo życie i niczego nie będzie zmieniać.

Fletcher otworzył przed nią drzwiczki samochodu. Dopiero teraz zwrócił uwagę na jej strój. W jego błękitnych oczach pojawił się błysk uznania.

- Muszę wziąć sweter - rzuciła szybko. Zerknął na nią z niedowierzaniem.

- W środku jest ponad czterdzieści stopni. I nie ma klimatyzacji.

Może niepotrzebnie zaprotestował.

Z uniesioną dumnie głową wsiadła do samochodu. Jej nagie ramię otarło się o jego dłoń. Przeszedł ją dreszcz, gdy poczuła dotyk jego twardych palców.

Powinna była wziąć ten sweter.

- Shelby nie ma żadnej wady słuchu - powiedziała, kiedy siedzieli już oboje w samochodzie.

Będzie rozmawiać z nim tylko o sprawach służbowych. Teraz doktor Woodall Lamb stanowi część jej życia.

Ale w samochodzie nie czuła zapachu Woodalla. Czy Woodall w ogóle miał zapach? Może czasem pachniał mydłem antybakteryjnym.

Nie, w samochodzie czuła zapach Fletcha. Silny, męski zapach spotęgowany upałem.

Zerknęła na Fletcha. Na jego twardych policzkach pojawił się już zarost

Nagle przypomniała sobie dotyk tego zarostu na jej skórze. Na całym ciele poczuła dreszcz.

Na szczęście Shelby wierciła się na siedzeniu między nimi.

Fletcher nie odezwał się. W milczeniu zapuścił motor. Nie wyglądał na mężczyznę, który ma ochotę na zabawę.

Tak samo jak nie miał ochoty patrzeć na jej wydekoltowaną bluzkę.

- Mówiłeś, że to samochód twojego kuzyna Briana?

- Tak.

Niełatwo było wycisnąć z niego parę słów. Mimo to nie poddawała się.

- Co u niego? Skończył studia?

- Wszystko w porządku.

Czy uda jej się wydusić z niego więcej niż trzy słowa?

- Pracuje gdzieś?

- Nie. Za dużo pije, za szybko jeździ i ciągle zmienia pracę.

- Mówisz jak policjant - stwierdziła, krzywiąc się.

- Bo nim jestem.

Kiedy była młoda, taka szorstka odpowiedź zamykała jej usta. Teraz nagle uświadomiła sobie, że powinna była reagować inaczej.

Zgadzała się, żeby było tak, jak chce Fletch. Nigdy nie zadawała pytań. Pozwalała mu kończyć rozmowę, nim wyrzucił z siebie ból.

- Czy nie możesz po prostu powiedzieć - spytała cicho - że się o niego martwisz?

Fletch spojrział ponuro i nie odezwał się.

Ale Amanda nie była już dziewczyną, którą można uciszyć jednym spojrzeniem. Była dojrzałą kobietą i nie miała zamiaru pozwolić sobą rządzić.

- Pamiętasz, jak się martwiłam, kiedy powiedziałeś, że chcesz pracować w policji?

Zerknął na nią niepewnie, nie wiedząc, do czego zmierza.

- Śmiałeś się ze mnie. Powiedziałeś, że praca policjanta w Windy Hollow nie jest bardziej niebezpieczna niż ścinanie drzew.

- Pamiętasz takie rzeczy? - spytał ze zdziwieniem
Wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem, czy to dar, czy przekleństwo. - Była pewna, że pamięta każde słowo, które do niej powiedział.

Rano był zawsze potargany, ze śmiesznym kogucikiem z tyli głowy. Pamięta śmieszny kształt małego paznokcia na lewej stopie. I zapach w łazience, kiedy Fletch brał poranny prysznic.

- No i? - spytał, zawieszając głos.

- Praca w policji jest o wiele bardziej niebezpieczna, Fletch.

Wreszcie to powiedziała. Po tylu latach musieli o tym porozmawiać. O tym, co było złe.

Po co? Sama nie była pewna, ale wiedziała, że jeśli tego nie wyjaśni, nie będzie mogła rozpocząć nowego życia.

Fletch patrzył przed siebie. Jego szczęka poruszała się. Amanda nie może zmusić go do rozmowy. Ale nikt nie zabroni jej mówić tego, co zechce. Jest dojrzałą kobietą, ma pracę, własny dom i może robić wszystko, na co ma ochotę.

Wciągnęła głęboko powietrze. Najlepiej chyba zacząć od początku.

- Pamiętasz Tommy'ego Knutsona, Fletch?

Zaklął w duchu i spojrzał na nią z wyrzutem. Ale Amanda wcale nie zamierzała milczeć.

- Zrobiłeś, co mogłeś - powiedziała. - Wskoczyłeś do rzeki, choć był luty. O mało nie zginąłeś, ratując tego chłopca.

- Po co o tym mówisz? - spytał ze złością. - Minęło już ponad jedenaście lat.

Była pewna, że Fletch pamięta dokładnie tę datę.

- Bo od tego dnia zacząłeś się zmieniać. Zamknąłeś się w sobie. Pozwoliłam ci na to. Zarzucałeś sobie, że nie okazałeś się dość silny. Potem znowu narażałeś się i nie chciałeś o tym mówić, a ja ci na to pozwalałam.

- Ależ, Mandy, pochodzę z rodziny drwali. U nas w domu nie mówiło się o uczuciach. Mężczyźni nie rozmawiają o takich rzeczach.

- Niektórzy rozmawiają.

- Świetnie. Mam nadzieję, że jesteś z kimś właśnie takim.

Powiedział to jakby od niechcienia, ale jego palce zacisnęły się na kierownicy. Na szyi pulsowała mu żyła.

- Chciałam, żebyś to wiedział.

- Po jedenastu latach?

- Powinnam była to powiedzieć wcześniej.

- Wykładasz w szkole psychologię? - spytał podejrzliwie i skrzywił się.

Roześmiała się.

- Angielski.

Przez dłuższą chwilę milczał.

- Nie chciałem was martwić - odparł wreszcie. - Starąłem się chronić ciebie i Tess.

- Wiem. Oboje chcieliśmy dobrze, ale byliśmy młodzi i nie umieliśmy uniknąć błędów.

- Nie popełniłaś żadnego błędu, Mandy. Ja tak, ale nie ty.

- Małżeństwo polega na partnerstwie, Fletch. Nawet jeśli to ty popełniałaś wszystkie błędy, ja także mam w tym swój udział. Milczałam wtedy, gdy powinnam była się odezwać. Pozwoliłam, żebyś brał na siebie całą odpowiedzialność. Tak było, prawda?

- Nie umiem rozmawiać o takich rzeczach - wyznał, ale zaraz dodał półżartem, pragnąc zatrzeć złe wrażenie. - Powinnaś przekwalifikować się na psychologa. Ludzie płacą za takie porady.

- Ale ty do nich nie należysz, prawda? Uśmiechnął się bez złości. Amanda wiedziała, że na dzisiaj już wystarczy. Spojrzała na małą.

- Wysadzę was przy centrum handlowym i zabiorę samochód od kuzyna - powiedział Fletch.

Od razu wiedziała, dlaczego postanowił jechać sam. Nie chciał, żeby ktoś z rodziny pomyślał, że może są znów razem. Nie było sensu przekazywać dla nich pozdrowień.

- Spotkamy się w dziale z dziecięcymi ubraniami w supermarkecie - oznajmiła, zamykając drzwi.

Najpierw kupiła luźną białą bluzkę, którą narzuciła na czarny podkoszulek. Dzięki temu uchroni się od jego pożądlivych spojrzeń. Teraz już mogła oddać się zakupom z Shelby. Widać było, że dziewczynka nie bywała często w sklepach. Dotykała paluszkami wszystkich rzeczy wybranych przez Amandę, a jej oczy były okrągłe z pożądania.

Wyładowały cały wózek džinsami, T-shirtami, bluzeczkami i swetrami. Shelby oglądała je z zachwytem. Nagle Amanda podniosła głowę i zobaczyła, że Fletch idzie w ich kierunku. Wyglądał dziwnie w mundurze, przechodząc obok miniaturowych półek z ubrankami.

Nagle jak spod ziemi wyrosła obok niego sprzedawczyni.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała.

W jej uśmiechu było coś więcej niż zawodowa uprzejmość. O wiele więcej...

Amanda już wcześniej była świadkiem takich reakcji. Fletch podobał się kobietom. Nawet gdy nie nosił jeszcze munduru.

- Nie, dziękuję - odparł krótko.

Dziewczyna wyglądała na rozczarowaną. Potem pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha.

Fletch zaczerwienił się i ruszył naprzód.

- Co to było? - spytała Amanda, unosząc brwi.

- Nic - rzucił szorstko, udając, że zainteresowało go coś na polce.

Ale Amanda wiedziała. Kiedyś, tuż po ślubie, wychodziła ze sklepu. Na ulicy Fletch rewidował właśnie młodego chuligana.

Kobieta idąca przed Amanda odwróciła się do niej i z konspiracyjnym uśmiechem szepnęła:

- Chętnie zgodziłabym się na takie obmacywania.

Wieczorem Amanda opowiedziała o tym Fletchowi. Wybuchnął śmiechem.

- Ależ, Mandy, wiele kobiet ma słabość do munduru. Nieważne, kto się pod nim kryje. Gdyby zobaczyły mnie w podkoszulku wybrudzonym smarem, kiedy naprawiam swój samochód, zaręczam ci, że uciekałyby, gdzie pieprz rośnie. A gdyby się przekonały, jaki bałagan robię w łazience...

Potem delikatnie przycisnął czoło do jej czoła.

- Nie rozumiesz, że nikt inny mnie nie interesuje, tylko ty? - dodał, wpatrując się w jej twarz.

Potem ucałował ją i powiedział, że jeśli nie przestanie, będzie musiał zakuć ją w kajdanki.

Diabolicznie uniósł brwi, wyciągnął kajdanki z tylnej kieszeni i zaczął gonić ją po malutkim mieszkaniu, aż sąsiadka z dołu zapukała szczotką w sufit. Amanda zanosila się od śmiechu.

To było kiedyś. Wolałaby nie pamiętać tych obrazów z przeszłości.

Mimo to nie zapomniała, jak potem zaczęła zdzierać z Fletcha mundur. Szeptala, że bardzo się jej podoba, a potem przylgnęła ustami do jego ciała.

Wysiłkiem woli zmusila się, żeby przestać myśleć o przeszłości.

Nagle Fletch stanął i rozejrzał się wokół. Potem zbliżył się powoli.

W ręku trzymał wieszak.

Na nim była biała sukienka.

Zupełnie niepraktyczna. Elegancka sukienka na przyjęcie lub pierwszą komunię. Lekka jak mgiełka tkanina na białej jedwabnej halce, bufiaste rękawy i szeroka biała szarfa, ozdobiona różą.

Shelby zamarła z wzrokiem utkwionym w sukienkę. T-shirt, który właśnie oglądała, wyslizgnął się jej z rąk i upadł na podłogę.

- Czy to dobry rozmiar? - spytał Fletch, wyciągając przed siebie rękę.

- Bardzo dobry - odparta stanowczo Amanda. Nie miała serca odpowiedzieć, że nie przyszli tu kupować eleganckich strojów.

Znała sekret Fletcha.

Pod zewnętrzną powłoką lodowatego spokoju, który tak podobał się kobietom, było coś jeszcze bardziej przyciągającego. Delikatność, którą Fletch starał się za wszelką cenę ukryć. Skoro teraz pozwolił sobie na ten drobny gest, może jej słowa powiedziane w samochodzie przyniosły jednak jakiś skutek.

- Bardzo dobry - powtórzyła, uświadamiając sobie z przerażeniem, że wpatruje się w niego, a nie w sukienkę. - Pójdziemy teraz do przymierzalni, Shelby?

Szybko wzięła małą za rękę i poszły, zostawiając Fletcha na pastwę ekspedientek.

Shelby koniecznie chciała pokazać się Fletchowi w każdej przymierzanej rzeczy.

Najpierw nie miał pojęcia, o co małej chodzi.

- Ładne - mówił. - Oczywiście, pasuje.

Kiedy po raz pierwszy powiedział jej, że wygląda ślicznie, Shelby klasnęła z zachwytem w ręce i westchnęła ze szczęścia.

Teraz już wiedział, czego pragnie mała.

Słów zachwytu. Cudowne, piękne, śliczne, jak z bajki.

W końcu Amanda pomogła Shelby włożyć sukienkę i zawiązała szarfę. Potem obie przyjrzały się odbiciu dziewczynki w lustrze.

Shelby wybiegła pokazać się Fletchowi. Amanda pospieszyła za nią.

Widziała, jak jego twarz mięknie. Kucnął, położył wielkie dłonie na ramionkach Shelby i spojrzał jej prosto w oczy.

- Wyglądasz jak anioł, Shelby - powiedział chropowatym głosem. Ale ktoś, kto go kiedyś kochał, wiedział, jak bardzo jest wzruszony.

Shelby zakręciła się w kółko, szybko podbiegła, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała mocno w policzek. Potem wróciła do przymierzalni, zanosząc się ze szczęścia śmiechem.

Amanda wpatrywała się w niego przez chwilę, a następnie szybko odwróciła się i poszła za małą.

Shelby za nic w świecie nie chciała zdjąć sukienki.

Fletch przyjął to ze spokojem. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że to nie jest strój do noszenia na co dzień.

Wychodząc ze sklepu z górą ubrań, kupili jeszcze skarpetki i bieliznę, i to Fletch nalegał, żeby na wszystkim były obrazki.

Żaby skaczące na skarpetkach i kolorowe kwiatki na bieliźnie.

Kiedy Amanda spojrzała na niego, z wrażenia zabrakło jej powietrza. W jego oczach dostrzegła błyski.

Dawno nie widziała go w takim nastroju.

Fletcher Harris był szczęśliwy.

Przy kasie zauważyła, że zapłacił kartą kredytową za wszystko oprócz sukienki. Za nią zapłacił gotówką.

Wtedy zrozumiała. Fletcher dostanie zwrot pieniędzy za ubranka, ale sukienkę kupił sam w prezencie. To znaczy, że jednak wiedział, że to nie jest zwykły strój.

- W takiej sukience trzeba się gdzieś wybrać - powiedział.

- Macie ochotę na pizzę?

W samochodzie Fletcha nie mogli już siedzieć razem. Nie było dyskusji. Amanda usiadła z przodu, a Shelby z tyłu.

To było konieczne ze względów bezpieczeństwa, a nie dlatego, że przypomniała sobie, jak gonili się po mieszkaniu, a potem całowali.

- Fletch - szepnęła Amanda, zapinając pas. - W takiej sukience nie chodzi się na pizzę.

- W takim razie oddajmy ją - zażartował. - Jeśli nie można w niej iść na pizzę, to nie warto jej kupować.

Amanda westchnęła, Shelby zachichotała i zaczęła pokazywać, że nie pobrudzi sukienki.

Jechali przez kilka minut, gdy nagle Fletch dotknął ramienia Amandy. Spojrzała na niego. Wpatrywał się w tylne lustro.

Obejrzała się do tyłu. Shelby, z nosem przyklejonym do szyby, z rozmarzeniem przyglądała się dzieciom szalejącym na placu zabaw.

Fletch już zwalniał. Czy powinna powiedzieć mu, że ta sukienka nie nadaje się do zabaw w parku? W końcu to on ją kupił. Niech sam się martwi.

- Patrzcie - zawołał. - Po drugiej stronie jest pizzeria.

- Kupię pizzę - powiedziała Amanda - a wy idźcie do parku.

Patrzyła, jak przechodzą przez ulicę. Fletch trzymał dziewczynkę za rękę. Na widok jego dłoni, ściskającej małą rączkę, poczuła ból.

Gdyby nie byli wtedy tacy młodzi i niedoświadczeni...
Gdyby Tess żyła...

Ale dostała już nauczkę i powinna doceniać to, co miała teraz. Nie warto oglądać się za siebie i wspominać, marzyć...

Teraz musi opiekować się dziewczynką, która odkrywa świat.

Jest przy niej Fletch. Po co to psuć, zastanawiając się, co mogłoby się zdarzyć...

Czekając na pizzę, obserwowała ich przez okno. Nagle zrobiło się jej miło. Pomyślała, że ten wielki, muskularny mężczyzna jest w gruncie rzeczy dużym dzieckiem.

Roześmiała się, gdy znudził się czekaniem przy zjeżdżalni i sam wszedł po drabince do góry. Posadził Shelby między kolanami i pomknęli razem w dół.

Potem poszli na huśtawki. Fletcher bujał małą wysoko, a potem huśtał po kolei wszystkie maluchy. Z daleka słychać było głośne śmiechy i okrzyki.

Wkrótce otaczał go już wianuszek dzieci. Poszli razem na karuzelę. Fletch zakręcił nią, aż zawirowała wszystkimi kolorami.

Młode matki podnosiły głowy znad książek i przyglądały mu się z pobłażliwym uśmiechem i coraz większym zainteresowaniem.

Taki był Fletch Cokolwiek robił, zawsze zwracał na siebie uwagę. Zawsze był najważniejszy.

Amanda wzięła pizzę i przeszła przez ulicę. Shelby pomachała nowym koleżankom i kolegom i podbiegła do niej.

O dziwo, sukienka była całkiem czysta. Dziewczynka musiała bardzo uważać podczas zabawy.

Usiedli we trójkę na trawie w cieniu rozłożystego klonu. Fletch był bardzo rozluźniony. Wyprostował się i w jego oczach nie było już napięcia.

Śmiał się, gdy Shelby rozpaczliwie starała się, by kawałek pizzy nie spadł na jej nową sukienkę.

Amanda od tak dawna nie słyszała jego śmiechu. Poczowała, że topnieje jak wosk.

Czy to nie w tym głębokim, głośnym śmiechu zakochała się najpierw?

Spojrzała z uśmiechem na Shelby. W jaki sposób trzy kawałki pizzy zniknęły tak raptownie w gardle małej dziewczynki? Czemu Fletch, który kiedyś miał wielki apetyt, zjadł tylko jeden kawałek?

Shelby zlizwała resztki keczupu z palców, sprawdziła, czy jej sukienka nie poplamiała się i spojrzała tęsknie na bawiące się dzieci.

- Biegnij do nich - zachęcił ją Fletch. - Ja już się zmęczyłem.

Amanda martwiła się, że kiedy zostaną sami, zapadnie niezręczna cisza.

Ale Fletch wsunął ręce pod głowę, wyciągnął się na grubym dywanie słodko pachnącej trawy i natychmiast zasnął. Świadczyło to chyba o pełnym zaufaniu do Amandy. Albo po prostu był znudzony. Ale teraz, gdy mogła bez przeszkód przyjrzeć się jego twarzy, dostrzegła, że Fletch ma podkrążone oczy. Nie zauważyła tego, gdy były otwarte, bo wtedy jej wzrok tonął w błękitnej otchłani.

Obserwując jego rozpogodzoną twarz i gęste rzęsy spoczywające na policzkach, poczuła pokusę.

Pocałować go. Tylko raz. W policzek. Fletch pochrapywał cichutko ze zmęczenia. Nic nie zauważy.

Amanda szybko rozejrzała się. Shelby była zajęta zabawą z dziećmi.

Pokusa była coraz większa.

Spojrzała na zarys policzka Fletcha, wystającą szczękę i cienie pod oczami. Teraz, gdy leżał na plecach, widać było, że schudł.

Wiedziała, że Fletch nie odżywia się dobrze. Na pewno zapomina o posiłkach albo je wszystko z puszek i torebek.

To jego delikatność sprawiła, że Amanda w końcu się poddała.

Przysunęła się bliżej. Dotknęła jego jedwabistych włosów. Przez chwilę przyglądała się, jak faluje jego pierś. Fletch spał jak suseł. Nigdy się nie dowie.

Dotknęła wargami jego policzka. Wtedy dotarła do niej straszna prawda. Zawsze go kochała.

I kocha nadal. Kiedyś go straciła i serce jej prawie pękło.

Nie może ryzykować jeszcze raz.

Pocałuje go na pożegnanie. Jego usta miały tajemniczy smak. Smak deszczu i lasu.

Pamiętała, że nawet przez sen zawsze odpowiadał na jej pocałunek.

Czasem, kiedy wracał z nocnej zmiany, zakradała się na palcach do sypialni i całowała go.

Jego usta były miękkie i posłuszne.

Znów przycisnęła usta do jego warg. Naprawdę po raz ostatni.

Dopiero gdy odsunęła się, zobaczyła, że Fletch otworzył oczy i patrzy na nią z pożądaniem.

Nie miał zamiaru się żegnać. Wprost przeciwnie.

- Witaj, Mandy Pandy - wymruczał zaspanym głosem.

Amanda spłonęła rumieńcem, tak jakby ktoś zobaczył ją nago na ulicy. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Fletch nie ułatwiał jej sytuacji, bo wcale się nie odzywał.

Nie spytał jej dlaczego. Nie przysunął się bliżej. Kiedy w końcu na niego spojrzała, miał zamknięte oczy, a jego pierś znów rytmicznie falowała.

Tak jakby nic to dla niego nie znaczyło.

A może myślał, że to tylko sen?

Ze zdenerwowania zjadła trzy kawałki pizzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O Boże, jaki on był zmęczony. Czuł się tak, jakby nie spał od wielu dni. Tygodni. Lat. I cały czas czekał na nią.

Amanda.

Śniło mu się, że go całuje. Jej wargi, ciepłe i zmysłowe, pieściły jego policzek, a potem usta. Poczuł radość, że wrócił do domu. Wszystko jest tak, jak powinno być. Ma Amandę.

Nagle uświadomił sobie, że to nie jest sen. Jej usta dotykały jego warg.

Otworzył oczy, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Szmaragdowe oczy Amandy były półprzymknięte, a jej miękkie i jedwabiste włosy dotykały jego policzka i muskały go po szyi. Jej piersi, miękkie i pełne, dotykały go przy każdym wdechu

Amanda zauważyła, że się obudził. Odchyliła się szybko, rumieniąc się i odgarniając włosy.

A więc nadal potrafił przyprawić ją o rumieniec. Przypomniały mu się ich pierwsze pocałunki. Amanda bała się z nim całować.

A jaka była zawstydzona i słodka w ich poślubną noc. I taka seksowna. O wiele bardziej niż wszystkie dziewczyny, które na siłę starały się uwodzić chłopców.

Odwróciła głowę, udając, że nic się nie stało. Tak jakby go przed chwilą nie całowała. Ale widać było, że jest zmieszana.

Zapragnął tak jak kiedyś sprawić, żeby zapomniała o swoim wstydzie. Wzbudzić w niej ogień i namiętność.

Pragnął przyciągnąć ją do siebie i obsypać pocałunkami.

Zamknął oczy. Jakże bolała go samotność. Życie bez Amandy było takie puste. Ciemne. I jałowe.

Gdyby ją pocałował, byłoby inaczej.

Przez chwilę.

Może to wystarczyłoby, żeby ogrzać jego serce na dzień, miesiąc, a nawet rok? A potem znów rozpadłoby się na milion kawałków.

Musi być silny. Nie będzie jej całował.

Przecież ją zawiódł, kiedy potrzebowała go najbardziej. Nie potrafił być mężczyzną.

Nawet jeśli ona o tym zapomniała.

To było nie do wybaczenia.

Ale potem przypomniał sobie to, co powiedziała w samochodzie. „Oboje chcieliśmy dobrze, ale byliśmy młodzi i nie umieliśmy umknąć błędów”. Jednym ruchem podniósł się do góry. Nie był typem myśliciela. Był człowiekiem czynu.

Teraz powinien zachowywać się z dystansem. To nie było łatwe, bo musi jeszcze odwieźć ją do Windy Hollow.

Strzepnął z koszuli trawę i zastanowił się, skąd Amanda wzięła tę białą bluzkę. Nie miała jej na sobie, kiedy wsiadała rano do samochodu. Była w skąnym czarnym podkoszulku, który zupełnie nie pasował do pani profesor. W jej malutkiej torebce na pewno nie zmieściłaby się żadna bluzka.

Pewnie patrzył na nią pożądliwie. Nic dziwnego, że kupiła coś, żeby się okryć. Próbowwała ochronić się przed nim.

Bardzo słusznie.

W takim razie dlaczego go pocałowała? Bo zawsze była pełna sprzeczności. Najrozsądniejsza i najbardziej zmysłowa. Odpowiedzialna i zaskakująca. Córka lekarza i żona drwala.

Nie ma co ukrywać. Wiedział, że igra z ogniem od pierwszej chwili, gdy uległ pokusie, żeby zawieźć do niej znalezione dziecko.

Musi z tego wybrnąć. Odwiezie ją do domu, a potem nie będzie już wycieczek, pizzerii i chodzenia po sklepach. Chyba oszalał, pozwalając na to wszystko.

Jak mógł być taki słaby? Czy cztery samotne lata niczego go nie nauczyły?

- Musimy jechać. Czeka na mnie praca - powiedział. Jego głos zabrzmiał sztywno. Chłodno. Nie chciał, żeby wiedziała, że jest wzburzony.

Amanda nie patrzyła na niego.

Może też nie był jej obojętny.

Oczywiście mógł ją spytać: Dlaczego mnie pocałowałaś? Mógł powiedzieć jej, że ma w głowie zamęt.

Czuł jeszcze smak jej warg.

Zanim zdążył się odezwać - na przekór słowom ojca, że Harrisowie nie mówią, tylko działają - Amanda wstała, otrzepując szorty z trawy.

- Shelby! - zawołała, kierując się w stronę placu zabaw. - Wracamy, kochanie!

Patrzył, jak zbliżają się do niego, trzymając się za rękę. Przez chwilę zabrakło mu oddechu. Tak mogło wyglądać jego życie. Gdyby...

Gdyby nie zaprowadzili Tess tego dnia do przedszkola. Gdyby zwolnił się wtedy z pracy. Gdyby przypadkiem przyjechał wtedy do przedszkola. Gdyby to on odebrał telefon na posterunku. Wiedział, że zrobiono wszystko, co było w Judzkiej mocy. Ale wierzył, że jemu udałoby się dokonać

jakiegoś nadludzkiego czynu. Gdyby tam był, może zdarzyłby się cud.

Tess pochowano w małej białej trumience razem z jej ulubionym misiem.

Włożył do środka jej czerwoną kurtkę, mamrocząc, że to w razie gdyby było zimno.

Gdyby nie udawał potem przed Amandą, że jest taki silny. W końcu się załamał. Zaczaj zaglądać do butelki i tak było przez dwa lata.

Dwa lata: To cud, że Amanda to wytrzymała. Odszedł z domu dla jej dobra. Wtedy o tym nie wiedziała.

Co by było, gdyby potrafił z nią porozmawiać, przerwać tę przekłętą ciszę? Gdyby przestał udawać silnego? Czy możliwe byłoby szczęśliwe zakończenie?

Nie wiadomo.

Nie umiał jej powiedzieć, że się boi. Przedtem nie wiedział, co to słowo znaczy, ale po śmierci Tess żył bez przerwy w strachu.

Bał się, że Bóg, który nie wysłuchał jego próśb o szczęście dla córeczki, zabierze mu także Amandę.

Przerażony i cierpiący, żywiąc pogardę dla samego siebie, zostawił Amandę. Myślał, że tak będzie lepiej dla niej. Odszedł...

Gdyby został, może udałoby się coś naprawić. Może mieliby jeszcze jedno dziecko. Może wtedy naprawdę ta uśmiechnięta kobieta i dziewczynka idące ku niemu byłyby jego rodziną?

Kto wie?

Nie mógł dłużej się nad tym zastanawiać. Jeszcze chwila i znów pogrąży się w rozpacz.

Wciągnął głęboko powietrze. Pachniało trawą i słońcem. Śpiew ptaków i radosne okrzyki dzieci unosiły się w powietrzu.

Spojrzał na Shelby. Jaka jest jej tajemnica? Czy potrafi ją rozwiązać?

Biała sukienka Shelby była pobrudzona z przodu. Wiedział, że to me jest odpowiedni strój do zabawy w parku. Ale ta mała nigdy nie miała nic ładnego.

Wiedział, jakie to ważne mieć kogoś bliskiego.

Taką osobą była dla niego Amanda. Czy to dla niej starał się osiągnąć coraz więcej?

Shelby uśmiechała się do niego. Czym zasłużył na jej zachwyt i zaufanie?

Potem spojrzała w dół i jej buzia wykrzywiła się. Stała, wpatrując się w plamę, a potem spojrzała z rozpaczą na niego i na Amandę.

I wybuchnęła płaczem.

Nagle to, co było cztery lata temu, czy dziesięć lat temu, czy nawet w zeszłym tygodniu, przestało się liczyć.

Ważne było tylko to, co jest teraz.

Zbliżył się do małej i uniósł do góry jej brodę.

- Nic się nie stało - powiedział najłagodniej, jak potrafił. - To tylko sukienka.

Shelby potrząsnęła głową. Łzy wciąż spływały jej z oczu. Ruchem dłoni starała się strzepnąć plamę.

Fletcher dotknął jej ręki.

- Kochanie, ta sukienka nie jest najważniejsza. Podniósł małą do góry. Zarzuciła mu ręce na szyję. Jej

łzy spadały mu teraz za kołnierz.

Pomyślał, że może od dziecka jesteście dla siebie za surowi. Nie potrafimy wybaczyć sobie tego, co inni wybaczą nam od razu.

Spojrzał na Amandę. Patrzyła na niego z czułością - tak jak wtedy, gdy trzymał na rękach Tess.

Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, nie miał zamiaru rozmyślać dłużej o przeszłości. Uśmiechnął się leciutko do Amandy.

Speszona odwróciła głowę. Ale zdążył dostrzec w jej oczach delikatny błysk nadziei.

Znów zwątpił. Czy on był w stanie ofiarować jej nadzieję? Po tym wszystkim?

W drodze powrotnej Amanda rozmawiała z ożywieniem, Ale wkrótce umilkła, bo Shelby, siedząca z tyłu, nie odzywała się, a Fletcher odpowiadał monosylabami.

- Chcesz, żebym coś zaśpiewała, Shelby? - spytała. - Znam wspaniałe piosenki.

O nie, proszę, tylko nie to, pomyślał. Amanda nie miała głosu. Ale entuzjazmem nadrabiała brak talentu.

Przypomniało mu się, jak wracał wieczorem z dyżuru i zastawał Amandę w sypialni Tess, nucącą różne melodie.

- „Urządzimy wielki bal...” - zaczęła śpiewać.

Jak to możliwe, że ona zachowuje się tak swobodnie, podczas gdy on jest sztywny jak kukła? Sto razy zastanawia

się, nim cokolwiek zrobi, od razu przewidując możliwe konsekwencje.

Zerknął spod oka na Amandę. Śpiewała wesoło, ale w jej oczach nie było radości. Może tak samo jak on starała się znaleźć bezpieczne pole manewru? Śpiewanie piosenek jest o wiele bezpieczniejsze niż rozmowa o przeszłości, wspólnych znajomych i rodzinie. O uczuciach.

I żalach.

„Szubi - dubi - dubi - du”.

Nagle do głosu Amandy dołączył cienki głosik. To Shelby. Kiedy spostrzegła, że Fletcher przygląda jej się w tylnym lusterku, natychmiast umilkła.

Zaczął też śpiewać.

„Wielki bal na tysiąc sal”.

Nie lubił śpiewać. Jego rodzina nie była muzykalna. W domu nigdy nie ceniono sztuki. Nie czytano książek. W kuchni zawsze leżały piły, a wszyscy jedli palcami. Matka i ojciec przeklinali od rana do wieczora.

Jako młody chłopak zastanawiał się, co Amanda w nim widzi.

Wątpił, czy kiedykolwiek będzie na nią zasługiwał.

Zaczął śpiewać głośniej. To był dobry sposób, żeby dodać sobie odwagi.

Amanda spojrzała na niego ze zdziwieniem i też zaczęła śpiewać głośniej.

Z tego wszystkiego zapomniał, że nie lubi śpiewać. Nawet nie wiedział, że zna wszystkie słowa tej piosenki. Potem zaczęli śpiewać „Maszerują mrówki”.

Oczywiście im głośniej śpiewał, tym głośniej nuciła mała pasażerka, w przekonaniu, że jej głosu nie będzie słychać wśród głosów dorosłych.

Śpiewali po kolei wszystkie piosenki, które znali. Fletch mógłby przysiąc, że przez cały czas towarzyszył im cichy głosik Shelby.

Potem dziewczynka zasnęła.

- Shelby umie śpiewać - powiedziała cicho Amanda, oglądając się do tyłu.

- Wiem - odparł Fletch, obserwując dziecko w lusterku.

- Co teraz?

Dusza policjanta kazała mu rozwiązać sekret i skłonić dziecko do mówienia.

Jednak był nie tylko policjantem.

- Musimy być cierpliwi - stwierdził. - Shelby sama zacznie mówić. Na razie sobie pośpiewamy.

- Nigdy nie byłeś zbyt cierpliwy - zdziwiła się Amanda. - Ani nie lubiłeś śpiewać - dodała ze śmiechem.

- Zmieniłem się - rzucił chłodno. Najwyraźniej nie miał ochoty o tym mówić.

Ale Amanda wcale się tym nie przejęła.

- Na korzyść czy na niekorzyść? - spytała. Westchnął ze zniecierpliwieniem, ale upór Amandy sprawił mu przyjemność.

- Sam nie wiem - wyznał. Znow zaśmiała się cicho.

- A ty, Mandy? Jesteś teraz lepsza czy gorsza?

- Po prostu inna, Fletch. Może trochę mądrzejsza. Zapadła cisza. Wiedział, że nie powinien pytać, ale nie mógł się powstrzymać.

- Jesteś zakochana w tym doktorze, z którym podobno się spotykasz?

- Och, Fletch...

- Tak czy nie?

- Nie twoja sprawa.

Poczuł satysfakcję. Nie kochała doktora. Ale nie cieszył się długo.

- Nie szukam wrażeń, Fletch. To dobre dla nastolatków. Szukam spokoju i bezpieczeństwa. Chcę z kimś oglądać ptaki w karmniku. Chcę, żeby ktoś okrył mnie kocem, kiedy zasnę, oglądając telewizję. Żeby przyniósł drzewo na opał, naprawił samochód i pomógł mi odnowić antyki.

Fletch spojrział przed siebie. Tego właśnie nie mógł jej dać. Spokoju i bezpieczeństwa. Czy któreś z nich kiedyś zasnęło przed telewizorem? Czy w ogóle oglądali telewizję? Nie. Gonili się po domu, krzyczeli z radości, a potem zasypiali w objęciach na dywanie.

Teraz chciała oglądać ptaki?

Dlaczego tak go to rozzłościło? Chciała z kimś dzielić życie, nieść ciężar we dwoje. To całkiem normalne.

Ale zasługiwała na więcej.

Mogła sięgnąć po gwiazdy.

Mogła żyć w ekstazie.

Do diabła, nie pozwoli, żeby zadowolili się byle czym.

Powoli i stanowczo zjechał na bok i wyłączył silnik. W samochodzie słychać było tylko ciche chrapanie Shelby.

- Czy coś się stało? - spytała Amanda.

- Tak. - Nie patrząc na nią, odpiął pas.

- Złapałeś gumę? Zepsuł się silnik?

Wysiadł bez słowa z samochodu. Wiedząc, że obserwuje go. przerażona i zaintrygowana, okrążył samochód z przodu, otworzył jej drzwi i cofnął się.

- Wyśiądź - rzucił krótko.

Spojrzała ze zdziwieniem, otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale odpięła pas. Wysiadła z samochodu i cofnęła się o krok.

Nie spuszczając z niej wzroku, wstał i zatrzęsął energicznie drzwiczki.

- Co się stało? - spytała znów.

Pochyliła się ku niej. Wydawało mu się, że ona też się pochyliła. Zanim dotknął ustami jej ust, chyba wiedziała, co Fletch ma zamiar zrobić.

Wiedziała i zamarła jak sarna oślepiona reflektorem.

Cóż miała począć?

Dotknął zachłannie jej ust. To nie był niewinny i słodki pocałunek.

Amanda zamarła. Potem bez przekonania odepchnęła Fletcha od siebie, ale kiedy on przyciągnął ją z powrotem, poddała się, rozchylając usta.

Miały smak deszczu i mgły.

Fletch całował delikatnie. Zbyt mocny podmuch mógł sprawić, że płomień zgaśnie.

Potem oderwał usta od jej warg. Jęknęła, a on zaczął pieścić ustami jej powieki, płatki uszu i szyję. Potem przesunął usta na jej nagi dekolt.

Ten ogień spali przeszłość, przyszłość i ból.

Tak bardzo za nią tęsknił. Nigdy już nie pozwoli jej odejść. Nigdy.

Położy ją na trawie...

Nagle usłyszał nadjeżdżający samochód. Nie może kłaść się z Amandą w trawie, mając na sobie mundur. A w samochodzie śpi dziecko, które jest pod jego opieką. Te myśli otrzeźwiły go jak zimny prysznic.

A potem jeszcze długi dźwięk klaksonu.

Oderwał usta od warg Amandy i spojrzał na drogę. Obok nich przemknął czarny mustang Thelmy.

Amanda nabrała powietrza i odepchnęła go od siebie. Tym razem nie udawała. Cofnęła się i spiorunowała go wzrokiem.

- Jak śmiesz! - krzyknęła ze złością, ale w jej oczach było pożądanie.

Jej oburzenie sprawiło, że prawie się uśmiechnął.

- Możesz być pewna, że to nie koniec.

- Dlaczego? - spytała, ocierając gwałtownie usta, jakby chciała udowodnić, że wszystko stało się wbrew jej woli.

- To ty zaczęłaś - odparł, krzyżując ręce na piersiach.

- Nieprawda!

- Tak? A co robiłaś w parku?

- Nic. To... to było pożegnanie.

Poczuł, że nóż wbija mu się prosto w serce. Pożegnanie.

- Pożegnałaś się już cztery lata temu.

- Wydaje mi się, że to ty się pożegnałeś.

Kłótnia na temat tego, co się kiedyś stało, nie miała sensu.

- Chciałem ci zrobić przysługę - powiedział cicho. - Dlatego cię pocałowałem. Żeby przekonać cię, że nie wystarczy ci spokój i bezpieczeństwo. Obserwowanie ptaków i odnawianie rupieci. - Parsknął z pogardą. - Amanda Cooper szuka spokoju. Powinienem zakuć cię w kajdanki.

Iskierki rozbłysły w jej oczach, ale zaraz zgasły.

- Mówiłam ci, że teraz jestem inna - powiedziała zmęczonym głosem..

- Tak, mówiłaś. A wiesz, co powiedział mi ten pocałunek? Więc...

Nie chciała słuchać odpowiedzi. Nagle zainteresowała się swoimi butami, a potem samochodem, który przejechał obok i też zatrąbił.

Fletcher zrobił krok w jej stronę. Podniosła do góry głowę, tak jak się spodziewał.

- Nie zmieniłaś się ani trochę. Pod maską chłodnej, wyniosłej Panny Ntetykalskiej jest ta sama płomienna Amanda.

- Wcale nie! - krzyknęła. - Nie jestem żadną Panną Nietykalską!

Był zadowolony, że tak się oburzyła. Wzruszył ramionami, wszedł do samochodu, a potem otworzył jej drzwi. Zawahała się, ale wsiadła.

- Nie dotykaj mnie - rzuciła z pogrózką w głosie.

- Nie martw się. Już wszystko wiem. - Włączył silnik. Shelby spała z tyłu.

- Oczywiście - powiedziała Amanda z przekąsem. - Zawsze wiedziałeś, co jest dla mnie dobre.

W złowroziej ciszy dojechali do Windy Hollow.

- Kto na nas trąbił? - spytała, nieudolnie udając brak zainteresowania.

- Teraz? - spytał niewinnie.

- Nie. Wtedy!

Ucieszył się, że była zbyt poruszona, żeby zauważyć, kto prowadzi, kiedy zatrąbił klakson. On też pewnie nie zorientowałby się, gdyby nie to, że był policjantem.

- Thelma - odparł.

- Thelma Theobald? - spytała z przerażeniem.

- Zgadza się - potwierdził nie bez satysfakcji.

- Thelma Theobald - powtórzyła z rezygnacją. Patrzył spod oka, jak Amanda badawczo przygląda się swoim paznokciom.

- Tak - powiedział bez krzty współczucia. - Jutro będzie o tym wiedziało całe miasteczko.

- Fletcher?

- Mhm?

- Proszę, nie rujnuj mi życia.

Jej głos zabrzmiał żałośnie. Nagle Fletcher poczuł wstyd. Nie dał jej tego, czego kiedyś potrzebowała. Zawiódł ją. Oboje o tym wiedzieli. Po tym wszystkim tylko łajdak mógłby ją jeszcze dręczyć.

Dlatego przechodził na drugą stronę ulicy, gdy zobaczył ją w miasteczku, albo skręcał, jadąc samochodem.

Wiedział, że nie zasługuje na to, żeby być z Amandą. Gdy była obok, czuł się bezsilny wobec pożądania. Serce waliło mu w piersi. A Fletch Harris pogardzał wszelką słabością, cudzą i własną.

- Zgoda - powiedział, choć niemało kosztowały go te słowa.

Czy został mu jeszcze jakiś okrucuch nadziei?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amanda siedziała przed domem na huśtawce i wpatrywała się w podwórko. Czy widziała kiedyś taki piękny ranek? Wiosenne kwiaty już prawie przekwitały, ale tego ranka tulipany, hiacynty i żonkile znów wyglądały wspaniale. Kwiaty i trawa były usłane błyszczącymi diamentkami rosy, a ślady maleńkich tenisówek wyznaczały zabawny wzór.

Shelby, dumna jak paw w nowych spodenkach i T - shircie, zbierała do koszyka kwiaty dla babci Fletchera, do której miała jechać w odwiedzin. Słońce połyskiwało na jej włosach, okrągłych policzkach i ramionach.

Amanda zastanawiała się, czy to nie ten pocałunek na skraju drogi sprawił, że patrzyła teraz na świat z zachwytem i radością.

Woodall zajechał przed dom swoim białym samochodem. Raptem pomyślała, że ten samochód byłby dobry dla starszego mężczyzny. Tyle razy nim jeździła, a nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

Zawsze lubiła słuchać muzyki, siedząc w luksusowym wnętrzu ze skórzanymi siedzeniami w kolorze burgunda. Czowała się bezpiecznie z rozsądnym, spokojnym mężczyzną

przy kierownicy. W przeciwieństwie do Fletcha, Woodall nigdy się nie spieszył.

Teraz wysiadł z samochodu i starannie zamknął drzwi.

Żadnego trzaskania. Delikatnie poprawił lusterko, a potem skierował się w stronę domu.

Był przystojnym mężczyzną. Nie tak wysokim czy muskularnym jak Fletch, ani tak atrakcyjnym. Pewnie żadna kobieta nie złożyłaby mu nieprzyzwoitej propozycji w supermarkecie.

Czy Amanda zawsze będzie porównywać wszystkich mężczyzn z Fletchem? Należało już z tym skończyć. Każdy, kto się nią interesował, wypadał wtedy żałośnie. Myślała, że z Woodallem będzie inaczej.

Był miły. Z przedwcześnie posiwiałą czupryną i włosami zaczesanymi wdzięcznie na łysinę na czubku głowy, średniego wzrostu, o chłopięcej budowie ciała i młodzieńczej twarzy. Amandzie od razu spodobały się jego brązowe oczy o miłym spojrzeniu. Nawet w zwykłym ubraniu zawsze prezentował się doskonale - mężczyzna z klasą, który pasował do najlepszego towarzystwa.

Dzisiaj miał na sobie kremowe spodnie z ostro zaprasowanym kaniem i ciemnobrązową koszulę z

wyhaftowanym na kieszeni emblematem klubu golfowego w Windy Hollow.

Zastanowiła się, czy Fletch kiedykolwiek założyłby kremowe spodnie. Ta myśl ją rozbawiła.

Oprócz munduru miał tylko dżinsy. Im bardziej podarte, tym lepsze. Czy teraz było tak samo? Pewnie gorzej, bo nie miał kto robić mu porządków i wyrzucać najbardziej niszczonych ubrań do śmieci.

Potrząsnęła głową. Przecież umówiła się z Woodallem Lambem, a nie z Fletchem. Przysięgła sobie, że więcej o nim nie pomyśli.

Wstała, żeby się przywitać. Świetnie prezentowała się przy nim w luźnych jasnych spodniach i bluzce w brązowe prążki. W tym stroju nie było nic wyzywającego. Woodall wszedł po schodkach i ujmując jej dłonie, ucałował ją serdecznie w policzek.

Nie będzie porównywać tego z pocałunkiem sprzed kilku dni. Nie będzie! Ale jej przysięga, że nie pomyśli o Fletchu, nie trwała nawet minuty.

- Wyglądasz jak zawsze ślicznie - powiedział rozpromieniony Woodall. - Jesteś gotowa? Aukcja antyków w Thompson Falls zaczyna się o dziesiątej. Słyszałem, że jest

tam cudowny hotelik w wiktoriańskim stylu, gdzie można zjeść lunch w ogrodzie. Zamówiłem dla nas stolik.

Czy Fletch dopiął swego? Kiedyś ten plan bardzo by się jej spodobał. Ale teraz poczuła się nieswojo.

- Wspaniale - powiedziała, myśląc, że zanudzi się na śmierć. - Shelby!

Dziewczynka wybiegła z domu z koszykiem kwiatów. Na widok Woodalla zatrzymała się i spuściła oczy.

- Czy ona jedzie z nami?

Amanda spojrzała ze zdziwieniem. Był wyraźnie zmartwiony, choć starał się tego nie okazywać.

- Nie. Podrzucimy ją do Teresy Harris.

Odetchnął z ulgą, ale po chwili zaniepokoił się znowu.

- Harris - powtórzył. - To twoja krewna?

- Babcia mojego byłego męża.

Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale na szczęście zrezygnował.

- W takim razie jedźmy.

Czy naprawdę zacisnął usta? Nigdy tego nie robił. Nie, przecież uśmiechał się miło do Shelby. Otworzył tylne drzwi auta i pomógł jej zapiąć pas. Potem okrążył samochód i otworzył przed Amandą drzwi.

Zgiął się w lekkim ukłonie.

Nie był pretensjonalny. Nie był. Och, chyba zabije Fletcha Harrisa, kiedy go znów zobaczy. Za to, że burzy jej świat

- Mam nowy kompakt - oznajmił radośnie Woodall. -
Posłuchaj. Czajkowski.

- Myślałam, że on nie żyje - powiedziała, wsłuchując się w dźwięki muzyki.

Woodall roześmiał się pobłaźliwie.

- Oczywiście. Ale dobra muzyka nigdy nie umiera. To nagranie Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Shelby zatkała rękami uszy.

Amanda musiała przyznać ze smutkiem, że chyba nie zasługuje na tego mężczyznę. Pochodziła z szacownej rodziny, ale była głupia. Woląла śmieszne piosenki niż muzykę poważną.

- Skręć tutaj.

Po chwili znaleźli się przed domem babci Fletcha. Podwórko było olbrzymie, ale sam dom nieduży. Wyglądał ślicznie. Świeżo pomalowane okiennice, rabatki z kwiatami, przycięte krzewy i krótko przystrzyżona trawa.

Teresa miała już osiemdziesiąt jeden lat i z pewnością nie mogła tego wszystkiego zrobić sama. Dom i ogród nigdy nie

wyglądały tak dobrze, co oznaczało, że babcia miała duże wymagania wobec Fletcha.

- Pozwolisz, że zaczekam w samochodzie? - spytał Woodall i nie czekając na jej odpowiedź, odchylił się do tyłu, udając, że dyryguje Londyńską Orkiestrą Symfoniczną.

- Oczywiście.

Amanda ruszyła z Shelby w stronę domu. Wspomnienia. Przypomniały jej się niedzielne obiady i pikniki na trawie. Radość na pomarszczonej twarzy babci, kiedy Tess biegła do niej tą ścieżką.

- Witaj, kochanie.

Amanda spojrzała w górę. Teresa czekała na werandzie. Teraz wstała i schodziła po schodkach, wpatrując się w Shelby. Była wysoka tak jak Fletch, ale znacznie szczuplejsza. Miała krótko obcięte siwe włosy, a na sukienkę zarzuciła wielki biały fartuch.

Oczywiście, od czasu do czasu spotykały się z Amandą w mieście. Szły wtedy na herbatę. Po przeprowadzce do nowego domu Amanda dostała od Teresy sadzonki kwiatów. Zawsze składała jej życzenia w dniu urodzin, wysyłała kwiaty na Dzień Matki i bardzo starannie wybierała prezent na Boże Narodzenie.

Ale zgodnie z niepisaną umową Teresa należała do Fletcha, tak jakby obie kobiety wiedziały, że to on potrzebuje jej najbardziej. Teresa potrafiła przywrócić go do normalnego życia, kiedy inne metody zawiodły. Starsza pani zawsze znajdowała dla niego tyle roboty, że z wysiłku bolały go wszystkie mięśnie i choć na chwilę zapominał o swoim smutku.

Obie wiedziały, że gdyby Amanda chciała odwiedzać Teresę, Fletch przestałby tu przyjeżdżać.

Kobiety uściskały się. Teresa zrobiła krok do tyłu i ujęła twarz Amandy w dłoń.

Dotyk jej rąk był cudowny. Skóra była wiotka jak papier i delikatna, ale czuło się w nich siłę.

- Wyglądasz ślicznie - powiedziała z aprobatą Teresa.

- Dziękuję. Ty też.

Teresa parsknęła z zadowoleniem.

- A to jest z pewnością Shelby. Ten łobuz, mój wnuczek, wszystko mi o tobie opowiedział.

Oczy Shelby zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, kiedy uświadomiła sobie, że tym łobuzem jest Fletch. A może myślała, że wnuki powinny być w jej wieku. Zawstydzona podała Teresie koszyk.

- Shelby, to jest Teresa Harris, babcia Fletcha.

- Możesz mówić do mnie Baba.

- Ona nie umie mówić - wyjaśniła cicho Amanda.

- Oczywiście, że umie - obruszyła się Teresa. - Musi tylko trafić na odpowiednią osobę do rozmowy. Może to będę ja? - Zanurzyła twarz w koszyku, wachając kwiaty. Potem uniosła do góry głowę i spojrzała przed siebie.

- Jaki ładny samochód - stwierdziła. - Czy to twojego narzeczonego?

Amanda obejrzała się za siebie. Woodall wyglądał tak, jakby łapał muchy. Wymachiwał teraz obiema rękami, lewą wybijał tempo, a prawą przecinał powietrze.

- T...tak.

Teresa spojrzała na nią znacząco, a potem przeniosła wzrok na Shelby.

- Chodźmy! - powiedziała, biorąc do ręki koszyk i wyciągając do dziewczynki drugą rękę. - Mamy dużo do zrobienia. Niedługo przyjedzie Fletch, a on bardzo lubi ciasteczka z cukrem. Już są upieczone, ale musimy je udekorować. Ty na pewno ślicznie dekorujesz ciastka. Mam rację, kochanie?

Shelby skinęła niepewnie głową i podała starszej pani rękę.

- Od razu wiedziałam - obwieściła triumfalnie Teresa. - Założę się, że lubisz pracę w ogrodzie. Musimy posadzić dzisiaj kwiaty. Lubisz petunie?

Shelby poważnie skinęła głową, choć Amanda była pewna, że dziewczynka nie odróżniłaby petunii od nagietek.

- Mam też wspaniałe nowe płyty. Chcesz ich posłuchać? Zaraz coś wybierzemy.

Shelby pokiwała z zapalem głową.

- Baw się dobrze, Amando. A my idziemy posłuchać muzyki.

Teresa puściła oko do Amandy. Shelby już wyrywała się do przodu, ciągnąc ją za sobą po schodach do domu.

Amanda odwróciła się z westchnieniem ulgi. Babcia świetnie dogada się z Shelby.

Woodall wciąż siedział z zamkniętymi oczami i z zapalem dyrygował orkiestrą. Potrząsał tak gwałtownie głową, że starannie przyczesane włosy odsłoniły łyse miejsce.

Amanda modliła się, żeby nie przyjechał teraz Fletch. Kiedy otworzyła drzwi i wsiadała do samochodu, nagle ogarnął ją żal.

Dlaczego nie może tu zostać i dekorować ciasteczek z cukrem, a potem sadzić petunii?

Woodall otworzył jedno oko i spojrzął na nią. Potem wyprostował się i uruchomił silnik. Ukradkiem przejrzał się w lusterku i zaczesał włosy na łysinę.

- W drogę do Thompson Falls - rzucił dumnie, jakby jechali do Wiednia czy Paryża.

Amanda uśmiechnęła się blado.

Kiedy mieli już ruszać, zza rogu wyjechał samochód Fletcha. Fletch wysiadł, mocno zatrzaskując drzwi.

- Tak się nie traktuje samochodu - wymruczał z dezaprobatą Woodall. Włączył światła sygnalizacyjne i wyjechał ostrożnie na ulicę.

Amanda starała się patrzeć przed siebie. Skąd więc wiedziała, że Fletch miał na sobie sprane do białości dzinsy i koszulkę bez rękawów z napisem Windy Hollow Bull Dogs?

Odsłaniającą jego prężne mięśnie.

Jeszcze kilka dni temu była w jego ramionach.

- Czy to on? - spytał Woodall, obserwując w lusterku Fletcha.

- Kto? - spytała. Spojrzął na nią z ukosa.

- Twój były mąż.

- Tak.

- Ale wielkolud.

W jego głosie zabrzmiał niesmak.

- A teraz - powiedział, gładko zmieniając temat - powiedz, czy szukamy dziś czegoś konkretnego?

- Myślałam o komodzie - odparła, czując bicie serca na wspomnienie Fletcha. - Na przykład z sosny. Muszę postawić coś w rogu jadalni.

- A więc - rzucił z zachwytem Woodall - przez cały ranek polujemy na komodę.

Wiedziała, że Fletcher nie byłby zachwycony takim pomysłem. Spojrzałby ponuro i uśmiechnął się ironicznie.

Woodall puścił głośniejszą muzykę i znów zaczął dyrygować, wymachując energicznie prawą ręką.

Amanda westchnęła, wyglądając przez okno.

Na aukcji były dwie komody, ale żadna nie wpadła jej specjalnie w oko. Zauważyła za to lalkę z porcelany i dziecienny wózek.

To nie były odpowiednie zabawki dla Shelby. Nadawały się wyłącznie do oglądania.

Ogródek, w którym jedli lunch, był uroczy: ciche patio wykładane kamieniami, meble z kutego żelaza, mały staw i

cudowny ogród. Zjedli miniaturowe kanapki i wypili herbatę w zabytkowej zastawie z porcelany. Na deser podano delikatne ciasteczka i świeże truskawki w kryształowej salaterce.

Woodall bez przerwy opowiadał o spluwaczce z brązu, którą kupił do biura. Nie mogła zrozumieć jego entuzjazmu dla pojemnika, do którego wypluwało się przezuty tytoń. W dodatku tej spluwaczki ktoś już używał. Choć teraz była nieskazitelnie czysta, jej widok wywoływał w Amandzie odrazę.

Myślami wróciła do Windy Hollow. Zastanawiała się, co wszyscy teraz robią. Wyobraziła sobie, jak Fletch i Shelby uklękli obok siebie i ubijają ziemię wokół nowej sadzonki.

Oprzytomniała, kiedy Woodall położył dłoń na jej ręce.

- Jesteś dziś rozkojarzona - stwierdził z wyrzutem. - Myślałem, że zdecydujesz się na tę komodę.

Nie miała ochoty go słuchać. A przecież byli dobrymi przyjaciółmi i wszystko wyglądało tak obiecująco. Wiedziała, że Woodall poprosi ją kiedyś o rękę. Jeszcze tydzień temu była pewna, że się zgodzi.

Co z tego, że nie był dobrze zbudowany? Inne cechy były o wiele ważniejsze. Wychowanie. Inteligencja. Odpowiedzialność. Łagodność.

- Przepraszam - powiedziała. - Myślę wciąż o Shelby. Nie zdejmując dłoni z jej ręki, pochylił się do Amandy.

- Chyba nie przywiązałaś się do tej małej? - spytał. Spojrzała ze zdziwieniem. Jak mogła nie przywiązać się do Shelby?

- Słucham?

- Straciłaś już jedno dziecko. Chyba nie chcesz przeżywać znów tragedii.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Tragedii? Shelby jest jak pączek kwiatu.

- Amando, szanuję twoje romantyczne uczucia, ale z natury jestem realistą. Mój zawód tego wymaga. Na pewno odnajdzie się rodzina tej dziewczynki. Ktoś, kto wsadził tę małą do autobusu i napisał jej imię na kartce. I będziesz musiała im ją oddać.

Wiedziała, że Woodall ma rację, i nienawidziła go za ten rozsądek. Mimo to ogarnęła ją panika. Nie odda nikomu Shelby. Fletch musiał o tym wiedzieć, kiedy zdecydował się ją przywieźć.

Woodall chyba czytał w jej myślach.

- Dziwię się twojemu byłemu mężowi. Jak mógł ci to zrobić? Moim zdaniem wykazał zupełny brak wrażliwości. Ale gdyby nie miał wad, pewnie nadal bylibyście małżeństwem, prawda?

Nie mogła uwierzyć, że Woodall czuje taką złość do Fiesta. Nawet jeśli jego przypuszczenia były słuszne. Może faktycznie Fletch wykazał brak wrażliwości, zostawiając u niej Shelby. Może nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji, tak samo jak i ona. Może tak jak ona przede wszystkim chciał pomóc małej.

Z bólem przypomniała sobie, że Fletch bardziej dbał o innych ludzi niż o siebie.

Kiedyś razem z połową miasteczka obserwowała, jak wspiął się na wieżę wodną za Harrym Jonesem, który po zerwaniu z Lydią Stevenson chciał popełnić samobójstwo. Na drabinie, sześćdziesiąt stóp nad ziemią, Fletch złapał Harry'ego za nogi.

- W porządku, Harry - powiedział spokojnie. - Możesz skakać. Ale zabierzesz mnie ze sobą. Przypominam ci, że mam w domu małe dziecko.

Amanda była przerażona. Wolałaby, żeby to Fletch pamiętał, że ma w domu małe dziecko, i nie podejmował takiego ryzyka.

Później Fletch starał się zlekceważyć zagrożenie.

- Harry to dobry człowiek - powiedział. - Teraz jest załamany. Mógłby popełnić samobójstwo, ale z całą pewnością nie skazałby mnie na śmierć.

Amanda podziwiała odwagę męża, lecz z drugiej strony wolałaby, żeby nie zachowywał się jak bohater.

Teraz okazało się, że sama nie jest pozbawiona odwagi.

- Woodall - powiedziała, powoli dobierając słowa - mam nadzieję, że śmierć mojej córki nie uczyniła ze mnie kogoś, kto będzie się bał okazać serce dziecku, które tego potrzebuje. Może Shelby wyjedzie stąd w przyszłym tygodniu. Może nawet już jutro. Ale teraz jestem jej potrzebna, dlatego Fletch przywiózł ją do mnie.

- Bo wie, że masz dobre serce - powiedział smutno Woodall. - Czy to wszystko?

- Nie rozumiem - odparta chłodno.

- W zeszłym tygodniu słyszałem plotki...

Oczywiście. Ten pocałunek na skraju drogi prawdopodobnie był od paru dni najważniejszym tematem

rozmów w Windy Hollow. Thelma Theobald musiała o to zadbać.

- Naprawdę? - spytała opanowanym głosem. Woodall skrzywił się.

- Ludzie mówią, że znów się spotykacie. Mam wrażenie, że wszyscy wietrzą sensację. Pewnie robią już zakłady.

Tak jakby mógł cokolwiek wiedzieć o zakładach.

- Chcesz, żebym powiedziała, co myślę o tych plotkach? Proszę bardzo...

- Nie, oczywiście, że nie. Chcę tylko wiedzieć... - Zrobił pauzę, po czym dodał: - Czy zależy ci na nim, Amando?

A więc spytał. W takim razie mu odpowie. Prosto i szczerze.

- Tak.

- Aha.

- Zbyt dużo nas łączy, żebyśmy byli sobie obojętni. Woodall wyglądał na załamane.

- Czy do niego wrócę? - Nagle słowo „nie” ugrzęzło jej w gardle. Ale Woodall nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Ona sama też nie. Do diabła z Fletchem Harrisem. - Nie sądzę - stwierdziła stanowczo. To nie było kategoryczne zaprzeczenie, ale na nic więcej nie było jej w tej chwili stać.

W drodze powrotnej prawie nie odzywali się do siebie. Zatrzymali się na jeszcze jednej wyprzedży. Woodall stanął i zgasił silnik. Amanda weszła do środka i zobaczyła ogromnego pluszowego misia. Jasnobrązowy, miękki i okrągły. Zupełnie nowy.

Kupiła go i rozejrzała się wokół. Wózek dla lalek i śliczna lalka z szalą wypełnioną ubrankami. To dopiero zabawki. Zachwycona zapłaciła za zakupy.

Woodall martwił się, że wózek porysuje mu karoserię.

- Dokąd jedziemy? - spytał.

- Zabierzmy Shelby i wracajmy do domu. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Wiesz, Amando, twoje życie ciągle łączy się z twoim mężem i jego babcią. Nie wiem, co o tym myśleć.

Kiedyś od razu zaczęłaby go uspokajać, ale teraz nie miała ochoty przeproszać za to, że Shelby wprowadziła w jej życiu zmiany.

Choć raz zrobi coś dla siebie. Nie mogła się doczekać, kiedy pokaże Shelby misia i lalkę.

Wyskoczyła z samochodu, gdy tylko stanęli przed domem Teresy.

- Zawołam Shelby.

Niestety Woodall nie miał już ochoty dyrygować orkiestrą. Wysiadł i ruszył za Amandą ścieżką prowadzącą za dom, skąd dochodziły głosy.

Teresa, Shelby i Fletch siedzieli przy stoliku na podwórku. Przed nimi stał wielki półmisek z ciasteczkami i oszroniony dzbanek z lemoniadą. Dziecinny stolik i krzeselka były o wiele za małe dla Fletcha, ale wcale nie psuło mu to nastroju.

Amanda zauważyła, że jedli i pili z plastikowych naczynek dla lalek. Uśmiechnęła się, gdy wielka ręka Fletcha zacisnęła się na filiżance wielkości napastrka, którą Fletch opróżnił jednym haustem.

Na widok Amandy i Woodalla przerwali rozmowę.

Fletch wygramolił się z krzesła i skrzyżował ręce na piersiach. Spojrzał groźnie na Woodalla, jakby był on kryminalistą, a nie szanowanym członkiem społeczeństwa.

Smuga kurzu na jego policzku sprawiała, że wyglądał groźnie niczym wojownik.

Woodall zrobił krok naprzód i wyciągnął rękę.

- Jestem doktor Woodall Lamb - powiedział. - Dla przyjaciół Woody.

Woody? Amanda wytrzeszczyła oczy. Nigdy nie słyszała, żeby ktoś tak się do niego zwracał. Na pewno nie ona. Nagle

poczuła złość. Najpierw starał się podkreślić swoją wyższość wobec Fletcha, dumnie zaznaczając, że jest lekarzem, a potem łaskawie pozwolił uważać się za przyjaciela. Rzeczywiście, Woody.

Fletch energicznie uścisnął mu rękę, spoglądając lodowatym wzrokiem.

Chyba trochę za mocno, bo w oczach Woodalla odmalował się ból. Cofnął rękę, przyglądając się jej z posępną miną, a potem włożył ją do kieszeni.

Amanda przedstawiła go Teresie, ale tym razem już nie podał ręki. Wydusił tylko z siebie, że jest zaszczycony, po czym dorzucił radośnie:

- Idziemy?

- Och, nie! - zawołała Teresa. - Shelby nie skończyła jeszcze sadzić roślin. Jedźcie sami. Fletch przywiezie ją później.

Shelby z zapalem pokiwała głową.

- Ja też zostanę - oświadczyła niespodziewanie Amanda. - Odprowadzę tylko Woody'ego do samochodu.

Woodall odwrócił się gwałtownie i ruszył naprzód. Bez słowa wyjął misia, wózek i lalkę i postawił wszystko na ziemi.

Potem spojrzął na Amandę zranionym wzrokiem.

- Nie będę dzwonić - oświadczył. - Musisz chyba coś przemyśleć. Ale ty możesz do mnie zadzwonić, jeśli zdecydujesz, że... - Zawahał się. - Wiem, że jestem niezręczny. Wygłupiłem się, chcąc na siłę zaprzyjaźnić się z twoim mężem. Na pewno to zauważyłaś. Nigdy nie byłem zazdrosny - dodał, uśmiechając się blado. - I nigdy nie zależało mi na nikim tak jak na tobie.

Chwycił ją nagle w ramiona i mocno przycisnął usta do jej warg.

Amanda chciała coś poczuć. Rozpaczliwie pragnęła, by przeszedł ją dreszcz.

Ale pamiętała inny pocałunek.

Nie było co się oszukiwać. Pocałunek Woodalla, na skali jeden do dziesięciu, zajmował miejsce minus jedenaście.

Weszła na krawężnik i pomachała ręką na pożegnanie, a potem włożyła lalkę do wózka, posadziła na górze wielkiego misia i ruszyła w kierunku domu, nucąc pod nosem.

Na jej widok Shelby wydała głośny pisk. Podbiegła i chwyciła misia, zachwiała się pod jego ciężarem i z chichotem przewróciła się na niego.

- Nowa sympatia Amandy - stwierdził, zbliżając się do nich, Fletch. - Ten przynajmniej ma włosy.

- Słucham?

Fletch stanął parę kroków przed nią, skrzyżował ręce na piersiach i wpatrywał się w nią przymrużonymi oczami.

- Przecież słyszałaś. Nie przypuszczałem, że gustujesz w wyłysiałych facetach, Mandy.

- Oni mają więcej testosteronu. To udowodnione. Spojrzał na nią z uwagą.

- Naprawdę?

- Tak.

- Więcej niż kto?

- Niż ty!

- Nie wierzę ci, Mandy Pandy. Czy wiesz, że czubek twego nosa zawsze robi się czerwony, kiedy kłamiesz?

- Wcale nie.

- Shelby, czy widziałaś kiedyś taki marchewkowy nos? Dziewczynka spojrzała w górę i wybuchnęła śmiechem. Fletch zrobił krok w stronę Amandy. Jego oczy raptownie pociemniały.

- Fletch, obiecałeś.

- Co obiecałem?

- Że mnie nie dotkniesz. Nie zrujnujesz mi życia.

- Może właśnie uratuję ci życie. Ten człowiek to pretensjonalny, stary nudziarz.

- Bardzo szybko wyciągasz wnioski.

- Jestem policjantem.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że możesz się mylić? - spytała zaczepnie.

Potrząsnął głową, robiąc drugi krok w jej stronę. Amanda cofnęła się.

- Poza tym - powiedział cicho - sprowokowałaś mnie. Co mam robić, kiedy kwestionujesz moją męskość?

- Twoja siła nie robi na mnie wrażenia. Wcale cię przez to nie pokocham.

Znieruchomiał, jakby otrzymał cios. W jego oczach błysnął ból. Szybko odwrócił się i odszedł.

Amanda nagle zrozumiała. Nie musiała go pokochać. Kochała go przez cały czas.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To idiotyczne, mówił sobie Fletch. Jakie miał prawo oceniać sympatię Amandy? Powinien trzymać język za zębami.

Oczywiście, że ten facet był beznadziejny. Fletch wiedział o tym, jeszcze zanim poczuł sflaczały uścisk jego dłoni. Wystarczyło, że raz na niego spojrział. Zapadnięta klatka piersiowa, ani śladu mięśni. I te włosy. Czy Amanda nie widzi, że Lamb jest dla niej za stary?

Poza tym doktorek nie lubił dzieci. Traktował Shelby jak powietrze. Czy Amanda to zauważyła? Zawsze była trochę naiwna w stosunku do ludzi. Wdziąka tylko ich zalety.

„Dla przyjaciół Woody”.

Fletch miał wielką ochotę zdzielić go w wyłysiały czubek głowy i powiedzieć: Nie jestem twoim przyjacielem i nigdy nie będę.

Ale nie mógł sobie na to pozwolić. Był przedstawicielem prawa. Gdyby tylko potrafił lepiej panować nad swoim językiem. Po co mówił, co myśli o tym facecie?

Tak właściwie, nic by mu nie pomogło, nawet gdyby był Arnoldem Schwarzeneggerem. Fletch i tak uważałby, że jest zupełnie nieodpowiedni dla Amandy.

Cztery lata. Czemu wciąż tak mu na niej zależało?

Kusiło go, żeby napuścić sąsiadów na doktora. Może udałoby się wykurzyć go z miasteczka.

Ale to też byłoby idiotyczne.

I wcale nie odzyskałby przez to Amandy.

Jak w ogóle mógłby ją odzyskać?

Przecież oskarżył ją o śmierć Tess.

To, że oskarżał wszystkich wokół, nie było żadnym usprawiedliwieniem. Oskarżał siebie, pogotowie ratunkowe, przedszkole, cały świat i Boga. Wszyscy byli winni.

Kamień w piaskownicy. Dziecko połknęło go i się udławiło. Tak po prostu...

Jak można obarczać kogoś za to winą?

Kątem oka dostrzegł, że Amanda i Shelby wpychają misia na krzeselko. Wybuchnęły śmiechem, kiedy miś przewrócił się razem z krzesłem.

- Fletch - odezwała się tuż za jego plecami babcia. Jak udało jej się podejść tak blisko, że on nic nie zauważył? -
Usiądź przy stoliku i skończ swoją lemoniadę.

- Dziękuję. Nie mam ochoty. - Jak można nie mieć ochoty na pyszną lemoniadę babci?

Nie uwierzyła. Udał, że nie widzi, jak babcia bierze się pod boki. Złapał za łopatę.

- Obraziłeś się. Fletch nie odezwał się.

- Wykopiesz dziurę aż do Chin. Na litość boską, to tylko mały kwiatek, a nie dziesięciometrowy świerk.

Zerknął na wykopany dół. Nie mógł odwrócić się do babci, bo zbyt dużo wyczytałaby z jego twarzy.

- Jesteś wściekły, że Amanda kogoś ma - odgadła babcia.

I tak wiedziała. Zaczął kopać jeszcze szybciej. Tylko babcia nie przejmowała się nigdy jego humorami.

Położyła rękę na jego ramieniu.

- Skoro tak jest - powiedziała łagodnie babcia - nie powinieneś z góry rezygnować. Żaden Harris nigdy nie poddał się bez walki.

- Skoro jak jest? - spytał z rozdrażnieniem. Dziura była już olbrzymia. Jeszcze trochę i babcia będzie mogła zbudować basen.

- Nie oszukasz mnie. Wiem, że wciąż ją kochasz. Drgnął, ale kopał dalej, napinając wszystkie mięśnie.

W powietrzu fruwała ziemia. Pot spływał mu po szyi. Choć było mu głupio, że babcia domyśliła się wszystkiego, nie mógł odmówić sobie działania na pokaz.

Miał nadzieję, że Amanda patrzy. Zawsze miała słabość do mięs.

Zdjął koszulę i rzucił na bok.

- Teraz lepiej - powiedziała z satysfakcją babcia. Fletch poczuł się jak mrówka pod mikroskopem. Babcia miała bystre oko, prawdziwy z niej detektyw.

- Amanda powiedziała, że nie imponuje jej męska siła - warknął, odrzucając łopatą ziemię.

- Naprawdę? - zdziwiła się babcia. - A co dokładnie powiedziała?

- Nie pamiętam. - Odrzucił z takim impetem ziemię, że przeleciała za płot sąsiada. Babcia cmoknęła z dezaprobatą.

- Na pewno pamiętasz.

- Dobrze, dobrze. Twoja siła nie robi na mnie wrażenia - powiedział, naśladowując głos Amandy. - Wcale cię przez to nie pokocham.

- Ojej!

Ziemia znów przeleciała za płot sąsiada. Fletch z napięciem czekał na odpowiedź babci.

- Nie sądzisz - spytała słodko - że coś innego może zrobić na niej wrażenie?

Fletch jęknął. Nie miał zwyczaju wysilać się, żeby zrobić na kimś wrażenie.

Amanda zostawiła go. No, nie, to on odszedł, nigdy nie powinien o tym zapominać.

- Wracaj do stołu i wypij tę lemoniadę, Fletch. Twój upór może ci zrujnować życie.

Ziemia przeleciała znów nad płotem.

- Jeśli nie przestaniesz, zaraz przybiegnie tu Edith z krzykiem, że demolujesz jej ogródek.

Fletch rzucił łopatę, spojrział na babcię i wyciągnął rękę po koszulę.

Ale starsza pani była szybsza. Chwyciła koszulę i zwinęła ją szybko w kłębek.

- Jest poplamiona - stwierdziła. - Upiorę ci ją na poczekaniu.

Pokonując wstyd, zbliżył się do stołu.

Miś w końcu zgodził się siedzieć prosto.

Rozpromieniona Shelby naląła Fletchowi lemoniady do miniaturowej filiżanki.

W ten sposób nieprędko opróżnią cały dzbanek. Fletch będzie miał dość czasu, żeby zastanowić się, jak zrobić wrażenie na Amandzie.

Powoli usadowił się na krześle. Podniósł do góry filiżankę i pociągnął łyk, odchylając mały palec.

- Pyszności! - powiedział, modulując głos. - Czy mogę dostać jeszcze troszkę? - Potem spojrzał na misia. - Czy mam przyjemność znać tego dżentelmena? Jest trochę kudłaty, prawda?

Shelby zaśmiała się i znów napełniła mu filiżankę. Kątem oka dostrzegł, że twarz Amandy rozpogodziła się nieznacznie.

Fletch przyjrzał się misiowi.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego zaprosiłaś tego faceta. Jest niewychowany. Przyszedł bez ubrania na przyjęcie.

Shelby zachichotała i wycelowała palec w jego nagą pierś. Fletch wypił łyk i spojrzał na siebie ze zdziwieniem.

- O Boże. Zgubiłem koszulę. Nie powinienem siedzieć na przyjęciu bez koszuli.

Zauważył, że Amanda odwraca głowę, przyglądając się swoim paznokciom, a potem kwiatom, ale zerka na niego ukradkiem.

Zgiął rękę, naprężając mięśnie, i uniósł do góry filiżankę. Oczy Amandy były wpatrzone w niego. Powoli opuścił wciąż napiętą rękę.

- Bardzo nieładnie - powiedział z westchnieniem.

Amanda zarumieniła się.

Przypomniała sobie.

Tak łatwo było zawsze ją zawstydzić i podniecić. To było cudowne.

Woody na pewno tego nie potrafi.

Idiotyczne.

No to co. Za to przyjemne.

Fletcher przysłonił oczy ręką, naprężając mięśnie ramion.

- Gdzie jest moja koszula?

Shelby rozejrzała się po podwórku. Amanda spojrzała na Shelby, a potem na misia.

Ale co jakiś czas zerknęła z ciekawością na Fletcha, a potem szybko odwracała głowę.

Powinien się wstydzić, że tak podobała mu się ta zabawa. Ale nie miał zamiaru jej przerywać.

Przekręcił się na krzeselku, demonstrując smukłe biodra. Znała na pamięć jego ciało.

- Jak udaje ci się zachować taką formę? - spytała kiedyś. - Przecież jesz lody na śniadanie.

- Bo jestem stuprocentowym mężczyzną - droczył się.

- Widzisz gdzieś moją koszulę, Shelby? - spytał teraz.

- Kosztowała pięćdziesiąt dolarów.

Dziewczynka pokręciła głową.

- To podkoszulek bez rękawów - przypomniał Amanda. Skąd ona to wiedziała? Jednak musiała mu się przyglądać. Westchnął, wyciągając rękę z filiżanką.

- Poproszę herbaty. Chyba zabrała ją zła wiedźma - stwierdził, pochylając się do dziewczynki i zaciskając rękę na filiżance, aż znów pokazały się bicepsy. Amanda zawsze lubiła bicepsy.

Spojrzał na nią spod oka. Oblizła wargi i spojrzała w bok, potem na niego i znów w bok.

- Boję się, że jeśli nie znajdę szybko koszuli, będę uchodził za troglodytę.

Wargi Amandy zadrżały. Może ze zniecierpliwienia, a może miała ochotę się roześmiać.

- Nie jestem troglodytą - powiedział smutnym głosem.

- Jestem bardzo dobrze wychowanym dżentelmenem.

Amanda parsknęła śmiechem.

Spojrzał jej prosto w oczy i uświadomił sobie, że popełnił mnóstwo błędów. Kiedyś urzekł ją swoją siłą.

Ale ta siła okazała się pozorna. Amanda była silniejsza. Umiała okazywać uczucia. A on? Czy choć raz potrafił

powiedzieć jej, co czuje, zamiast chować się jak żółw do skorupy?

- Kiedyś byłem rycerzem - powiedział wolno. Amanda przyglądała mu się.

- Może nadal jestem. Tylko teraz nie mam zbroi. - Jego słowa płynęły prosto z serca. Czekał na to cztery lata. - Łatwo mnie zranić. Nie wiem, jak bronić się przed dzidami i strzałami.

Jak to się stało? W jaki sposób zabawa nagle przerodziła się w wyznanie?

Oczy Amandy zrobiły się wilgotne.

Chciał znów się wygłupiać, ale nie potrafił. Nie mógł przestać się zwierzać, skoro już zaczął.

- Nie wiem - powiedział smutno - jak odzyskać miłość najpiękniejszej damy na tej ziemi.

Po jej policzku spłynęła łza. Otarł ją, a potem położył palec na ustach.

Shelby, widząc, że rozgrywa się jakiś dramat, patrzyła na nich przerażona i zmieszana.

- To niemożliwe, Fletch - wykrztusiła Amanda. - Już za późno.

Wiedział, że to nieprawda. Przecież została tu, zamiast jechać z doktorem. Fletch podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

Potem spojrzał spod opuszczonych powiek i zobaczył, że Amanda otworzyła usta ze zdziwienia.

Spróbowała cofnąć rękę, ale Fletch trzymał ją mocno. Potem ucałował ją w nadgarstek. Jej skóra była miękka i zmysłowa jak jedwab. Amanda zadrżała. A więc nie może mi się oprzeć, pomyślał z satysfakcją.

Zimny płyn spłynął mu po twarzy.

Puścił jej rękę, wyprostował się i otrząsnął. Amanda wylała na niego lemoniadę. Naprawdę nie potrafiła mu się oprzeć!

Fletch spojrzał jej w oczy. Ale nie było w nich wściekłości, tylko strach. Bała się nie jego, ale samej siebie, własnego zaangażowania.

Tak samo jak on nie chciała znów poczuć bólu.

Wolała, żeby się zezłościł, że oblała go lemoniadą. Chciała, by zostawił ją w spokoju. Chciała być od niego niezależna, a to go bolało.

Jak mogło do tego dojść, skoro kiedyś tak bardzo się kochali?

Jednak Fletch wcale nie zamierzał się wycofać. Zimna lemoniada to jedno, a rozpalony wzrok Amandy na jego nagiej piersi - to zupełnie coś innego.

Pochylił się i wziął do ręki kilka kostek lodu. Mrugnął do zdezorientowanej Shelby, która nie wiedziała, czy to jest zabawa, czy walka.

Oczywiście, że zabawa

Najwspanialsza.

Zabawa między kobietą i mężczyzną, którzy są stworzeni dla siebie.

Wstał. Amanda zorientowała się, o co chodzi, i poderwała się do góry, przewracając krzesło.

Zauważył, że zrzuciła pod stołem sandały i stała teraz boso.

Pobiegła po trawie tak szybko i zwinnie jak łania. Czy rozumiała tak jak on, że ucieka przed sobą, a nie przed Fletchem? Po to, żeby mu nie ulec? Chciał, by burza między nimi zamieniła się w słodki, odświeżający deszczyk. Shelby zaśmiała się. Teraz już była pewna, że to wszystko jest niegroźną zabawą.

Skoro Amanda chce być łanią, to w porządku. On będzie wilkiem. Zdecydowanym. Agresywnym. Chytrym. Dopadł ją

w rogu płotu. Zapędził w pułapkę. Zdyszana patrzyła, jak Fletch się zbliża. Wiedziała, że nie ma gdzie uciec.

Położył rękę na jej ramieniu, przyciskając ją do płotu, a potem powoli wrzucił jej za dekolt roztopione kostki lodu. Choć wiła się, nie pozwalał jej wytrząsnąć kostek spod bluzki. Nagle poczuł coś zimnego w swojej skarpetce.

Amanda zaśmiała się tak jak kiedyś, gdy byli młodzi i szczęśliwi.

Spojrzał w dół. Shelby z okrzykiem radości wsuwała mu kostki lodu do skarpetek.

Zawył z udawanej wściekłości i rzucił się na dziewczynkę. Amanda skorzystała z okazji i pobiegła w kierunku szlaucha.

Fletch podniósł małą do góry, wykrzykując ostrzeżenia pod jej adresem. Shelby zanosila się od śmiechu, gdy nagle Fletcha dosięgnął lodowaty prysznic.

Zaskoczony postawił dziewczynkę na ziemi, odwrócił się i spojrzał z przesadnym żalem na Amandę. Potem bez wahania wszedł w strumień wody, który zmoczył jego nagą pierś, Fletch nieubłaganie zbliżał się do Amandy.

Wyrwał z jej ręki szlauch.

Amanda odskoczyła i schowała się za Shelby. Fletch przykręcił strumień wody i skierował go nad głowę Shelby.

Bluzka Amandy zrobiła się rozkosznie przezroczysta.

Widać było dokładnie koronkowy biustonosz. Shelby rzuciła się na bok. Amanda także próbowała uciec, ale poślizgnęła się na mokrej trawie i zjechała do świeżo wykopanej dziury.

Fletch zbliżył się, gdy Amanda podnosiła się na nogi. Była cała pobrudzona ziemią.

- Umyję cię - powiedział, odważnie kierując na nią szlauch.

Niewdzięcznica chwyciła go za łydkę i jednocześnie poczuł uderzenie z tyłu.

Fletch wpadł do dziury na Amandę. W innej sytuacji byłoby to bardzo podniecające. Był półnagi, a Amanda, choć miała na sobie bluzkę, też mogła uchodzić za półnagą.

Amanda najwyraźniej inaczej oceniła sytuację. Wzięła do ręki garść ziemi i wycelowała w jego twarz. Wtedy Shelby wskoczyła za nimi do dziury.

Amanda wylądowała na piersi Fletcha. Rzuciła mu ziemią w twarz, zanim zdążył złapać ją za rękę.

Shelby skorzystała z tego, że Fletch ma zajęte ręce, i sypnęła na niego wielką garść ziemi.

Nagle wszyscy troje przewrócili się na siebie, śmiejąc się jak opętani.

Babcia wyszła z domu i przyglądała się im, wzięwszy się pod boki.

Fletch spojrział na Amandę. Przez warstwę ziemi przeświecały tylko białka oczu. Nowy strój Shelby nie wyglądał już jak nowy.

- Teraz lepiej - powiedziała babcia.

Było lepiej. Nagle życie stało się piękne i pragnął, żeby tak było zawsze.

Ale oczywiście nic był dzieckiem. Wiedział, że nic, co jest piękne, nie trwa wiecznie.

- Telefon do ciebie, Fletch - powiedziała babcia. - Z posterunku.

Niechętnie wygramolił się z dziury. Dziś miał wolny dzień, więc jeśli do niego dzwonią, to na pewno jest coś pilnego.

Z żalem wszedł do domu, krzywiąc się na widok śladów, jakie zostawiał na podłodze.

Na Czternastej Ulicy był straszny wypadek. Jedna osoba zginęła, druga w stanie krytycznym. Prowadzenie samochodu po pijanemu.

Nagle z jednego świata przeniósł się w zupełnie inny.

Wyrzął przez tylne drzwi.

- Muszę jechać - powiedział. - Zostawcie dla mnie trochę gliny.

Pomknął do domu, nie zwracając uwagi na ślady, jakie zostawia, potem szybko wziął prysznic i przebrał się.

W ciągu paru minut był już na posterunku. Policjanci spokojnie wypełniali swoje obowiązki. Nie było potrzeby ich zastępować, więc Fletch zaproponował, że zrobi to, czego wszyscy nienawidzili. Zawiadomi rodzinę.

Po drodze spojrzął na zegarek. Wiedział, że nie zdąży wrócić, żeby poszaleć jeszcze w błocie czy choćby położyć Shelby spać.

Stanął przed małym domkiem podobnym do domu babci i oparł głowę na kierownicy. Nieważne, jak długo jest się policjantem. Zawiadomienie rodziny o nieszczęściu zawsze bywa trudne.

W końcu wysiadł z samochodu i ruszył w stronę domu.

Zapukał do drzwi, poprawił krawat i wciągnął głęboko powietrze.

Drzwi uchylły się odrobinę. Pani Bartholomew była stara i bała się otwierać obcym.

- To ja, Fletch Harris - powiedział.

Widok munduru uspokoił ją, ale i przestraszył.

- Gra pani w karty z moją babcią - przypomniał, chcąc wzbudzić jej zaufanie.

Otworzyła szeroko drzwi. Na jej twarzy malował się strach. Widok policjanta w progu nie zwiastował nic dobrego.

- Mam przykrą wiadomość - powiedział łagodnie. Kiedyś, gdy był młody, wyrzucał z siebie, o co chodzi, i uciekał.

Zachwiała się na nogach i przycisnęła dłoń do ust. Jej oczy zaokrągliły się ze strachu.

- Gertruda, prawda? Bez słowa skinęła głową.

Wziął ją za ramię i delikatnie odwrócił, kierując w stronę zniszczonej sofy, na której pewnie spali z mężem przez pięćdziesiąt lat. Teraz pan Bartholomew już nie żył.

Usiedli. Fletch opowiedział, co się stało. Przez długą chwilę nie odzywała się, a potem wydała okropny okrzyk bólu i rozpacz.

Położył rękę na jej zniszczonej, starej dłoni. Gertruda zaczęła szlochać.

Wyszedł dopiero po godzinie. Zadawała mu w kółko te same pytania. Fletch zrobił jej herbatę, a potem zadzwonił do siostry. Miała zaraz przyjechać.

Był już na dworze, gdy pani Bartholomew wyszła na ganek i zawołała drżącym głosem:

- Dziękuję, że pan ze mną został.

Właśnie dowiedziała się, że jej mąż nie żyje. Fletch domyślał się, ile musiało ją kosztować to podziękowanie.

- Proszę mnie zawiadomić, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

- Dobry z pana człowiek. Mamy szczęście, że pan u nas mieszka.

Wciąż myślał o tym, kiedy wrócił na posterunek i usiadł przy biurku. Kiedy właściwie to się stało?

Kiedy z łobuziaka myślącego tylko o sobie, zmienił się w spokojnego człowieka, który współczuł ludziom? Dbał o nich, troszczył się o ich potrzeby?

Nagle zrozumiał.

Tess.

To stało się dzięki niej.

Otworzył szufladę i długo czegoś szukał. Jest. Na samym dnie.

Zdjęcie Tess w ramce. Jego ślicznej Tess. Portret zrobiony przez fotografa. Takie zdjęcia na ogół nie podobały się

Fletchowi. Nienaganne uczesanie, elegancki strój, upozowane dziecko.

Ale to zdjęcie było szczególne. Fotograf puszczał bańki mydlane i uchwycił radość i zachwyt w ogromnych zielonych oczach Tess, kiedy spoglądała na lecącą do góry bańkę.

Przytknął wargi do zdjęcia, a potem położył palce na policzku dziewczynki. Postawił zdjęcie na biurku, żeby móc codziennie na nie patrzeć.

Chociaż budziło smutek.

Nagle zauważył, że na biurku leży urzędowa koperta z laboratorium.

Otworzył ją niechętnie.

Tak jak podejrzewał, w kopercie były wyniki badań DNA na podstawie próbki jego włosów i Shelby.

Nie była jego dzieckiem.

Poczuł wielką ulgę i rozczarowanie.

Cieszył się, że nie zdradził Amandy. Miał nadzieję, że do tego nie doszło. Ale nie pamiętał, co się działo w ciągu kilku nocy, kiedy ogarnęła go dzika rozpacz. Rano budził się w samochodzie albo w czyimś mieszkaniu na podłodze. W głowie mu huczało. Był półprzytomny i miał w pamięci czarną dziurę.

Ale jednocześnie zrobiło mu się bardzo smutno. Podświadomie pragnął, żeby to dziecko było jego. Mógłby znów pokochać, zaryzykować wielką stawkę w grze o uczucie.

Gdyby był ojcem Shelby, on i Amanda mogliby zbliżyć się do siebie.

Przypomniał sobie słowa babci. Jeśli chce odzyskać Amandę, nie może poddać się bez walki.

Ale wciąż nie był pewien, czy naprawdę zasługuje na Amandę.

Zadzwonił telefon. Babcia. Rzucił okiem na zegar na ścianie. Było po jedenastej.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz? - spytał z wyrzutem. - Za mało masz czasu w ciągu dnia, żeby wściubiać nos w nie swoje sprawy?

Zaśmiała się.

- No właśnie. Byłam u Gertrudy Bartholomew. Od czterdziestu lat gramy w karty. Szaleje z rozpaczy. Pomogłam jej załatwić parę spraw przez telefon. Schowałam jedzenie do zamrażalnika.

Zamknął oczy. Pamiętał strumień ludzi przelewający się przez ich mieszkanie. Wszyscy z półmiskami.

- Czy oni myślą, że mamy apetyt? - wrzasnął wreszcie do Amandy, po wyjściu jednego z życzliwych sąsiadów.

Potrząsnęła głową.

- Kiedyś będziemy mieli. Ale nie będzie nam się chciało gotować. Oni próbują pokazać, że nas kochają - dodała cicho.

- Pragną nam pomóc, tak jak potrafią. Wkładają serce w te potrawy.

Jakże inaczej oboje spoglądali na świat.

- Jesteś tam? - spytała babcia.

- Tak.

- Chciałam ci coś powiedzieć, zanim zapomnę. Shelby rozmawiała dzisiaj ze mną.

- Co takiego? Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Bo chciała, żeby to był sekret. Nie mogłam przy niej o tym mówić. I tak nie wiem, czy dobrze robię. Ona mi zaufała.

- Musisz mi wszystko powtórzyć - powiedział surowo.

- Och, tylko nie zaczynaj przesłuchania. Nie muszę się cię słuchać.

Fletch czekał w milczeniu.

- Shelby powiedziała, że jej matka jest bardzo chora. Niedługo pójdzie do nieba. Wybrała cię na tatusia.

- Kto mnie wybrał? Matka czy Shelby?

- Matka.

- Skąd mnie zna?

- Tego nie wiem.

Zaklął, aż babcia syknęła z niesmakiem.

- Powiedziała coś jeszcze? Skąd pochodzi? Jak się nazywa? Kto jest jej ojcem?

- Nie, nic więcej. Mama kazała jej uważać na to, co mówi, a ona tak się bała, że powie coś nie tak, że postanowiła w ogóle się nie odzywać.

Jakie dzielne dziecko, pomyślał z podziwem. Tak postanowiła i dotrzymała słowa.

- Pytałaś ją o coś?

- Nie.

- Dlaczego?

- Zaufanie to delikatna rzecz. Nie można robić nic na siłę. Miał wrażenie, że babcia ma na myśli nie tylko Shelby.

- No tak - zgodził się.

Odłożył słuchawkę i przejrzał stertę papierów na biurku. Jest Portret pamięciowy matki Shelby sporządzony na podstawie zeznań kobiety, która sprzedała jej bilet na autobus.

Z oczu i twarzy przypominała Shelby.

Ale teraz Fletch dostrzegł w niej oznaki choroby. Straszliwa chudość, worki pod oczami.

Spojrzał na zegar i wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Nie używał zwykle faksu, więc minęło kilka minut, zanim poradził sobie z obsługą.

Przefaksował portret do wszystkich szpitali w Montanie. Potem w Idaho. I w Wyomingu. W końcu, chwiejąc się na nogach ze zmęczenia, napisał notatkę do Jenny, żeby skończyła wysyłać fakсы rano.

Wrócił do domu i położył się spać.

Przed zaśnięciem zastanawiał się, czy byłoby inaczej, gdyby nauczył się wcześniej, że lepiej współpracować z kimś, niż rządzić. Że lepiej być częścią zespołu niż samotnikiem, który go prowadzi.

Po raz pierwszy od dawna zasnął szybko, przypominając sobie śmiech i umazane błotem twarze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amanda wierciła się w pościeli. Czuła w środku żar od chwili, gdy Fletch zdjął u babci koszulę i znów zobaczyła jego muskuły.

Ale jego słowa dręczyły ją jeszcze bardziej.

„Kiedyś byłem rycerzem. Może nadal jestem. Tylko teraz nie mam zbroi”.

Całe szczęście, że na górze spało dziecko, bo pojechałaby w środku nocy do Fletcha.

Marzyła o chwili euforii, gdy ciało drży i serce wali jak szalone. A potem spokój i ukojenie w ramionach ukochanego. Nie ma nic cudowniejszego na świecie.

Chciała dać mu to, o co nigdy jej nie prosił: swoją siłę, współczucie, zrozumienie.

Weszła do kuchni. Nalała do szklanki mleka i wstawiła ją do kuchenki mikrofalowej.

Pomyślała, kim jest teraz. Kobieta, która pije ciepłe mleko, żeby zasnąć, a nie kobietą, która śpi, bo jej pragnienie zostało zaspokojone.

Pójdzie teraz na górę, włoży flanelową piżamę i przeczyta kilka rozdziałów o miłości, która jej nie spotka.

Usiadła ze szklanką mleka, wspominając, że kiedyś też przeżywała gwałtowną miłość. Ale znacznie lepiej czytać o tym w książkach. Bezpieczniej.

To właśnie było jej potrzebne. Spokój i bezpieczeństwo.

Albo było jej potrzebne tydzień temu. Teraz wydawało się równie atrakcyjne jak stara spluwaczka.

- Chcę tego - powiedziała na głos - pragnąc przekonać samą siebie.

Ale jeśli naprawdę tego chciała, dlaczego nie zaprotestowała, kiedy Woodall powiedział, że nie będzie do niej dzwonić? Dlaczego z nim nie pojechała? Dlaczego woląa zostać blisko Fletcha?

Dlaczego się bawiła? Śmiała się, gdy bluzka na jej ciele nieprzyzwoicie przylepiła się do ciała.

Wypiła jeszcze jeden łyk mleka i uśmiechnęła się, wspominając, jak biegali razem po podwórku.

Fletch miał zawsze ten dar. W mgnieniu oka potrafił zrobić coś niezwykłego. Przy nim każda chwila stawała się podniecająca.

Codziennie zajęcia - pieczenie pizzy, mycie podłóg, koszenie trawy - wszystko to robili razem. Pamiętała, jak śmiali się, gdy Fletch podrzucał do góry kawałek pizzy, który

wpadł aż na dach, jak przewrócił wiadro z wodą i ślizgał się boso po podłodze czy jak wyłączył kosiarkę i z błyskiem w oku położył Amandę na świeżo ściętej trawie.

Jęknęła cicho.

Postanowiła, że nie będzie o tym myśleć, i włączyła radio, żeby posłuchać muzyki.

Czajkowski na pewno by ją uspokoił. Odpędził myśli, które prześladowały ją bez przerwy. Nigdy nie przestała kochać Fletcha. Co gorsza, może zawsze będzie go kochała. Jej problem nie polegał na tym, czy ma go kochać, czy nie. Pod tym względem nie miała wyboru.

Musiała zdecydować, czy ulegnie tej miłości.

W radiu zaczęto nadawać wiadomości. Zanim zdążyła zmienić stację, usłyszała, że mówią o wypadku, przez który Fletch został pilnie wezwany na posterunek.

Jedna osoba zabita, druga poważnie ranna. Sprawca wypadku był pijany.

Biedny Fletch. Bawił się i nagle musiał przenieść się do ponurej rzeczywistości. Pogięty metal, poduczone szkło i ofiary wypadku.

Często widziała, jak to przeżywał. Nic nie mówił, ale wiedziała, kiedy miał do czynienia z czymś okropnym. Wracając do domu zeszytywniał z bólu i unikał jej spojrzenia.

Mówił wtedy monosylabami. Wypadek. Napad. Szczegółów dowiadywała się z radia i z gazet tak jak wszyscy w mieście.

Nagle uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Pozwalała mu na milczenie. Pozwalała, żeby tłumił w sobie ból i samotność.

Pozwoliła mu wierzyć, że chroni ją, nie opowiadając jej o tych tragediach. Teraz, siedząc w ciepłej kuchni i popijając gorące mleko, pomyślała, że ich małżeństwo już wtedy zaczęło się psuć. Bo kiedy doszło do najgorszej tragedii, Fletch zachował się tak jak zwykle.

Przeżywał to sam.

Zamknął się w sobie. Czy wtedy też próbował ją ochronić? To możliwe...

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Serce podskoczyło jej do góry. Może przyjechał podzielić się z nią swoim bólem?

Z drzeniem otworzyła drzwi. A potem próbowała ukryć rozczarowanie: w progu stał nie Fletch, tylko Woodall.

- Widziałem u ciebie światło - powiedział. - Miałem wezwanie. Okropny wypadek.

- Wiem.

- No tak, słyszałaś - rzucił chłodno. Pewnie podejrzewał, że dowiedziała się od Fletcha.

Mogła to sprostować, ale nie chciała. Czy naprawdę potrzebne były jej tylko spokój i bezpieczeństwo?

- Nie zasnę szybko - powiedział Woodall. - Przypomniałem sobie, że masz kilka moich kompaktów. Czy mógłbym je teraz zabrać?

- Oczywiście. - Cofnęła się i wpuściła go do środka. - Dobrze się czujesz?

- Po rozmowie, którą mieliśmy dziś po południu?

- Nie. Po wypadku.

- Ach, to. - Machnął lekceważąco ręką. - Oczywiście to nie jest przyjemne, ale zawsze staram się zachować dystans. Muszę, bo inaczej bym zwariował.

Przyjrzała mu się uważnie. Mówił prawdę. Potrzebował kilku godzin relaksu przy muzyce, ale jutro nie będzie już nic rozpamiętywał.

Co za ironia, że ten łagodny Woodall o miłym spojrzeniu, który wyglądał jak ktoś, kto nie jest w stanie przeżyć tragedii, był w gruncie rzeczy bardzo odporny.

Fletch przeciwnie, nigdy nie potrafił zachowywać się z dystansem. Oczywiście umiał zachować zimną krew, ale bardzo przeżywał wszystkie nieszczęścia, z którymi miał do czynienia w pracy. Był wrażliwy i nie potrafił zdystansować się od ludzkich nieszczęść.

Przez ten brak dystansu cierpiał.

Amanda powinna była mu pomóc, ale tego nie zrobiła. Miała teraz wyrzuty sumienia.

Zaprowadziła Woodalla do salonu. Nie patrząc na nią, zaczął przeglądać kompaktów, starannie wybierając te, które należały do niego. Spojrzał tęsknie na stereo, które kupowali razem.

- Wiem, że to nie wypada, Amando, ale czy pozwoliłabyś... - Urwał. - Nie, nieważne. Nie wypada.

- Nie wierzę, że chciałbyś zrobić coś niestosownego - odpowiedziała łagodnie.

- Czy zgodziłabyś się, żebym posłuchał u ciebie tych kompaktów? Twój sprzęt jest świetny. O wiele lepszy niż mój. Założę słuchawki.

Spojrzała na niego i uśmiech zadrgał na jej wargach. Jej narzeczony przyjechał do niej w nocy posłuchać płyt. Co się stało z jej życiem?

To był człowiek, który potrafił się zdystansować. Zimny jak ryba.

Czy nie za dużo miała teraz spokoju? Może powinna spróbować naprawić to, co kiedyś jej nie wyszło.

Kto by przypuszczał, że Woodall będzie darem zesłanym jej przez bogów?

- Prawdę mówiąc, wyświadczysz mi przysługę. Muszę dzisiaj coś załatwić, a nie mogę zostawić Shelby samej.

- Załatwić coś? W środku nocy? Ty?

Och, Woodall, wcale mnie nie znasz. Fletch od razu odkrył mój sekret.

Teraz też wszystko działo się przez Fletcha. Budził w niej namiętność.

- To pilna sprawa. Ktoś na mnie czeka - powiedziała. Spojrzał na nią podejrzliwie i włączył odtwarzacz. Włożył słuchawki i położył się na sofie, zakrywając ręką oczy.

- Shelby się nie zbudzi, prawda?

- Nie sądzę.

- No to jedź. Baw się dobrze. Baw się dobrze.
Zachichotała.

- Wrócę za godzinę. Dziękuję, Woodall. Wiedziała, że to szaleństwo. Czyste szaleństwo. Ale już za długo zachowywała się rozsądnie.

Czy dzięki temu spełniło się jej marzenie? Chciała być z Fletchera.

Nie. Musiała być z Fletchem.

Narzuciła na siebie cienki sweter i wyslizgnęła się na dwór. Noc była piękna, pachnąca, na czarnym niebie połyskiwały ogniki gwiazd.

Amanda wciągnęła głęboko powietrze, wsiadła do czerwonego volkswagena i uruchomiła silnik. Woody'emu nie podobał się ten samochód. Uważał, że ma wyzywający kolor i jest zbyt sportowy. Kobieta o jej pozycji powinna mieć przyzwoite volvo.

Wątpliwości pojawiły się, gdy tylko wyjechała na ulicę. Co ona robi? Czy będzie wiedziała, jak się zachować u Fletcha? A jeśli on nie zechce z nią rozmawiać? Jeśli pomyśli, że to włamywacz, i do niej strzeli?

Mimo to nie zdecydowała się na powrót

Wiedziała, że Fletch mieszka w chatce nad rzeką.

Kiedyś marzyli, że ją wyremontują i będą mieli letni domek. Czekali, aż Tess podrośnie i nauczy się pływać - tak bardzo się o nią bali.

Amanda przejechała przez ciemne, wyludnione miasto i skręciła w wijącą się, koleistą ścieżkę. Przed chatką stał samochód Fletcha, ale w środku było ciemno.

Wysiadła z samochodu i stała, wdychając głęboko powietrze. Rzeka miała tajemniczy zapach. W oddali szemrała woda.

Ostatnia szansa, żeby pomyśleć trzeźwo, wsiąść do samochodu i wrócić do Woodalla.

Na niebie błyszczał księżyc w pełni. To dlatego naszło ją szaleństwo.

Odwróciła się w stronę domu i weszła po schodkach na górę. Czy powinna zapukać? Odruchowo chwyciła klamkę i drzwi otworzyły się.

Policjant, który nie zamyka drzwi. Stłumiła nerwowy chichot i weszła do kuchni. Przypomniała sobie, że Fletch ma broń i nie powinna tłuc się po jego domu w nocy.

- Fletch! - zawołała, kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności.

Chatka wyglądała tak jak kiedyś, ale teraz jej widok nappełnił Amandę smutkiem. Ta malutka przestrzeń... Dlaczego było w niej tak pusto? Tylko stół i jedno krzesło.

Jedno krzesło. Czy nikt do niego nie przychodził? Żaden z kolegów nie wpadał tu na piwo po pracy? Od rozvodu minęły cztery lata. Czy nigdy nie zaprosił do siebie żadnej kobiety?

Miała nadzieję, że nie. Że oprócz niej nikt nigdy nie spał w jego łóżku. Że Fletch miał złamane życie tak samo jak ona.

W środku nie było ani dywanu, ani obrazów, ani nawet kalendarza na ścianie.

W zlewie cała sterta naczyń do zmywania, ale poza tym kuchnia wyglądała schludnie. Pusto i ponuro, ale schludnie. Nie. Na kuchennym blacie leżał rozebrany silnik.

- Fletch! - zawołała cicho jeszcze raz.

W ciszy usłyszała jego głęboki oddech. Zakradła się do sypialni przylegającej do kuchni i stanęła w drzwiach. Blask księżycy wlewał się do środka przez szeroko otwarte okno. Nawet wiatr, który poruszał delikatnie zasłonami, wydawał się być srebrny. Zapach rzeki mieszał się z zapachem mężczyzny.

Fletch.

Blask księżycy oblewał go srebrzystą poświatą. Od pasa w dół był przykryty prześcieradłem, koc upadł na podłogę.

Spał na brzuchu z głową opartą na prawym łokciu. Lewa ręka spoczywała z boku. Z tyłu głowy sterczał mu kogucik. Miała ochotę podejść i przygłodzić mu włosy.

Ale nie poruszyła się. Nie mogła oderwać od niego oczu. Wyglądał jak rzeźba, która wyszła spod dłuta mistrza. Jego szerokie, piękne plecy skąpane w blasku księżyca, kości łopatek wyryte w srebrze i w czerni, pogrążona w cieniu twarz. I ten srebrny wiatr...

Czuła, że mogłaby wpatrywać się w niego przez całą wieczność, napawając się widokiem jego ciała, gęstych rzęs i lekko rozchylonych ust.

Po dłuższej chwili oderwała od niego wzrok i rozejrzała się po malutkiej sypialni.

Podobnie jak kuchnia, miała nie zamieszkały wygląd. Na krześle w kącie leżał starannie złożony mundur. Nie było lustro ani żadnych ozdób. Zdjęć, bibelotów, firanek czy dywanu. Na środku pokoju góra ubrań do prania, a na wierzchu pobrudzone błotem dżinsy.

Jak mogła pozwolić, żeby tak żył?

Jak mogła twierdzić, że go kocha, a potem pozwolić, żeby pogrążył się w takiej beznadziejnej samotności?

Przecież próbowała. Starła się, jak mogła, zburzyć mur, który wznosił wokół siebie Fletch.

Chciała z nim być.

Ale on odwrócił się. Znalazł pociechę w piciu i w samotności.

Znów poczuła ból.

Ale patrząc, jak Fletch leży nieruchomo w ponurej sypialni, zrozumiała, że jej ból był niczym w porównaniu z tym, co przeżywał Fletch.

Spostrzegła pistolet przypięty do pasa wiszącego na poręczy łóżka i ostrożnie odłożyła go dalej.

Potem wyprostowała prześcieradło i delikatnie podciągnęła je do góry. Podniosła z podłogi koc i przykryła Fletcha, choć wydawało się, że nie przeszkadza mu chłodny powiew srebrnego wiatru.

Spał dalej.

Przyglądała mu się przez chwilę, nie mając pewności, po co przyszła i co powinna teraz zrobić.

Pragnienie, żeby być z nim, było silniejsze niż jej zmieszanie.

Zrzuciła buty, wciągnęła głęboka powietrze i podniosła do góry prześcieradło. Potem wślizgnęła się do środka. Czuła żar

bijący od ciała Fletcha. Westchnęła i przytuliła się. Jego ramię otaczało ją opiekuńczo i łagodnie, jakby zawsze byli razem.

Jego skóra była ciepła i sprężysta.

Tak cudownie pachniał.

Zamknęła oczy. Zostanie tylko kilka minut. Nawet go nie zbudzi. Za chwilę wstanie i pojedzie do domu.

Fletch nigdy się nie dowie, że tu była, że księżyc w pełni doprowadził ją na chwilę do szaleństwa.

Cudownie.

Zamknęła oczy.

- Mandy?

Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Promienie słońca wpadały przez okno. Fletch leżał oparty na ramieniu i spoglądał na nią ze zdziwieniem.

Fletch rano. Zarost na twarzy. Miedzianozłote ciało na białych prześcieradłach. Zrelaksowane, sprężyste mięśnie.

Pochyliła się ku niemu i cofnęła się. Potem jeszcze dalej.

Wyskoczyła z łóżka.

- O Boże! - krzyknęła, szukając butów i przeczesując ręką potargane włosy. Przede wszystkim unikała wzroku Fletcha

- Co tu robisz, Mandy? - Jego głos był ochrypły i zaspany. Seksowny. Ciarki przeszły jej po plecach.

Ale nie brzmiał oskarżycielsko. Fletch był tylko lekko zaskoczony, jakby oczekiwał, że tak się stanie.

Nerwowo przygładziła ręką włosy i wsunęła stopy w buty.

- Przyszłam ci powiedzieć, że wychodzę za mąż - wypaliła desperacko, chwytając się ostatniej deski ratunku, by uchronić się przed Fletchem.

Przed siłą, która ją do niego ciągnęła. Był tak blisko. Zmrużył oczy.

- Co powie twój narzeczony na to, że spędziłaś noc w łóżku eksmeża? - Jego głos był spokojny, lecz surowy.

- To był wypadek! Przyszłam cię zawiadomić, a ty spałeś i... - O Boże! Musi stąd wyjść. Przecież nie umie kłamać i wpędza się w coraz trudniejszą sytuację.

Odwróciła się, ale nie dość szybko.

Poczuła żelazny uścisk na nadgarstku. Fletch przyciągnął ją do siebie.

Usiadła niezgrabnie na łóżku. Próbowwała się podnieść, ale Fletch był tuż obok. Ujął jej twarz w swoje ręce.

Była wolna. Mogła teraz poderwać się i uciec.

Ale nie zrobiła tego.

Wpatrzyła się w światelka w jego oczach i westchnęła. Potem poddała się. .

- Pocałuj mnie, Fletch - szepnęła. - Proszę. Posłuchał i jego ręce przesunęły się z jej policzków na ramiona, przytulając ją do siebie.

Nie była pewna, czy słyszy szum rzeki, czy szum tętniącej krwi.

Nie była już w stanie o niczym innym myśleć.

Tylko o jednym.

Jak dobrze czuć jego wargi na swoich ustach.

- Dlaczego przyszedłeś? - szepnął zachrypniętym głosem, dotykając ustami czułego miejsca na szyi, o którym tylko on wiedział.

- Wychodzę za mąż - wymamrotała z uporem.

- Nieprawda. Przynajmniej nie za łysego doktora. Czy to znaczy, że Fletch poprosi ją, żeby znów za niego wyszła? O Boże, To niemożliwe. Ale jak będzie bez niego żyć? Nie potrafi...

Jak mogła do tej pory bez niego żyć?

To było jak we śnie. Śpiąca księżniczka czekająca, aż zbudzi ją pocałunkiem jej księcia. Jej rycerz.

- Dlaczego tu przyjechałaś? - spytał znów, odsuwając ją lekko od siebie i zaglądając w oczy.

- Nie mogłam wczoraj zasnąć. Przyjechałam, żeby spytać o Shelby.

- Naprawdę?

Zakryła ręką nos. Fletch uśmiechnął się znacząco. Wiedziała, że jej nie wierzy.

Pocałował ją w szyję, przesuwając językiem po najczulszym miejscu.

- Dowiedziałam się z radia o wypadku - wyznała. - Martwiłam się o ciebie.

- Martwiłaś się o mnie, Mandy Pandy? Dlaczego? Ja nie miałem wypadku. Przyjechałem już po wszystkim.

Zawsze będzie taki sam. Nie powie jej.

- Nieważne. Muszę jechać.

Ale wiedziała, że nigdzie nie pojedzie, dopóki on nie wyrazi na to zgody. Dopóki jego usta nie przestaną jej dotykać i jego ręce nie przestaną jej pieścić.

- Musiałem zawiadomić Gertrudę Bartholomew - powiedział cicho.

Nadzieja błysnęła w jej oczach.

- Jest w wieku mojej babci. Krucha jak figurka z porcelany. Musiałem jej powiedzieć, że mężczyzna, z którym mieszkała przez pięćdziesiąt lat, nie wróci już do domu.

- Och, Fletch.

Nie wzruszył ramionami. Nie odwrócił się. Spojrzał jej prosto w twarz.

- To było trudne - dodał. Zadzwoił telefon.

- Nie będę odbierać - mruknął niechętnie.

- Shelby! - krzyknęła. - Zostawiłam Shelby z Woodallem.

O Boże! Na pewno jest wściekły. Może zadzwonił na policję. To pewnie ktoś z posterunku chce cię zawiadomić o moim zaginięciu. Powiesz, że jestem tutaj i wszyscy się dowiedzą!

Fletch przekręcił się na bok i podniósł słuchawkę.

- Tak? W porządku, babciu. Jest tutaj. Dobrze, zapamiętam.

Odłożył słuchawkę, poprawił poduszki i spojrzał na Amandę.

- Twój przyjaciel zawiózł Shelby do mojej babci. Nikomu nie powie, że tu byłaś. - Zrobił pauzę i zmarszczył brwi. - Czy on często u ciebie sypia?

- Nie! Ale to nie twoja sprawa. Niepotrzebnie zmartwiłam wszystkich. Co mi strzeliło do głowy? - Jej oczy spoczęły na jego ustach. - Muszę jechać, Fletcher. Natychmiast.

Zanim zrobię coś jeszcze bardziej szalonego. Poklepał miejsce obok siebie.

Musiała jechać, ale nie pojechała. Ostrożnie usiadła obok niego i wyciągnęła nogi przed siebie, opierając się o poduszki.

- Co mówiła twoja babcia? - spytała Amanda, czując zmieszanie na widok jego nagiej piersi tuż obok. - Dlaczego powiedziałeś: „Dobrze, zapamiętam”?

Uśmiechnął się.

- Powiedziała, że dobrze wychowany człowiek nie mówi „Tak?” podnosząc słuchawkę i spytała, czy dużo trudniej jest powiedzieć „Słucham”.

Amanda zaśmiała się nerwowo. Czy on specjalnie prężył muskuły? Na pewno.

- A co powiedziała na to, że tu jestem?

- Nic. Powinnaś się martwić, co ja o tym myślę.

- Och.

Pochylił się ku niej, dotykając jej ramienia. Ogień zapłonął w jej żyłach. Jego usta dotknęły jej szyi.

- Wydaje mi się - zamruczał - że po to tu przyszedłeś. Potem pocałował ją w usta,

Jak słodko. Lekko. Cudownie. Odwzajemniła pocałunek.

Uczucie osamotnienia gdzieś zniknęło. Czowała, że wypełnia ją radość i miłość. Zadzwoił telefon.

- Nie odbieraj - powiedziała.

- Muszę - odparł niechętnie. - To na pewno coś ważnego. Czy mogło być coś ważniejszego niż to, co robili teraz? Oczywiście. Strzelanina. Wypadek. Śmierć. Westchnęła i puściła go.

Sięgnął po słuchawkę.

Kiedy ją odłożył, Amanda wiedziała, że nie będą już robili tego, co przedtem.

Spojrzał na nią chłodno i poważnie.

- Muszę jechać - powiedział i zawahał się. - Znaleźli mamę Shelby.

Zawirowało jej przed oczami. Czy Woodall nie mówił, że nie będzie happy endu?

Dlaczego nie chciała go słuchać?

Dlaczego nigdy nie słuchała tego, co on mówi? Wtedy nie siedziałyby tu, błagając o pocałunki. Byłyby na aukcji antyków albo słuchałyby muzyki czy sadziła kwiaty w ogrodzie.

Shelby zniknie.

Jak to możliwe? Przecież dopiero się zjawiała. Nagle Amanda ze smutkiem uświadomiła sobie, jak bardzo przywiązała się do tej dziewczynki.

Jak wierzyła, że wszystko dobrze się ułoży.

Czy nie wplątała się w coś bardzo niebezpiecznego?

Zacząła wierzyć w cuda. Wydawało jej się, że będzie znów szczęśliwa z Fletchem. Że ich miłość usunie wszystkie przeszkody. Że ta mała dziewczynka da im to, co kiedyś utracili.

Fletch wstał już z łóżka i wkładał spodnie.

Wyciągnął czystą koszulę z szafy. Potem wziął ciężki pistolet i kaburę.

Teraz odjedzie.

Spojrzał na nią przelotnie, tylko raz.

To wystarczyło, by zauważyła coś niesłychanego.

Zobaczyła, że on się boi.

Fletch się boi? Fletch, wcielenie siły i odwagi, boi się?

Czego?

Że znów utraci dziecko.

I Amandę.

Bał się tak jak ona. Czy coś, co ich łączyło, mogło także ich rozdzielić?

Już kiedyś tak się stało. Czy Amanda pozwoli, żeby wszystko się powtórzyło?

- Jadę z tobą - powiedziała.

Odwrócił się, spojrział na nią, a potem obrzucił wzrokiem podłogę. Ukląkł i wsunął głowę pod łóżko. Potem wstał, trzymając w ręku skarpetki.

Usiadł na łóżku plecami do niej i naciągnął je na nogi.

- Nie.

- Pojadę z tobą - powtórzyła.

- Powiedziałem, że nie.

- Kiedyś robiliśmy zawsze tak, jak chciałeś, i spójrz, jak to się skończyło.

Jego wzrok poszybował ku niej i zrozumiała, że oboje boją się jeszcze czegoś, Boją się mieć nadzieję.

- Nie mogę zabrać cię ze sobą, kiedy jadę w służbowej sprawie.

- Tak? Ale nie wahałeś się zostawić tej służbowej sprawy na mojej głowie, prawda?

Nie odpowiedział.

- Jeśli ją utracimy, Fletch, to utracimy ją oboje. I będziemy się wzajemnie wspierać. Słyszysz? - rzuciła stanowczo.

Patrzyła, czy Fletch zaakceptuje ją w tej nowej roli. Była teraz odważniejsza, dzielniejsza.

Zerknął na nią, a potem pochylił głowę i znów zanurkował pod łóżko. Wynurzył się po chwili z wyglansowanym czarnym butem. Pociągnął mocno sznurowadło.

- Tak, słyszę - odpowiedział tak cicho, że ledwie mogła go usłyszeć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Fletch udawał, że jest bardzo zajęty sznurowaniem buta, ale gdyby zawiązał sznurowadło choć trochę mocniej, - musieliby mu amputować nogę. Znów zerknął na kobietę, która siedziała po drugiej stronie łóżka. Jej włosy wyglądały fantastycznie.

Dziki i splątane, jakby spędziła noc z mężczyzną. Jej bluzka i spodnie były pogniecione. Gdzieś zniknęła jej powaga, którą ochraniała się jak zbroją.

Powiedział, że ją słyszy. Ale teraz ona będzie musiała go wysłuchać.

Skończył sznurować but i wyprostował się. Musi wiedzieć, czy Amandzie chodzi o niego, czy o Shelby. Tyle rzeczy zmieniło się od wczoraj.

Zanim przeczytał wynik testu DNA, miał nadzieję, że to dziecko jest jego córką. Teraz zrozumiał, że chodziło o coś innego.

Nie chciał, żeby Amanda troszczyła się o niego tylko dlatego, że wzięli na siebie odpowiedzialność za to dziecko. Nie chciał, żeby utrzymywała z nim kontakty z tego powodu, że miał szansę zostać opiekunem Shelby.

- Shelby nie jest moim dzieckiem - powiedział cicho. -
Nie jestem jej ojcem.

Jeśli o to jej chodziło, da mu teraz spokój. Skoro nie był ojcem Shelby, nie miał szans, żeby zostać jej opiekunem.

- Och, Fletch - powiedziała, machając ręką ze zniecierpliwieniem. - Myślisz, że o tym nie wiem?

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro ja nie byłem pewien do jedenastej w nocy?

Pewnie mu powie, że nie zauważyła między nimi podobieństwa.

On sam szukał na jej twarzy jakichś oznak charakterystycznych dla Harrisów. Skrzywienie ust, zmarszczenie brwi. Ale nic nie zauważył.

- Zawsze miałeś gorsze zdanie na swój temat niż ja - odparła Amanda.

Te słowa były jak balsam. Czy powie mu, po co przyszła?

Dlaczego powiedziała te magiczne słowa? Czy zdawała sobie sprawę z ich potęgi?

„Zawsze miałeś gorsze zdanie na swój temat niż ja”.

Te słowa pocieszyły go, a przedtem powiedziała coś, co wzbudziło w nim nadzieję. „Kiedyś robiliśmy zawsze tak, jak chciałeś, i spójrz, jak to się skończyło”.

- Czy mam rozumieć - powiedział wolno - że małżeństwo, o którym przysłaś mnie zawiadomić, zostało hm... odłożone?

Amanda oblała się rumieńcem.

Uśmiechnął się, i ona także. Potem oboje roześmieli się. To było cudowne, że śmieją się razem w ich dawnej sypialni, tak jakby nigdy nic się nie stało.

Ale jednak powiedziała, że poprzednim razem im nie wyszło. Czyżby chciała spróbować jeszcze raz?

Może powinien poprosić o wyjaśnienie zamiast snuć domysły? Może przez cały czas się mylił? Może poświęciła się pracy po śmierci Tess nie dlatego, że chciała odsunąć się od niego?

Może to był jej sposób na leczenie ran. Jaki mężczyzna mógłby odmówić jej do tego prawa?

Trzeba to wyjaśnić.

- Czy to znaczy - powiedział, pochylając się i zawiązując drugie sznurowadło - że chcesz spróbować jeszcze raz? Tak?

Pochyliła powoli głowę i zaczęła się bawić butem. Ale kiedy wyprostowała się, w jej oczach błyszczało zdecydowanie.

- Tak - odparła stanowczo, choć jej oczy zrobiły się okrągłe z przerażenia. - Przed wyjazdem muszę się zobaczyć z Shelby - powiedziała, zmieniając ton. - Na pewno się martwi, że nie było mnie rano w domu.

- Zwłaszcza że był doktor - dorzucił kwaśno Fletch.

- Dlaczego miałoby ją to martwić? On jest bardzo miły. Czy będzie miała prawo uważać, że inni mężczyźni są mili, jeśli zamieszka z Fletchem? Pomyślał, że ta decyzja nie należy do niego. Ich nowe życie będzie musiało się opierać na zaufaniu. I dojrzałości.

Ale on będzie zachowywać się dojrzałe, jak tylko wyjaśni sprawę doktora.

- On nienawidzi dzieci.

- Woodall? Nieprawda.

- Ależ tak, Mandy. Nie życzy sobie lodów w samochodzie ani gumy do żucia na swoim stereo.

W jej oczach zabłysła niechęć. Fletch podszedł do niej, podał rękę, podciągając ją do góry, a potem pocałował w czubek nosa.

- Jednak jestem pewien, że ma inne wspaniałe zalety. Naprawdę.

Postanowił, że nie będzie mówić jej, czy powinna przyjaźnić się z doktorem Wiedział, że nie ma prawa wybierać jej przyjaciół. Teraz ani nigdy. Nawet jeśli przyszłość ułoży się tak, jak marzył. Zwłaszcza wtedy.

- Jak odnalazłeś matkę Shelby? - spytała, kiedy wychodzili z domu.

- Shelby powiedziała o niej.

- Shelby? - spytała zaskoczona. - Tobie? Uśmiechnął się.

- Nie. Wiem, że nie nadaję się na powiernika pięcioletniej dziewczynki. Powiedziała babci, że jej matka jest bardzo chora. Wczoraj wieczorem rozesłałem faksy. Rano przyszła odpowiedź. Jej matka, Joan Higgins, jest w szpitalu w Moscow w stanie Idaho.

- To daleko - stwierdziła z satysfakcją w głosie. Była zadowolona, że spędzą tyle czasu w drodze. - Musimy sobie wiele opowiedzieć.

Najwyraźniej chciała porozmawiać o przeszłości. Miała do tego prawo, choć Fletch trochę się obawiał tej rozmowy. Ale dopóki nie wyjaśnią tego, co się stało, nie będą mogli ułożyć sobie życia.

Przede wszystkim muszą sobie powiedzieć, czego pragną teraz. Czy tego samego?

Może to dobrze, że Amanda jest taka dociekliwa. On pewnie zacząłby mówić o pogodzie albo o wspólnych przyjaciółach.

Fletch Harris nie modlił się od dawna. Ale teraz zaczął. się modlić, żeby Amanda i on pragnęli tego samego. I niekoniecznie miał na myśli podróż do Idaho.

Shelby przywitała ich z zachwytem.

- Przepraszam, że nie było mnie w domu, kiedy się zbudziłaś - powiedziała Amanda, biorąc dziewczynkę na ręce i obsypując ją pocałunkami.

Kochała ją, choć w każdej chwili mogła ją utracić.

Zrozumiał, że w ich całym związku on przyjął rolę silnego, który będzie rządzić. Czy zapomniał zupełnie o jej sile?

Czy ich małżeństwo przetrwałoby, nawet gdyby nie stała się tragedia? Przecież on nie akceptował faktu, że Amanda jest równie silna jak on. Czasem nawet silniejsza. Nie mógł nią rządzić.

Musieli mieć równe prawa.

Babcia przyglądała się z uśmiechem Shelby.

- Ta mała jest cudowna. Nie wiem, skąd się wzięła ani przez co musiała przejść, ale to wspaniałe dziecko. Da sobie radę w życiu. Jest inteligentna i odporna.

Przecież cierpienia hartują człowieka.

Może przez to nieszczęście, które ich dotknęło, rozumieją się z Amandą? Bez romantycznych złudzeń poznają swoją siłę i słabość? Czyż związek dwojga ludzi nie jest najtrwalszy wtedy, gdy można być naprawdę sobą?

Nie tylko silnym, ale i słabym?

Gdy można się przyznać do niewiedzy albo wątpliwości.

Shelby podbiegła do niego. Podniósł ją wysoko, aż roześmiała się z zachwytu. Potem opuścił ją niżej, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się. Szepnęła coś i oczy Fletcha zaszczyły łzami.

Dziewczynka nazwała go tatusiem. Nie wiedział, czy nim będzie. Przypomniawszy sobie, że jego i Amandę czeka konfrontacja.

Ich oboje.

Nagle poczuł radość.

Szybko zawiózł Amandę do domu, żeby mogła się przebrać. Czekał w kuchni, przyglądając się uważnie wnętrzu. Teraz czuł się tu inaczej.

Jak w domu.

Dla kogoś, kto nie był pewien, czy kiedykolwiek znajdzie swoje miejsce, było to jak ożywczy łyk wody po przejściu przez pustynię.

Wstał i podszedł do konika na biegunach. Nie będzie już wyglądał niezgrabnie, kiedy usiądzie na nim dziecko.

Wiedział, że wybiega daleko w przyszłość. Wyobrażał sobie ich dzieci tutaj, swoje przyszłe życie. Westchnął głęboko i zamknął oczy.

- Dobrze się czujesz, Fletch? - Amanda położyła na jego ramieniu rękę.

Spojrzał na nią. W jej oczach było ciepło i troska. Kochała go.

Znów zaczął się modlić. O to, by Bóg pozwolił mu być mężczyzną, który zasługuje na jej miłość.

- No pewnie - odburknął, ale potem przypomniał sobie, że miał zachowywać się inaczej. - Sam nie wiem - wyznał.

Do Moscow jechali cztery godziny. Jeśli w drodze do Belleview Amanda zachowywała się zaczepnie, to teraz już przechodziła samą siebie.

- Nie podobało ci się, kiedy wróciłam na studia, prawda?

Pomyślał, że może powinna zacząć od bardziej neutralnych tematów, ale przypomniał sobie, że to nie on prowadzi w tej rundzie.

- Nigdy tak nie mówiłem - wykręcił się, patrząc na jej uniesioną do góry brodę i bębniąc palcami po kierownicy.

- W tym właśnie tkwił problem. Nie mówiłeś otwarcie, tylko robiłeś aluzje. Wypowiadałeś się z sarkazmem o mojej nauce. Ale nigdy nie powiedziałeś, co naprawdę myślisz.

- No tak. Nie podobało mi się.

- Ale dlaczego?

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się.

- Chciałem, żebyś potrzebowała tylko mnie. Chciałem być dla ciebie wszystkim, tak jak ty byłaś wszystkim dla mnie. Rozumiesz?

- Nie byłam dla ciebie wszystkim! Miałeś pasjonującą pracę.

- Ale chciałem być dla ciebie wszystkim.

- Czy to w porządku, żebyś robił to, co chcesz, a ja nie?

Pomyśl tylko.

- Miałem nadzieję, że chcesz być ze mną. I Tess.

- To okropnie staroświeckie podejście. Nie mówiąc o tym, że egoistyczne.

- Taki jestem! Beznadziejnie staroświecki. I egoistyczny.

- Wziął głęboki oddech. - Bałem się, Mandy. Bałem się, że nie dam ci wszystkiego, czego potrzebujesz. Że pragniesz czegoś więcej, niż może ci dać prosty drwal, który został policjantem. Myślałem, że chcesz obracać się w świecie, do którego nie mam dostępu. Gdzie ludzie posługują się odpowiednimi sztuczkami, rozmawiają o książkach, których nie rozumiem, i słuchają nie znanej mi muzyki.

- Och, Fletch. Dlaczego mi tego nie powiedziałeś? Od razu wyjaśniłabym ci, że to nieprawda.

- Nie wiem dlaczego. Może sam nie wiedziałem, o co chodzi. Wydawało mi się, że nie zasługuję na ciebie. Sama mówiłaś, Mandy, że byliśmy tacy młodzi. Robiliśmy akrobacje na linie bez żadnych zabezpieczeń. To było wspaniałe, ale bardzo niebezpieczne. Uwierzyliśmy, że miłość nam wystarczy.

- Byłam pewna - powiedziała cicho - że miłość zniweluje wszystkie różnice między nami. Że seks wystarczy, by zbudować szczęśliwy związek.

- Chyba tak nie było, Mandy - odparł po chwili wahania
- Było.

- A czy łóżko to takie złe miejsce? Lubił, kiedy śmiała się tak jak teraz.

- No nie. Ale to by nam nie wystarczyło.

- Dlaczego?

- Nie chciałeś dzielić się ze mną swoim życiem. Jeszcze przed tą tragedią zamykałeś się w sobie. A potem...

- Zrobiłem źle. Wiem. Obwinałem ciebie. Powiedziałem, że gdybyś została w domu, może by do tego nie doszło.

Pobladła, wspominając tamten ból.

- Czy przeprosiłem cię za to, Mandy?

Bez słowa potrząsnęła głową. Odwróciła twarz do okna. Wiedział, że płacze.

Zjechał z drogi, a potem wziął Amandę w ramiona i pogłaskał po włosach.

- Mam nadzieję, że nie jest za późno. Przepraszam, że to powiedziałem. Nigdy tak nie myślałem. Wydawało mi się, że można było tego uniknąć. Żałowałem, że nie zostałeś w domu. Chciałem cofnąć czas, ale to było niemożliwe.

Przez całe życie dostawałem to, co chciałem. Nawet ciebie. A potem nagle stałem się bezsilny. Straciłem kontrolę nad wszystkim. Nie zapewniłem bezpieczeństwa własnemu dziecku. Jak mogłem zapewnić bezpieczeństwo tobie?

Zwłaszcza że nie chciałaś mnie słuchać i wyrywałaś się w świat.

Przez całe życie wierzyłem w porządek rzeczy. Po zimie następowała wiosna, po nocy dzień, a rodzice umierali przed dziećmi. Po śmierci Tess przestałem ufać światu. Myślałem, że nie jestem już zdolny do miłości. Pogodziłem się z tym, że nie potrafię uchronić najbliższych od nieszczęścia.

A powinienem to umieć, Mandy - zachłysnął się z wrażenia. - Chronić ludzi przed nieszczęściem. A skoro nie mogłem uchronić moich najbliższych, załamane się.

Nie chciałem już cię kochać. Moja bezradność zabijała mnie. Ze strachu, że nie zdołam uchronić cię od złego losu, zostawiłem cię.

Ale nigdy nie przestałem cię kochać, Mandy. Nie mogłem, choć bardzo chciałem. Wiedziałem, że lepiej ci będzie beze mnie, bo bardzo cię zawiodłem.

Odszedłem dlatego, żebyś mnie przestała kochać.

Objęła go i przytuliła się.

Poczuł, że Amanda ma taką siłę, jakiej on nigdy nie miał. I zrobił coś po raz pierwszy w życiu.

Fletcher Harris poddał się.

Łzy spływały po jego twarzy.

- Pamiętasz, jak kupiłeś Tess nadmuchiwany basen? - szepnęła, nie zwalniając uścisku. - Ale nie chciałeś kupić pompki. Nadmuchiwałeś go przez trzy dni.

Fletch nie chciał być taki słaby. Ale kiedy próbował się odsunąć, Amanda przytrzymała go.

- Pamiętasz, jaka była szczęśliwa, kiedy pierwszy raz wsadziliśmy ją do tego basenu? - spytała.

Pamiętał, i rozplakał się jeszcze bardziej. Ale Amanda opowiadała dalej. O tym, jak zabłądzili kiedyś w górach i spóźnili się na chrzest Tess, a potem stali przed księdzem i połową miasteczka w sportowych strojach i z gałązkami we włosach, nieustannie chichocząc.

- Pamiętasz? - powtarzała w kółko.

Pierwszy urodzinowy tort, ich marzenia i słabości, porażki i zwycięstwa. Wspominała tak długo, aż jego łzy zamieniły się w śmiech.

- Musimy pamiętać, ile szczęścia dała nam Tess - powiedziała Amanda.

- To prawda - przyznał. - Ale czy wybaczyłaś mi, że cię oskarżyłem?

- Oskarżałeś wszystkich. Ja i tak znałam prawdę.

- Jaką prawdę?

- Że kochałeś nas tak jak nikt na świecie. Czy mogłam cię za to potępiać?

Oparł głowę na kierownicy. Otarł rękawem łzy i wciągnął głęboko powietrze. Potem uruchomił silnik i wjechał znów na szosę.

Amanda milczała. Przysunęła się bliżej, dotykając ręką jego ramienia, i pogładziła go po włosach.

Zatrzymali się na lunch. Znów czuł się z nią tak dobrze jak kiedyś. Nie musiał zastanawiać się nad tym, co mądrego ma powiedzieć. Po prostu z nią był.

Kiedy dojechali do celu, wszystko między nimi było już wyjaśnione.

Wysiadł z samochodu, odetchnął głęboko i spróbował nadać swojej twarzy poważny wygląd.

Przecież przyjechał tu służbowo.

Za chwilę spotka się z kobietą, która porzuciła swoje dziecko.

Ale to było znacznie bardziej skomplikowane. Czy to dziecko zostało porzucone, skoro trafiło do ludzi, którzy potrzebowali go najbardziej na świecie?

- Fletch - powiedziała cicho Amanda. - Nie myśl o tym, co będzie. Chodźmy teraz z nią porozmawiać.

Skinął głową, pozwalając, by Amanda wzięła go za rękę.

Kobieta nazywała się naprawdę Joanne Higgins i pielęgniarka poinformowała ich o jej stanie. Matka Shelby była nieuleczalnie chora na raka. Lekarze nie dawali jej więcej niż dwa tygodnie życia. Pielęgniarka zaprowadziła ich do jej pokoju i spojrzała surowo na Fletcha.

- Nie wolno panu męczyć pacjentki.

Fletch skinął głową, a Amanda uśmiechnęła się pogodnie.

- Proszę się nie martwić - powiedziała. - Przypilnuję go.

W pokoju panował półmrok, bo firanki były zasłonięte.

Fletchowi zawsze pokoje szpitalne kojarzyły się z kwiatami, ale tu nie było żadnych kwiatów. Poczuł smutek. Odprysk światła z okna padał na bladą, wychudzoną twarz kobiety. Była podobna do twarzy Shelby. Kobieta spojrzała na nich.

Fletch myślał, że zobaczy ślady strachu lub zmęczenia. Ale na jej twarzy błyszczała radość. Amanda podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę.

- Nazywam się Amanda Harris. Opiekuję się Shelby - powiedziała łagodnie.

Błękitne oczy w pierwszej chwili spojrzały na nią z niepokojem.

- Czy to pana żona, panie Harris?

- Tak. - odpowiedział bez wahania To nie pora, żeby opowiadać teraz o ich rozwodzie.

- A więc udało się - odetchnęła z ulgą dziewczyna. - Wiedziałam, że się uda.

Amanda przysunęła sobie krzesło i wzięła ją za rękę, tak jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Jak się czuje Shelby? - spytała Joanne.

- Dobrze - uspokoiła ją Amanda. Dziewczyna odprężyła się i opadła na poduszki. Fletcher też usiadł, nie rozumiejąc, czemu matka Shelby przygląda mu się z uśmiechem. Wiedział, że nie może przeprowadzić normalnego przesłuchania, ale wcale mu to nie przeszkadzało.

- Nie pamięta mnie pan, prawda? - szepnęła w końcu Joanne.

- Niestety, nie. Uśmiechnęła się blado

- To było dawno temu, panie Harris.

- Proszę mówić do mnie Fletcher.

- Fletcher. Wtedy też tak powiedziałaś. Tej nocy. Podobało mi się to imię. Spotkaliśmy się sześć lat temu w Windy Hollow.

Wyteżył pamięć, ale nie mógł sobie nic przypomnieć.

- Nie, nie pamiętasz. To było przypadkowe spotkanie. Okropna noc. Padał deszcz i było strasznie zimno. Pokłóciłam się z moim chłopakiem w Kalispell i wyjechałam. Jechałam autostopem do Seattle. Kiedyś tam pracowałam. Miałam nadzieję... - Umilkła, a potem westchnęła i dodała: - Ktoś podrzucił mnie do Windy Hollow.

Byłam w ciąży i nie miałam dokąd pójść. Głodna i przerażona. Bez pieniędzy. Bez rodziny. Zupełnie sama.

Wtedy nadjechał policyjny samochód. Pomyślałam, że będę mieć kłopoty. Pewnie nie wolno podróżować autostopem. Może wezmą mnie za włóczęgę i wsadzą do więzienia. Chciałam się ukryć w rowie, ale już mnie zobaczyłeś.

Byłeś taki wielki, ale kiedy spojrzałam ci w oczy, od razu przestałam się bać. Pomyślałam, że jesteś jeszcze smutniejszy niż ja.

Spytałeś, dokąd jadę, i powiedziałaś, żebym wsiadła do samochodu. Podwiozłeś mnie na dworzec autobusowy, choć powiedziałam, że nie mam pieniędzy. Wyciągnąłeś portfel, żeby zapłacić za bilet. Wtedy wypadło z niego zdjęcie ślicznego dziecka. Podniosłam je i oddałam ci.

Powiedziałeś, że autobus będzie dopiero za godzinę i zabrałeś mnie do baru na zupę. Pamiętasz teraz?

- Niestety, nie. Sześć lat temu miałem bardzo trudny okres.

- Bo umarła twoja córeczka. Fletch podniósł głowę.

- Powiedziałeś mi. Spytałam, kto jest na tym zdjęciu. Widziałam, że nie chcesz o tym mówić, i zrozumiałam, dlaczego jesteś taki smutny.

Potem wsadziłeś mnie do autobusu. Przez całą drogę do Seattle myślałam o tym, jakie niesprawiedliwe jest życie. Miałam urodzić dziecko, którego nie chciałam, a ty właśnie straciłeś swoją ukochaną córeczkę.

Mimo to - dodała miękko - potrafiłeś okazać mi uprzejmość i szacunek.

Przysięgam sobie, że będę dobra dla mojego dziecka. Bardzo się starałam, ale nie miałam szczęścia. Wciąż traciłam pracę, przeprowadzałam się. Spotykałam niewłaściwych mężczyzn.

Choć z początku nie chciałam dziecka, wkrótce nie mogłam już wyobrazić sobie życia bez mojej córki. Kochaliśmy się. Była cudowna. Zasługiwała na takiego

tatusia jak ty, ale właśnie tego nie udało mi się jej nigdy dać, choć tak bardzo się starałam.

Dlatego kiedy lekarz powiedział mi, że nie ma dla mnie nadziei, pomyślałam o tobie. Moi rodzice umarli dawno temu. Nikt nigdy, z wyjątkiem Shelby, nie był mi tak bliski jak ty tamtej nocy.

Zrozumiałam, że nie mam nikogo bliższego na całym świecie. Wiedziałam, że jeśli cię odnajdę i spytam, to odmówisz. Dlaczego miałbyś opiekować się cudzym dzieckiem? Ale jeśli ci ją przyślę, to na pewno ją pokochasz. Wiedziałam, że masz dobre serce, i nie myliłam się, prawda?

Fletch poczuł, że mięknie. W najgorszym okresie jego życia ta młoda kobieta zobaczyła w nim tylko dobro.

Kiedy Tess jeszcze żyła, nigdy nie zdarzyło mu się zaprosić autostopowicza na miskę zupy. To dzięki Tess nabrał współczucia dla ludzi.

Dzięki Tess stał się dojrzały i silny. Nie był taki wcześniej. Stał się mężczyzną, który zasługiwał na Amandę.

- Czy zaopiekujesz się moją córeczką, Fletcher? Zobaczył swoje odbicie w jej oczach. Na pewno nie był doskonały, choć nie był też łajdakiem.

Ale czy poradzi sobie z małą dziewczynką? Był sam. A może nie? Nie skończyli rozmawiać z Amandą.

Spojrzał na nią i zobaczył, że uśmiecha się przez łzy. Zbyt długo decydował o wszystkim sam. Muszą wspólnie podjąć tę decyzję.

Zerknął jeszcze raz i stało się coś dziwnego. Wiedział, co ona myśli, choć nie powiedziała ani słowa.

- Zaopiekujemy się Shelby - powiedział, biorąc Amandę za rękę. - Tak długo, jak będzie trzeba. Będziemy ją traktować jak własne dziecko.

My.

- Wiem - odparła dziewczyna. - Czy będę mogła zobaczyć jeszcze Shelby? - spytała szeptem.

Fletch spojrzał znów na Amandę.

- Mam jeszcze lepszy pomysł - powiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy poprosisz mnie o rękę? - spytała Amanda.

Minęło już sześć miesięcy od śmierci matki Shelby.

Fletch leżał na sofie, opierając głowę na kolanach ukochanej. Był jeszcze w mundurze. Amanda bawiła się jego włosami, szczęśliwa, że tak dobrze jest im ze sobą.

Kiedyś byli najlepszymi kochankami. Teraz stali się najlepszymi przyjaciółmi. Codziennie patrzyła, jak z jego oczu bije światło. Cała trójka - Fletch, Shelby i ona - spędzała wspólnie czas jak rodzina, którą Joanne wymarzyła dla swojej córki. Na wiosnę skończyli sadzić kwiaty, w lecie jeździli nad jezioro, a jesienią grabili liście w ogrodzie. Wyremontowali chatkę nad rzeką i zabierali tam Teresę na pikniki.

Codziennie myślała, że Fletch poprosi ją o rękę. Zmienił się. Zauważyła w nim coś nowego.

Radość.

Tryskał radością. Ale nie prosił jej o rękę.

W końcu go spytała. Nie odpowiadał, więc powtórzyła pytanie.

- Fletch, czy poprosisz mnie o rękę?

- Nie.

Przez chwilę wydawało jej się, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Potem dostrzegła w jego oczach uśmiech.

Taki jak kiedyś. Chłopięcy uśmiech, zawadiacki i uroczy.

- Dlaczego nie? - spytała, uderzając go lekko w ramię.

- Au! - Potarł rękę. - Ja już prosiłem. Spojrzała ze zdumieniem.

- To znaczy, że czekasz, aż ja cię poproszę?

- Jeśli chcesz - potwierdził.

- Chcę od prawie pół roku!

- Cha, cha! Nigdy nie miałaś oporów, żeby powiedzieć to, co myślisz. Miałem cię słuchać - przypomniał.

- Chyba cię zabiję! - wybuchnęła.

- Chcesz mnie zabić? To nie wróży dobrze.

- Od tak dawna moglibyśmy być małżeństwem - powiedziała. - Moglibyśmy... - Poczula, że oblewa się rumieńcem.

- ...spać ze sobą? - spytał cicho.

- No tak.

- Mówiłaś, że musimy nauczyć się porozumiewać - powiedział z rozbawieniem. - Już się nauczyliśmy, prawda?

Pomyślała o tym, co zdarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nie żałowała ani jednej minuty. Fletch był uroczy.

Zapraszał ją do eleganckich restauracji, przynosił kwiaty, zabierał na cudowne wycieczki.

Ale to, że był wspaniałym narzeczonym, było niczym w porównaniu z tym, jakim okazał się wspaniałym ojcem. Zgodnie z życzeniem Joanne został prawnym opiekunem Shelby. Spełniał ten obowiązek z największą radością. Powiedział Amandzie, że ma zamiar adoptować Shelby, i była pewna, że wkrótce się oświadczy.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego z tym zwlekał. Chciał, żeby łączyło ich coś więcej niż namiętność.

- Za szybko podjęliśmy wtedy decyzję, Amando - powiedział nagle już poważnie. - Żałuję tego. Żałuję, że nie zalecałem się do ciebie, nie zapraszałem na kolacje i nie przynosiłem kwiatów.

- Muszę przyznać - powiedziała - że to jest bardzo przyjemne, Fletch. - Ale wiesz co?

- Tak?

- Już wystarczy. Pobierzmy się.

- Teraz lepiej. Zaslugujesz na ocenę dobrą.

Zdjął głowę z jej kolan i podniósł się. Uklękła i przytknęła jego dłoń do swoich warg.

- Nie znoszę, kiedy zostawiasz mnie wieczorem - powiedziała z westchnieniem. - Chcę słyszeć twój śmiech. Chcę widzieć cię, kiedy rano otwieram oczy. Kocham brzmienie twego głosu i twój dotyk. Twoją siłę, twój spokój i twoją dobroć.

Chcę być z tobą przez całe życie. Chcę wyjść za ciebie. Chcę, żebyśmy razem wychowywali Shelby i nasze dzieci. Czy mnie poślubisz?

- Coraz lepiej - odparł z uśmiechem.

- Zostań dziś na noc, Fletch, Potrząsnął głową.

- Na wszelki wypadek noszę to przy sobie - powiedział, wyjmując z kieszeni wymiętą kopertę. - Nie zostanę na noc, dopóki to nie znajdzie się na twoim palcu.

Otworzyła zaadresowaną do niego kopertę. W środku była jej obrączka ślubna.

- Pamiętam, jak wysyłałam to do ciebie - powiedziała. - Tak strasznie płakałam, że ledwie mogłam pisać.

- A ja pamiętam, jak to dostałem. Ledwie się powstrzymałem, żeby nie wrzucić tej koperty do rzeki. Cieszę się, że tego nie zrobiłem. Dziękuję, że zgodziłaś się włożyć znów tę obrączkę, Amando. I że dajesz mi drugą szansę. To dla mnie wielki prezent.

Wstał i pociągnął Amandę do góry. Potem pocałował ją tak, jak tego pragnęła od dawna.

- Zostań - poprosiła

Nie zgodził się. Powiedział, że dostał szansę, żeby zrobić wszystko tak, jak trzeba, i na pewno jej nie zaprzepaści.

Tydzień później Amanda patrzyła, jak Fletch chodzi po salonie, zatrzymując się, żeby zamienić z kimś parę słów czy poklepać kogoś po ramieniu.

Jej mąż.

Godzinę wcześniej złożyli ślubowanie w otoczeniu rodziny i przyjaciół.

Jej mąż.

Jej słońce. Jej miłość.

Miała na sobie jasnoniebieską jedwabną sukienkę i we włosach kwiaty.

Zawsze uważała, że Fletch jest bardzo atrakcyjny. Ale dziś jego widok zapierał jej dech w piersi. Już dawno zdjął ciemną marynarkę, poluzował krawat i podwinął do łokci jedwabną koszulę. Na głowie sterczał mu kogucik, a na twarzy widać było zarost.

Na rękach trzymał Shelby w białej sukience z szarfą, którą kupił jej tak dawno temu.

Amanda dobrze wiedziała, że to jest sukienka dla drużny. Shelby oparła głowę na jego ramieniu, ssąc kciuk, a oczy zamykały jej się same.

Fletch wyglądał jak uosobienie siły.

Jest moim Samsonem, pomyślała z satysfakcją Amanda.

Śmierć Tess odebrała mu siłę.

Ale teraz był jeszcze silniejszy. I spokojniejszy. Nie musiał niczego udowadniać. Był po prostu sobą.

Inaczej traktował związek między kobietą i mężczyzną.

Teraz ich małżeństwo było trwalsze i zniesie wszystkie sztormy, które mogą nim targać.

Zobaczyła, że Fletch wita się z Woodallem, i uśmiechnęła się. Bardzo się polubili, odkąd Fletch przywiózł Joanne Higgins do Windy Hollow. Matka Shelby zamieszkała z jego babcią, a Woodall został jej lekarzem.

Całe miasteczko stało się jedną wielką rodziną, której biedna Shelby nigdy nie miała. Wyglądało tak, jakby Windy Hollow czekało, aż Fletch ich o coś poprosi, aż będzie potrzebował ich tak bardzo, jak oni potrzebowali jego. Ale oczywiście taki człowiek ze stali nigdy o nic nie poprosił.

Za to kiedy tylko wspomniał, że potrzebna mu jest pomoc, wszyscy zaczęli się gromadzić w domu jego babci.

Przychodzili czytać chorej Joanne, zmienić jej pościel i potrzymać ją za rękę. Gotowali jej przysmaki i chwilami wydawało się, że wszystkie kwiaty z miasteczka znalazły się przy jej łóżku.

Woodall robił więcej, niż nakazywał mu obowiązek. Prosił, żeby wzywać go bez względu na porę dnia i nocy, jeśli Joanne będzie tego potrzebowała.

Obaj mężczyźni nabrali do siebie szacunku. Potem Fletch poprosił, żeby Woodall wygłosił mowę pożegnalną na pogrzebie.

Wszyscy mieli łzy w oczach, gdy skończył przemawiać.

„Czasem mówi się, że anioły są wśród nas. Myślę, że Joanne była jednym z nich". Ale wypowiadając te słowa, wcale nie patrzył na zdjęcie Joanne.

Patrzył na Shelby. Przytulona do Amandy i Fletcha była darem, który zesłali im bogowie.

To był prawdziwy cud. Shelby należała do całego miasteczka, tak samo jak do Amandy i do Fletcha. Była ulubienicą wszystkich policjantów, maskotką strażaków, promykiem światła, żywym srebrem. Wszyscy starali się ukoić jej smutek i pomóc odzyskać siły. Miała największą rodzinę na świecie.

Thelma Theobald, ocierając oczy, podeszła po przemówieniu do Woodalla.

W miasteczku mówiło się, że nic z tego nie wyjdzie, ale Amanda nie była tego taka pewna. Thelma zrobiła coś, co nigdy nie udało się Amandzie. Rozbudziła jego zmysły. Woodall sprzedał swój nobliwy samochód i na ślub Amandy i Fletcha przyjechali z Thelmą krwistoczerwonym kabrioletem.

Dochodziła północ.

Wyszli już ostami goście. Shelby pojechała przenocować u Teresy. Fletch zbierał ze stołu talerze.

- Zostaw to - powiedziała Amanda. - Pora kłaść się spać. Chodź...

Zbliżył się, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Potem położył ją na łóżku i przyglądał się z zachwytem.

Pocałował ją długo i namiętnie.

Ten pocałunek obiecywał wiele. Nie tylko rozkosz. Obiecywał, że będą razem obserwować gwiazdy. I budzić się o świcie.

Będą patrzeć, jak pada śnieg, i lepić bałwana z Shelby.

A potem doczekają chwili, gdy mała dziewczynka wyrośnie na kobietę.

Będą razem w szczęściu i nieszczęściu, w śmiechu i w rozpaczach.

Fletch rozpiął jej sukienkę.

Wiele godzin później leżeli w swoich objęciach. Wyczerpani i szczęśliwi patrzyli, jak światło dnia prześwituje przez firanki.

- Spójrz, jak mrok ustępuje przed dniem, Mandy Pandy - szepnął z przejęciem.

Spojrzała na jego roz pogodzoną twarz. Nowy dzień niósł im radość i nadzieję.

EPILOG

Cmentarz w Windy Hollow znajdował się na zalesionym pagórku nad rzeką. Czarny płot z kutego żelaza oddzielał go od cichego parku, w którym czasem odbywały się pikniki. Ale w parku nie było teraz wcale cicho, bo zjawił się hałaśliwy klan Harrisów.

Mimo to Fletch ze spokojem otwierał bramę oddzielającą od reszty cmentarza kwaterę Harrisów. Zatrzymał się, studiując napisy na grobach przodków. Jego dziadka, matki i ojca.

Potem zbliżył się do dwóch ostatnich grobów.

Dziecka. I matki.

Tess Harris i Joanne Higgins. Nie były ze sobą spokrewnione. Joanne była jedyną osobą spoza rodziny, która leżała na tym cmentarzu.

Matka i dziecko nigdy się nie spotkali.

Mimo to Fletch czuł, że istnieje między nimi nierozzerwalny związek.

Może w niebiosach zdecydowano o tym, kto należy do rodziny.

Spojrzał za płot, skąd dochodził śmiech. Babcia rozpakowywała piknikowy kosz. Shelby biegała obok z latawcem, próbując włożyć sznurek do pulchnej raczki Annie.

Shelby wkrótce będzie miała osiem lat.

Annie dwa latka.

Fletch spojrzał na roześmianą twarz Amandy, która obserwowała bawiące się dzieci, nie przerywając rozmowy z babcią. Widział jej zaokrąglony brzuch. W lecie urodzi się następne dziecko. Amanda chciała, żeby to był chłopiec, ale Fletch wiedział, że będzie się cieszył także z córki.

Jak to dobrze, że ich rodzina jeszcze się powiększy.

Amanda krzyknęła coś, a babcia zachichotała. Amanda była piękniejsza z każdym dniem, promieniejąc blaskiem kobiety, która wie, że jest kochana.

Fletch zaraz się do nich przyłączy. Ale najpierw musi zrobić coś tutaj. Otworzył torbę i wyjął szpadel i nożyce. Starannie powyrywał chwasty i przyciął trawę, która urosła zbyt wysoko.

Jak co roku o tej porze skopał ziemię i posadził dwie czerwone pelargonie.

Tess bardzo lubiła czerwony kolor.

Joanne także.

Przyklepał ziemię wokół kwiatów, myśląc, że wiosna to najpiękniejsza pora roku.

Potem odłożył szpadel i usiadł przy grobach. Nie czuł lęku. Był silniejszy, godząc się z losem, niż wtedy, gdy próbował z nim walczyć.

Z oddali dobiegał szum rzeki. Przez cztery lata samotnego życia Fletch sądził, że słyszy tam odpowiedź na pytanie, którego kiedyś nie potrafił zadać. Teraz potrafił.

To pytanie stawia sobie kiedyś każdy człowiek. Czy w życiu jest jakiś porządek, czy też kieruje nim przypadek?

Rzeka niosła odpowiedź. Woda toczy się, pory roku przychodzą i odchodzą, wszystko zgodnie z rytmem przyrody.

Fletch też stanowił jej część. Wierzył, że mimo tragedii, które czasem się zdarzają, we wszystkim jest jakiś cel.

Nieszczęście sprawiło, że w krótkim czasie musiał przebyć wielki dystans.

Przekonał się, że nie dysponuje nadludzką siłą. Nie podskoczy aż do gwiazd.

Ale po co miałby żyć złudzeniami? Najważniejsza jest miłość, choć czasem przynosi ból.

- Tatusiu! - krzyknęła Shelby. - Nie mogę utrzymać latawca. Pomóż mi!

Wstał, otrzepując dżinsy, i zapakował do torby narzędzia.

- Już idę - zawołał.

Spojrzał jeszcze raz na groby, a potem skierował wzrok ku niebu.

- Dziękuję - powiedział cicho i ruszył naprzód.